ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart

Powrót do Walencji

HARLEQUIN®

Michelle Smart

Powrót do Walencji

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Secret Behind the Greek's Return*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8607-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikos Manolas zjechał na chodnik i zaparkował samochód przy podmiejskiej uliczce w Walencji, w cieniu drzewek pomarańczowych. Po drugiej stronie ulicy biegło imponująco wysokie ogrodzenie, na którym w regularnych odstępach wisiały ostrzegawcze tabliczki.

Wzrok Nika spoczął na znajdującej się w pewnej odległości bramie ze szlabanem i budką strażnika. Wiedział, że może patrzeć na nią nie dłużej niż minutę, jeśli nie chce zwrócić na siebie uwagi.

Chciał zobaczyć ją ostatni raz. Nie udało się. Czas wracać.

Włączył silnik, ale zanim zdążył zjechać na drogę, brama się otworzyła. Nikos natychmiast z powrotem wcisnął hamulec. Wielki mercedes, przypominający bardziej czołg niż samochód, powoli wynurzył się z posesji na drogę. Nikos wstrzymał oddech, kiedy samochód przejeżdżał koło niego. Przez przyciemnione szyby nie był w stanie rozpoznać, kto siedzi za kierownicą.

W tylnym lusterku obserwował, jak mercedes dojeżdża do końca ulicy i skręca w prawo. W chwili, gdy zniknął za zakrętem, Nikos wcisnął gaz i zawrócił swoim porsche.

Przedmieścia, przez które jechał mercedes były puste tego ranka, więc łatwo było za nim nadążyć. Kiedy wyjechali na V-21, Nikos pilnował, żeby były między nimi przynajmniej trzy samochody odstępu. Im głębiej wjeżdżali w miasto, tym gęstszy stawał się ruch na drodze.

Minęło ponad osiemnaście miesięcy, odkąd Nikos ostatni raz był w sercu Walencji. Większość architektury była zabytkowa, ale od czasu do czasu mijał supernowoczesny budynek. Nikos zamrugał, mijając Palau de les Arts Reina Sofia z dachem jak pióropusz. Kiedyś zabrał tam Marisę na „Tristana i Izoldę". Gdyby wiedział, że „najbardziej rewolucyjna opera w historii" jest w istocie romansem, wykręciłby się od tego. Nikos lubił, kiedy jego rozrywka była taka, jak jego romanse: szybka, intensywna i niezapadająca w pamięć.

Nie, żeby ostatnimi czasy miał dostęp do jakichkolwiek rozrywek. Przez ostatnie półtora roku żył jak pustelnik na Alasce, mieszkając w chacie z bali, do której można się było dostać wyłącznie drogą powietrzną.

Powrót do społeczeństwa był trudniejszy, niż zakładał. Wyobrażał sobie, że wróci z przytupem i rzuci się w wir przygód, ale od jego powrotu minęły już dwa tygodnie, a on wciąż nie miał ochoty na powrót w blask fleszy.

Kiedy mercedes skręcił w stronę dużego kompleksu handlowego, upewnił się w swoich podejrzeniach. To było ulubione miejsce Marisy. Ale zanim przedostał się przez bramki na parkingu, jej samochód zdążył się zgubić wśród setek pozostałych.

Nikos skrzywił się, ale wiedział, że tak będzie najlepiej. To dziwny sentyment sprawił, że podjechał pod posiadłość rodziny Lopez, a potem śledził byłą kochankę do parkingu podziemnego. Czas, żeby wrócił do pierwotnego planu, pojechał na lotnisko i zaczął od nowa. Jego samolot był zatankowany, a załoga gotowa do odlotu.

Szukając wyjazdu, znów natknął się na wielkiego mercedesa. Dopiero kiedy się zbliżył, zauważył, że stoi na miejscu dla matek z dziećmi.

Nikos gwałtownie wcisnął hamulec, aż samochód za nim zatrąbił z oburzeniem.

Dlaczego Marisa miałaby tam zaparkować?

Klnąc pod nosem, Nikos odszukał najbliższe wolne miejsce i wyskoczył z auta. Znajdował się dość daleko, ale to, co zobaczył, sprawiło, że stanął jak wryty.

Jego była kochanka właśnie wyciągała z fotelika niemowlę.

Marisa Lopez skrzywiła się, widząc swoje odbicie w lustrze. Powinna zostawić rozpuszczone włosy czy je spiąć? Tak, powinna je rozpuścić, i tak, przydałby jej się korektor pod oczy. Jej skóra była tak blada, a sińce pod oczami tak ciemne, że wyglądała jak żywy trup. Czarna sukienka tylko potęgowała efekt.

Siostra Marisy, Elsa, musiała być tego samego zdania, bo na jej widok wybuchnęła śmiechem.

– Wyglądasz, jakbyś szła na pogrzeb – stwierdziła.

– Nie dobijaj mnie.

Elsa stanęła za Marisą, otoczyła ją ramionami w talii i położyła podbródek na jej ramieniu. Ich oczy spotkały się w lustrze.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Nie wyglądasz najlepiej.

Marisa odkryła, że nie potrafi jej okłamać.

– Nie dam rady – szepnęła.

Elsa zmarszczyła brwi.

– Nie mogę wyjść za Raula – jęknęła Marisa, ściskając dłoń siostry.

Proszę. Wreszcie się do tego przyznała.

– Miałaś rację – dodała, prostując się. – Nie można mu ufać. Raul nie chce być ojcem dla Nikiego. Chce tylko naszej firmy.

Marisa związała się z Raulem z czysto praktycznych powodów. Kilka miesięcy wcześniej jej świat się zawalił, kiedy jej kochanek utonął, zostawiając ją ciężarną. Niedługo potem zawalił się ponownie po tym, jak

jej ociec został zamordowany, ponieważ nie chciał robić interesów z kartelem narkotykowym. Jako samotna matka i spadkobierczyni międzynarodowego biznesu, desperacko potrzebowała pomocy. Postanowiła szukać jej u Raula Torresa, dalekiego znajomego i właściciela firmy o podobnym profilu działalności do Lopez Shipping.

Wybrała Raula, bo wierzyła, że jest dobrym człowiekiem. Że ma to coś, co uczyni z nich zgraną drużynę. Że będzie dobrym ojcem dla jej syna.

Ale rzeczywistość okazała się inna.

Miesiąc wcześniej kartel odkrył, że Lopezowie współpracują z wydziałem antynarkotykowym, i uknuł spisek, żeby porwać Elsę z jej domu w Austrii. Santi, przyjaciel rodziny, którego Lopezowie niegdyś przygarnęli i wychowali jak własnego syna, ukrył ją w jednej ze swoich posiadłości. Marisa, jej syn i matka zostali w rodzinnym domu, strzeżonym jak forteca. Dwa tygodnie później i po piętnastu miesiącach piekła kartel wreszcie został rozbity, a jego rozsiani po dwunastu krajach członkowie aresztowani i postawieni pod sądem.

– Nie mogę też przestać myśleć o tym, co mówiłaś o kartelu – ciągnęła Marisa. – Raul nas nie ochronił. Nic nie zrobił, żeby zapewnić bezpieczeństwo dziecku, które obiecał pokochać jak swoje.

A to było niewybaczalne.

Marisa wysunęła rękę z dłoni Elsy i potarła czoło.

– Co ja mam teraz zrobić?

– Zakończ to.

– Tyle sama wiem. Ale jak mam to zakończyć?

– Zadzwoń do niego. Teraz – przekonywała Elsa.

Marisa uśmiechnęła się gorzko.

– Nie mogę z nim zerwać godzinę przed naszym przyjęciem zaręczynowym. To proszenie się o kłopoty. Ta rodzina nie potrzebuje więcej

wrogów.

Raul nie uszkodziłby hamulców w jej aucie, jak kartel zrobił to z autem jej ojca, ale Marisa zdążyła się nauczyć, że potrafi w nieskończoność chować urazę. Wiedział dostatecznie dużo o Lopez Shipping, żeby ich zniszczyć.

– No dobrze, ale nie czekaj z tym zbyt długo – ostrzegła Elsa.

– Nie będę. – Teraz, kiedy Marisa podjęła decyzję, chciała to zrobić najszybciej, jak to możliwe.

Wyszła z garderoby i zajrzała do przylegającego pokoju dziecinnego, gdzie w kojcu smacznie spał jej syn. Jego maleńka pierś i brzuch spokojnie unosiły się i opadały. Czule dotknęła jego miękkiego policzka.

Jak ktokolwiek mógłby na niego spojrzeć i go nie pokochać?

Podniosła zdjęcie stojące na szafie obok kojca. Na widok uśmiechniętej twarzy Nikosa jej serce jak zawsze przeszył ostry ból.

Miłość jej życia. Ojciec jej dziecka.

Mruganiem odpędzając łzy, odstawiła zdjęcie z powrotem na szafkę.

Nigdy nie pogodziła się z jego stratą. Dla niej wciąż był obecny – nie było chwili, żeby o nim nie myślała. Tylko chowając ból głęboko w sobie, była w stanie funkcjonować.

Dała sobie chwilę, żeby odzyskać nad sobą panowanie, a potem wyszła z pokoju dziecinnego i zapukała do pokoju gospodyni. Estrella pracowała dla Lopezów od dwudziestu lat i chętnie zgodziła się popilnować dziecka.

– Wrócimy późnym wieczorem – powiedziała Marisa. – Możesz sprawdzić, czy elektroniczna niania na pewno działa?

Marisa nie znosiła być rozdzielana z synem. Od narodzin dziecka zostawiła je tylko kilka razy, na czas spotkań służbowych. Tym razem po raz pierwszy miała się z nim rozstać na cały wieczór.

– Działa, działa. – Estrella przyłożyła urządzenie do ucha. – Słyszę, jak oddycha.

Marisa powstrzymała odruch, by wyjąć jej nianię z ręki i sprawdzić osobiście. Wiedziała, że jest nieco nadopiekuńcza, ale biorąc pod uwagę jej doświadczenia, miała do tego pełne prawo.

– Obiecujesz, że zadzwonisz, jeśli będą jakieś problemy? – upewniła się.

– Nie będzie problemów, ale obiecuję.

– Wrócę najpóźniej o dziesiątej rano.

– Nie spiesz się. – Estrella uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Masz prawo chociaż raz się wyspać.

Na samą myśl Marisa znowu poczuła ukłucie strachu. Nie brakowało jej wylegiwania się w łóżku; lubiła poranne czułości z synem, kiedy reszta domu jeszcze spała. Powiedziała sobie w duchu, że to tylko jedna noc. Rano wróci do syna, przytuli go do piersi i wymyśli, jak zerwać zaręczyny, nie narażając się na zemstę Raula.

Obsługa hotelu spisała się na medal, zamieniając salę konferencyjną w błyszczącą, rozświetloną salę taneczną. Dwustu gości bawiło się, rozmawiało, popijało szampana i podjadało kanapeczki. Światowej sławy DJ mistrzowsko nawigował po stylach i gatunkach muzycznych, by zaspokoić nawet najbardziej wybredny gust, i sądząc po uśmiechach, wszyscy dobrze się bawili. Wszyscy oprócz Marisy.

Nie mogła przestać zerkać na Elsę i Santiego, którzy nie odstępowali od siebie na krok. Dopiero dwa dni wcześniej wyznali sobie miłość, ale Marisa od lat wiedziała, że ta dwójka jest sobie przeznaczona. Patrzenie, jak ich miłość rozkwita, było jednocześnie wzruszające i przygnębiające.

Kiedyś też miała taką miłość.

Ignorując ból, trwała u boku Raula, który chwalił się nią przed znajomymi i rodziną. Kiedy DJ skończył pierwszy set, narzeczony otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę podium. Chciał wygłosić przemówienie. Oczywiście, że chciał wygłosić przemówienie.

Wiedząc, że nie ma innego wyboru, niż robić dobrą minę do złej gry, Marisa złapała kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera i stanęła obok niego na podium.

Muzyka ucichła. Raul podniósł mikrofon i poprosił wszystkich o ciszę. Goście zgromadzili się wokół niego, ciekawi, co ma do powiedzenia.

– Na początek chciałbym podziękować wszystkim za wyrozumiałość – zaczął. – Przepraszam, że musieliście czekać tak długo. – Przyjęcie miało się odbyć dwa tygodnie wcześniej, ale planowana operacja rozbicia kartelu była zbyt dużym niebezpieczeństwem dla Marisy i jej rodziny. Jak wiecie, ostatnie wydarzenia zmusiły nas do podjęcia takiej, a nie innej decyzji. To był trudny czas dla mnie i mojej przyszłej żony i bardzo doceniamy wasze wsparcie.

Marisa prawie zachłysnęła się szampanem. W jego ustach to brzmiało, jakby przeżywali ciężki okres jako para, podczas gdy w rzeczywistości ten tchórz ukrywał się na drugim końcu świata, dopóki niebezpieczeństwo nie zostało zażegnane.

– A teraz chciałbym, żebyśmy wszyscy wznieśli toast za moją narzeczoną. Za Marisę. – Uniósł kieliszek i spojrzał wyczekująco na gości.

Ale oni nie zareagowali. Ich uwagę przyciągnął ktoś inny; ktoś, przed kim rozstąpili się jak morze przed Mojżeszem. Marisa podążyła za ich wzrokiem i ujrzała wysoką, samotną postać.

Jej serce zaczęło tłuc się jak oszalałe. Zamrugała i spróbowała złapać oddech, walcząc, by nie upaść.

To niemożliwe.

Zachwiała się. Sala zaczęła wirować jej przed oczami. Coś w oddali rozbiło się na posadzce. Marisa odniosła niejasne wrażenie, że to kieliszek wypadł jej z ręki, zanim świat pochłonęła ciemność.

Nikos w kilku krokach przemierzył salę, do miejsca, gdzie ten idiota Raul stał jak skamieniały nad nieprzytomną Marisą. Nawet nie próbował powstrzymać Nikosa, gdy ten sprawdził puls Marisy i upewniwszy się, że żyje, wziął ją na ręce.

– Przepraszam – powiedział, niosąc ją przez wciąż nieruchomy tłum. – Ona potrzebuje powietrza.

Duże brązowe oczy Marisy otworzyły się ospale, po czym zrobiły się okrągłe jak spodki, kiedy zrozumiała, kogo ma przed sobą. Zamrugała kilka razy i jęknęła cicho. Kelnerka otworzyła drzwi przed Nikosem, pozwalając mu wynieść Marisę do lobby, gdzie podbiegł do nich zaaferowany concierge.

– Czy mam zadzwonić po lekarza, sir?

– Nie, nie trzeba. Zemdlała z szoku, to wszystko. Możesz wezwać dla mnie windę? Ostatnie piętro.

– Oczywiście. – Concierge nacisnął przycisk.

Kiedy Nikos znalazł się w windzie, znów spojrzał na Marisę, która zaciskała teraz powieki jak przestraszone dziecko. Poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Nie miał zamiaru jej straszyć ani nie planował zrobić tak dramatycznego wejścia.

Kiedy dzień wcześniej przedstawiono mu akt urodzenia syna, Nikos zareagował w sposób spokojny i wyważony. Już wcześniej przygotował się w myślach, że wynik może być pozytywny. Teraz wiedział, że nie może dłużej pozostawać martwy dla Marisy. Natychmiast wyruszył do Walencji, po drodze dzwoniąc do hotelu, w którym miało się odbyć jej przyjęcie

zaręczynowe. Spodziewał się, że wszystkie pokoje będą zajęte, ale ku jego zaskoczeniu penthouse wciąż był wolny. Szczęśliwa para chyba spędzałaby w nim noc?

Na ile byli ze sobą szczęśliwi?

Przed przyjazdem do Walencji zrobił mały wywiad na temat jej narzeczonego i przekonał się, że jego jedyną zaletą jest to, że jest bogaty. Jeden ze wspólnych znajomych nazwał go „zdradzieckim wężem”, a to i tak nie była najbardziej skrajna opinia.

Kiedy znalazł się w swoim apartamencie, ostrożnie położył Marisę na kanapie i cofnął się, żeby móc lepiej się przyjrzeć kobiecie, której nie widział od osiemnastu miesięcy. Co ją skłoniło, żeby założyć na własne przyjęcie zaręczynowe tak źle skrojoną sukienkę? I dlaczego nie miała makijażu? Zawsze, kiedy mówił, że go nie potrzebuje, śmiała się, dziękowała, a potem i tak starannie zamalowywała każdy pieprzyk. Teraz zaś jej skóra była czysta, a twarz wydawała się niewinna i dziewczęca. Przypomniał sobie, jak lubił się budzić obok tej twarzy, i serce ścisnęło mu się w piersi.

Marisa leżała nieruchomo pod jego wzrokiem; jej oczy były wielkie i puste. Nikos zdążył się już nauczyć, że szok wywołany jego powrotem objawia się na różne sposoby. Postanowił dać jej chwilę, żeby odzyskała nad sobą panowanie. Jeśli miał być szczery, sam też czuł się wytrącony z równowagi.

Podszedł do barku i nalał sobie osiemnastoletniej whiskey single malt. Kiedy podniósł ją do ust, wyczuł za sobą ruch.

Obrócił się i zobaczył stojącą metr od siebie Marisę.

Jej oczy były dzikie, a pierś unosiła się i opadała ciężko. Jej rude włosy sterczały na wszystkie strony. Wyglądała, jakby zaraz miała się na niego rzucić.

Marisa wpatrywała się w stojącego przed nią ducha. Bała się, że zniknie, jak tylko spuści go z oczu. Odkąd obudziła się w jego ramionach, miała w głowie tylko jedną myśl: to niemożliwe.

Nikos nie żył.

Od osiemnastu miesięcy każdego wieczora płakała w poduszkę, każdego ranka budziła się z nieznośnym bólem w sercu. Nosiła jego dziecko, urodziła jego dziecko, kochała i wychowywała jego dziecko – bez niego.

A on żył. Przez cały ten czas żył.

Emocje, które ją zalewały, wzięły nad nią górę. Wybuchnęła płaczem i rzuciła się na niego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nikos nie ruszył się z miejsca ani nie próbował bronić się przed bezładnymi ciosami Marisy. Stał ze wzrokiem wbitym w ścianę naprzeciwko, zdeterminowany nie reagować na jej furię. Jeśli chodzi o temperament, zawsze była jego dokładnym przeciwieństwem: on był chłodny i analityczny, ona – porywcza i pełna pasji.

Ale kiedy jej uderzenia osłabły i spojrzał w dół, jego żołądek ścisnął się nieprzyjemnie.

To nie wściekłość wykrzywiała jej piękną twarz. To nie furia sprawiła, że wreszcie osunęła się na podłogę i przytuliła kolana do piersi, łkając cicho.

Nieprzygotowany na ten wybuch emocji, Nikos przełknął ślinę. Czuł, że musi coś zrobić, więc zdjął z biurka pudełko chusteczek, wrócił do Marisy i postawił je obok niej na ziemi. Dopił swojego drinka, nalał sobie kolejnego i opróżnił go jednym haustem. Po chwili zastanowienia nalał drugą szklankę, uklęknął i podał ją Marisie.

– Proszę – powiedział cicho, klękając obok niej. – Wypij to. To pomoże.

Marisa miała ochotę zakryć uszy rękami, żeby tylko nie słyszeć głosu Nikosa. To było dla niej za dużo. Cały czas, który minął od jego śmierci, wydawał jej się teraz mrocznym koszmarem.

On żył. On naprawdę żył.

Przejechała dłońmi po twarzy, wzięła kilka głębokich oddechów i usiadła na podłodze. Starannie nie patrząc na Nikosa, wzięła kilka

chusteczek i wydmuchała nos. Męska, pokryta drobnymi czarnymi włoskami dłoń podstawiła jej szklankę pod nos. Sam jej widok sprawił, że Marisa znowu zaczęła płakać.

Kiedy się uspokoiła, przyjęła szklankę i wypiła duszkiem jej zawartość. Palący płyn sprawił, że nieco otrzeźwiała.

– Jeszcze jeden? – zapytał łagodnie Nikos.

Marisa kiwnęła głową, wciąż nie ośmielając się na niego spojrzeć. Wychyliła kolejną szklankę, odetchnęła kilka razy i powoli podniosła na niego wzrok.

Nikos kucał obok niej, patrząc na nią uważnie.

– Jesteś gotowa, żeby porozmawiać?

Marisa chciała coś odpowiedzieć, ale jej gardło był zbyt ściśnięte. Uklękła, czując nagłą potrzebę, żeby go dotknąć; przekonać się, że naprawdę tu jest. Patrząc mu w oczy, wyciągnęła rękę i położyła mu ją na policzku. Powiodła ręką po jego szorstkim zaroście, ciepłych ustach i gęstych brwiach. Nikos nie zareagował, nawet kiedy opuściła dłoń na jego pierś. Dopiero kiedy poczuła pod palcami jego bijące serce, cofnęła rękę i usiadła z powrotem.

Po długiej ciszy Nikos wyprostował się, przeszedł przez pokój i usiadł na fotelu. W odpowiedzi Marisa podciągnęła się i oparła plecy o kanapę naprzeciwko niego, nie spuszczając z niego wzroku.

Nikos spróbował zebrać myśli, co było trudne, kiedy wciąż czuł na sobie jej dotyk. *Theos*, to był pierwszy raz od osiemnastu miesięcy, kiedy ktoś go dotykał. Całkiem możliwe, że ostatnim razem to też była ona…

Zazgrzytał zębami i spróbował skupić się na zadaniu, które miał przed sobą. Wiele razy układał sobie w głowie przemowy na tę okoliczność; brał pod uwagę każdy możliwy scenariusz, każdą możliwą reakcję. Wiedział, że

będzie dramatycznie – ostatecznie, to była Marisa – ale nie spodziewał się, że aż tak.

Ich romans trwał dłużej niż jego poprzednie relacje, ale nigdy nie byli w poważnym związku. Nikos nie bawił się w poważne związki. Lubił życie kawalera i nie znosił przed kimkolwiek odpowiadać – pozostałość po jego burzliwych latach nastoletnich. Jak lubił mówić ludziom, jeśli chcesz zrobić z kogoś buntownika, wyślij czternastolatka do surowej szkoły z internatem.

Wytrzymał tam dwa semestry, zanim został wydalony. W kolejnej wytrzymał cztery miesiące. Uniknął wyrzucenia z trzeciej tylko dlatego, że jego dziadek go przekupił. Umowa była prosta: jeśli Nikos wytrzyma do końca liceum w trzeciej szkole i zda egzaminy, dostanie pięćdziesiąt tysięcy z funduszu powierniczego. Były też inne warunki, ale Nikos zapomniał o nich w chwili, kiedy pieniądze pojawiły się na jego koncie. Miał wtedy szesnaście lat.

Dziewiętnaście lat później Nikos dalej żył na swoich warunkach. Aż do czasu swojego przymusowego wygnania prowadził najlepsze życie, jakie mógł sobie wymarzyć. Kochał zarabiać pieniądze i kochał wydawać pieniądze. Kochał to, że mógł mieć każdą kobietę, jaką zechciał.

Marisa była pierwszą, którą musiał zdobyć. Poznali się w jego klubie nocnym na Ibizie, a ona od pierwszej chwili wpadła mu w oko. Ale jego założenie, że bez oporów pojedzie z nim do jego willi na noc zabawy bez zobowiązań brutalnie zderzyło się z rzeczywistością.

Nieprzyzwyczajony, że mu się odmawia, Nikos wychodził ze skóry, żeby ją zdobyć. W końcu zdecydowała się spotkać z nim następnego dnia i zjeść z nim lunch w jego willi… gdzie zjawiła się z gromadą koleżanek. Dopiero po tygodniu wiadomości i telefonów zgodziła się umówić się z nim na randkę, a po kolejnym miesiącu poszła z nim do łóżka. Tam czekało go kolejne zaskoczenie – była dziewicą.

Nikos podejrzewał, że to dlatego ich romans trwał tak długo. Nie dało się znudzić kimś, kto odmawiał grania w zwyczajowe gierki. Marisa miała własne życie, które nie kręciło się wokół niego. Jej rodzice przygotowywali ją do przejęcia rodzinnej firmy transportowej – zadanie, do którego podchodziła bardzo poważnie.

Jako że miał bardziej elastyczny czas pracy, Nikos odkrył, że to on musi dopasowywać się do niej. Ale było warto. Marisa była inteligentna, błyskotliwa i zabawna, a to, że była też piekielnie seksowna, stanowiło wisienkę na torcie.

Była też bardzo uczuciowa. Wszystkim swoim przyjaciołom mówiła, że ich kocha. Nikosowi też to mówiła, ale sądził, że po prostu ma taki sposób bycia. Dlatego zupełnie nie spodziewał się takiej reakcji na swój powrót. Nawet jego dziadek nie zareagował aż tak emocjonalnie.

Nikos był prawie pewny, że jego ojciec nie zauważył jego nieobecności. A nawet jeśli zauważył, to niewiele go to obeszło. Jego ojciec mało się nim interesował, kiedy był dzieckiem, i jeszcze mniej, odkąd dorósł.

Bawiąc się pustą szklanką, Nikos ostatecznie postanowił przejść prosto do rzeczy.

– Wiem, że urodziłaś syna. Widziałem cię z nim. Dwa dni temu – dodał.

Oczy Marisy znów wypełniły się łzami, ale tym razem nie wybuchnęła płaczem. Otarła je, przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Jest mój?

Kolejne skinięcie.

Nikos upił duży łyk whiskey. W głębi serca już wiedział, ale co innego to usłyszeć.

– Nazwałaś go po mnie? – zapytał, choć już znał odpowiedź, ponieważ widział akt urodzenia.

Nikos Marco Lopez. Urodzony przed jedenastoma miesiącami, siedem miesięcy po tym, jak Nikos sfingował swoją śmierć.

Marisa oparła głowę o kanapę i zamknęła oczy.

– Dlaczego…? – szepnęła.

Rozpacz w jej głosie przeszyła jego serce jak nóż.

– Musisz mieć wiele pytań – powiedział, ignorując ból. – Pozwól, że wyjaśnię najlepiej, jak potrafię. Jeśli coś pominę, możesz zapytać, kiedy skończę. Zgoda?

Marisa w milczeniu skinęła głową.

Nikos wziął głęboki oddech.

– Jak już zapewne zgadłaś, sfingowałem swoją śmierć. To nie była dla mnie łatwa decyzja. Międzynarodowy kartel narkotykowy zażądał, żebym udostępnił im moje kluby do sprzedawania towaru. Tak. Ten sam kartel.

Blada twarz Marisy pobielała jeszcze bardziej.

– Nie chcieli słyszeć odmowy. Pamiętasz, jak ktoś podłożył bombę w moim klubie w Londynie? To byli oni. Ale nie wiesz jeszcze, że grozili wysadzeniem w powietrzu mojego klubu na Ibizie. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że byliby w stanie to zrobić. W ciągu ośmiu dni mój prawnik, mój szef ochrony i menedżer mojego klubu w Madrycie zniknęli. Potem wysłali mi ich zdjęcia. Oszczędzę ci szczegółów, ale ci bandyci byli zdolni do wszystkiego. Między tamtymi zdjęciami było też twoje zdjęcie.

Marisa krzyknęła cicho i zasłoniła usta dłonią.

– Oczywiste było, że nikt z bliskich mi osób nie jest bezpieczny, póki się nie poddam – kontynuował Nikos. – A ja nie zamierzałem się poddać. Narkotyki są złe i nie mam zamiaru mieć z nimi nic wspólnego.

Nikos aż za dobrze wiedział, jakim złem są narkotyki. Jego rodzice byli narkomanami, a pieniądze, które co miesiąc dostawali z funduszu powierniczego jego matki, pozwalały im przez lata opłacać to uzależnienie.

Jedno z jego najwcześniejszych wspomnień dotyczyło chwili, kiedy pewnego dnia wszedł do salonu i znalazł swoją matkę półprzytomną, z igłą wbitą w ramię.

– Zatrudniłem międzynarodową firmę ochroniarską, która pomogła mi sfingować moją śmierć. W ten sposób kartel nie miał powodu, żeby atakować ciebie ani kogokolwiek, kto byłby ze mną związany.

Od początku wiedział, że nie może zwierzyć się Marisie ze swoich planów. Lepiej, żeby wierzyła, że nie żyje. Ale nie potrafił zapomnieć o tamtych zdjęciach, więc dla spokoju ducha zatrudnił tę samą firmę ochroniarską, żeby pilnowała jej bezpieczeństwa.

– Utonięcie było wygodną wymówką. Zostałem przeszmuglowany na Alaskę i spędziłem ten czas samotnie w chacie w lesie. Bez ciała przez określoną liczbę lat nie można wydać aktu zgonu, co znaczyło, że będę mógł wrócić do mojego życia, kiedy to się skończy. – Wzruszył ramionami. – I się skończyło.

Mimo jego wysiłków Lopezowie i tak wpadli w szpony kartelu. Wiedział, że zbieżność była przypadkowa – kartel po prostu potrzebował nowych kanałów dystrybucji – ale i tak wstrząsnęła nim wieść o zamordowaniu Marca Lopeza. Marco był dobrym człowiekiem, który serdecznie powitał Nikosa w rodzinie. Nikos nie mógł sobie wybaczyć, że polecił ochraniać samą Marisę, zamiast całej rodziny.

To były najgorsze dni jego wygnania. Wtedy zrozumiał, dlaczego Felipe Lorenzi, mężczyzna, który nadzorował całą akcję, nalegał, żeby wysłać go w tak odległe miejsce. Sto dwadzieścia kilometrów, które dzieliło go od najbliższej drogi, skutecznie ostudziło jego żądzę działania.

Uspokoiła go dopiero wiadomość, że Lopezowie również zatrudnili do ochrony firmę Felipego. Gdyby nie to, niewykluczone, że ruszyłby pieszo

przez Alaskę. A gdyby się dowiedział, że Marisa jest w ciąży, że urodziła dziecko… jego dziecko… nie miał pojęcia, co by zrobił.

Marisa usiłowała przetrawić słowa Nikosa, ale to było dla niej za dużo. Nie potrafiła pogodzić się z myślą, że Nikos świadomie sfingował swoją śmierć. Pozwolił, żeby wierzyła, że nie żyje.

Spojrzała mu w oczy i mocniej przycisnęła kolana do piersi.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Nikos wzruszył ramionami.

– Moja śmierć musiała być przekonująca.

– Rozumiem… chyba. Mogę jeszcze trochę tej whiskey? – Marisa sama by sobie nalała, ale nie ufała swojemu zmysłowi równowagi. Jej ciało było miękkie jak galareta.

Nikos wstał i podszedł do barku. Marisa wciąż czujnie patrzyła na każdy jego ruch. To wszystko wydawało się nierealne.

Chwilę później chwyciła swoją napełnioną szklankę i spróbowała zebrać myśli.

– Chyba rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Dlaczego sfingowałeś swoją śmierć. Ci ludzie… nie mieli żadnych skrupułów. Ale nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałeś. Dlaczego tak łatwo ci przyszło utrzymywanie mnie w przekonaniu, że nie żyjesz.

– Nic z tego nie przyszło mi łatwo – przerwał ostro Nikos.

– Mogłeś mi się zwierzyć. Przygotować mnie na to, co się stanie. Potrafię dochować tajemnicy.

– Tajemnice przestają być tajemnicami, jeśli komukolwiek o nich powiemy – upierał się Nikos. – Poza tym, jeśli tobie bym powiedział, to komu jeszcze miałem powiedzieć? Mojemu dziadkowi? Moim wspólnikom?

Obojętność w jego tonie i jego słowach po raz kolejny złamała serce Marisie.

– Ja bym się tobie zwierzyła – szepnęła.

– Nie wiesz tego. Póki nie znajdziesz się w takiej sytuacji, nie wiesz, jak się zachowasz.

– Nigdy nie pozwoliłabym ukochanej osobie myśleć, że nie żyję. Nie skazałabym cię na ten ból.

Nikos skrzywił się lekko.

– Nawet gdybyś wiedziała, że ból będzie przejściowy, a alternatywa będzie oznaczać prawdziwe fizyczne zagrożenie?

Przejściowy? Naprawdę? Marisa wzięła duży łyk whiskey.

– Kartel został rozbity dwa tygodnie temu – powiedziała powoli.

Nikos skinął głową.

– Dlaczego mówisz mi dopiero teraz? Dlaczego nie wtedy, kiedy tylko zagrożenie minęło?

Nikos nie odpowiedział.

– Czy mówisz mi tylko dlatego, że dowiedziałeś się o Nikim?

Coś przemknęło przez twarz Nikosa.

– Mówisz na niego Niki?

Marisa skinęła głową. Nazwała syna po ojcu, ale pierwszy raz, kiedy wypowiedziała jego imię na głos, wybuchnęła płaczem. Dlatego wymyśliła to zdrobnienie.

– Jaki on jest?

– Jest przeuroczy, jak to dziecko. Ma twoją karnację i myślę, że będzie też taki wysoki, jak ty. Raczkuje i próbuje wstawać, a dwa tygodnie temu wyrżnął mu się pierwszy ząbek… – Marisa urwała, uświadamiając sobie, że już od dwóch tygodni Nikos mógł bezpiecznie zapukać do jej drzwi

i uwolnić ją od cierpienia. – Powiedz mi prawdę, Nikos. Jesteś tu tylko ze względu na Nikiego?

– Nie mogłem ignorować faktu, że mam dziecko.

– Nie – zgodziła się Marisa. – Nie mogłeś. Ale chciałabym wiedzieć, czy dałbyś mi znać, że żyjesz, gdyby nie on?

– A jaki byłby tego sens? Zostawiłaś przeszłość za sobą. Nie potrzebujesz mnie.

Marisa odetchnęła głęboko.

– Czyli odpowiedź brzmi „nie”.

– Zrobiłem to, co uznałem za najlepsze.

– Dla kogo: dla mnie czy dla ciebie? Przecież w końcu bym się dowiedziała. Mamy wspólnych znajomych. – Marisa duszkiem dopiła whiskey, ale to nie uśmierzyło jej rosnącego gniewu. – Tego chciałeś? Żeby ktoś do mnie zadzwonił albo żebym dowiedziała się z gazety, że mężczyzna, którego opłakiwałam przez osiemnaście miesięcy, żyje? A może po prostu nie ja zostawiłam przeszłość za sobą, tylko tobie nie zależało?

– Przypominam, że właśnie przerwałem twoje przyjęcie zaręczynowe.

– I myślisz, że wiesz, co czuję? Skończ z wymówkami i bądź ze mną szczery. Miałeś dwa tygodnie, żeby mi powiedzieć, że żyjesz. W końcu to zrobiłeś, ale tylko dlatego, że dowiedziałeś się o Nikim.

Nikos położył łokcie na udach i pochylił się do przodu.

– I co z tego?

ROZDZIAŁ TRZECI

Marisie opadła szczęka. Naprawdę to powiedział czy jej się przesłyszało?

– Słucham? „Co z tego”?!

Nikos wzruszył ramionami.

– Tak. Co z tego? Byliśmy kochankami, ale znałaś zasady. Nie wchodzę w stałe związki i nigdy nie udawałem, że jest inaczej. Nie jestem tutaj po to, żeby ożywić romans, który i tak prędzej czy później umarłby naturalną śmiercią. Zostawiłaś przeszłość za sobą i ja zrobiłem to samo, ale to nie znaczy, że nie chcę znać mojego dziecka.

Marisa nie sądziła, że coś może nią wstrząsnąć bardziej niż zmartwychwstanie Nikosa. Świat znowu zawirował jej przed oczami. Doznała wrażenia, jakby spadała w przepaść.

Znała zasady? Jakie zasady? Niejasno pamiętała, że kiedyś rozmawiali o przyszłości i Nikos powiedział, że nie planuje się ustatkować. Ale to było na początku, zanim zaczęli ze sobą sypiać i zanim ich związek stał się tak intensywny, że każde rozstanie powodowało fizyczny ból. Nawet te wieczory, w które nie mogli być razem, spędzali przy telefonie, opowiadając sobie o wydarzeniach dnia. Czy to wszystko naprawdę nie miało dla niego znaczenia?

A to, że tyle razy mówiła mu, że go kocha? Czy to też nie miało dla niego znaczenia? On nigdy nie odpowiedział jej tym samym, ale całował ją albo udawał, że ją całuje, jeśli rozmawiali przez Skype. Czułaby się

zraniona, gdyby nie wiedziała, że słowa niewiele dla niego znaczą. Nikos okazywał swoje uczucia poprzez uczynki, a przez te trzy miesiące, które spędzili razem, zachowywał się jak zakochany.

Czy raczej tak chciała myśleć? Widziała to, co chciała widzieć? Wierzyła w to, w co chciała wierzyć?

Patrzyła w jego obojętną twarz i walczyła z napływającymi do oczu łzami.

– Nie obchodzi cię nawet Raul?

Gdyby Nikosowi choć trochę na niej zależało, to na pewno coś by poczuł, wiedząc, że jest zaręczona z innym mężczyzną. Marisa wytężała całą siłę woli, żeby nie paść mu do stóp i nie błagać, żeby przestał być tą okropną, zimną osobą. Żeby przyznał, że jest równie przytłoczony, jak ona. Że tak samo musi pilnować rąk, które chciały dotykać, i ust, które chciały całować. Ale Nikos byłby głuchy na jej błagania. Widziała to w jego oczach.

Nikos wychodził ze skóry, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo zirytował się na wspomnienie o narzeczonym Marisy.

– Nie znam człowieka – odparł chłodno, patrząc Marisie prosto w oczy. – Czy Nikos uważa Raula za swojego ojca?

Marisa zwiesiła głowę.

– Ledwo go zna i jest za mały, żeby myśleć w takich kategoriach – powiedziała cicho.

– Dobrze. – Nikos zignorował ulgę, jaką sprawiły mu jej słowa. – Nie chcę, żeby mój syn uważał za ojca kogokolwiek oprócz mnie.

Ale chorobliwy kolor, jakiego nabrała jej skóra, powiedział mu, że Marisa myśli już o czymś zupełnie innym. O kimś innym.

– Co jest nie tak? – zapytał.

– Gdzie jest moja torebka?

– Pewnie tam, gdzie ją zostawiłaś.

Marisa chwiejnie podniosła się z podłogi.

– Jest w niej mój telefon. Muszę go odzyskać.

– Chcesz wrócić do jaskini węży po telefon?

– Jeśli będzie jakiś problem w domu, Estrella nie będzie miała jak się ze mną skontaktować. Opiekuje się Nikim pod moją nieobecność. – Sama myśl o tym sprawiła, że Marisę ogarnęła panika. Jak długo byli już w tym apartamencie?

– Estrella ma numery twojej matki i siostry, prawda? Gdyby coś się działo, skontaktuje się z nimi?

– Tak, ale…

– W takim razie przestań panikować. – Nikos sięgnął do kieszeni i wyjął własny telefon. – Jak wygląda twoja torebka?

– Mała i srebrna… Mogę pożyczyć twoją komórkę, żeby zadzwonić do Elsy? Znam jej numer na pamięć.

Nikos odblokował telefon i podał jej go.

– Jeśli nie odbierze, zadzwonimy po concierge’a. Znajdzie twój telefon.

Na szczęście siostra Marisy odebrała, zapewniła, że ma jej torebkę, i obiecała przynieść ją prosto do apartamentu. Po tonie jej głosu Marisa poznała, że Elsa ma milion pytań, ale na szczęście zachowała je dla siebie.

Po rozłączeniu się podeszła do Nikosa, oddała mu telefon i nalała sobie kolejną szklankę whiskey. Podczas ciąży i karmienia ani razu nie piła alkoholu, a i później ledwie go tknęła. Jej tolerancja powinna być bliska zeru, ale wypity przez nią tego wieczoru alkohol zdołał co najwyżej lekko stępić jej szok i adrenalinę.

Jak mogła zostawić telefon? Nieważne, że gospodyni mogła porozumieć się z jej matką i siostrą. To ona była odpowiedzialna za

Nikiego.

Ale to wszystko tak bardzo ją przerastało. Nikos żył. Stał obok niej. Gdyby chciała, mogłaby go dotknąć.

Rozpacz po jego stracie przykuła ją do łóżka na całe tygodnie. Dopiero pozytywny test ciążowy zmusił ją, żeby znowu zaczęła żyć, zadbała o siebie i o swoje nienarodzone dziecko. Niki był tym, czego potrzebowała, żeby wygrać z żałobą. Jego narodziny i odpowiedzialność, jaka na nią spadła, zmusiła ją, żeby skryła wspomnienia o Nikosie głęboko w sobie. Ale czas nie zdołał zabliźnić jej rany.

A on jej nie chciał. Zapomniał o niej.

Przełknęła palącą whiskey i zamrugała, odpędzając łzy.

Nikos oparł się plecami o barek i odetchnął głęboko.

– Mówiłem poważnie, Mariso. Nie chcę komplikować ci życia, ale Raul Torres nie jest dobrym kandydatem na męża. Z tego, co zdążyłem się o nim dowiedzieć, ten człowiek jest wężem – i w biznesie, i w miłości.

Marisa nie odpowiedziała. Oddychała miarowo, aż miażdżący ciężar w jej piersi nieco zelżał.

– Co cię to obchodzi? – zapytała tylko.

Nikos patrzył obojętnie, jak rozpada się na kawałki u jego stóp. Właśnie przyznał, że pozwoliłby jej spędzić resztę życia w przekonaniu, że nie żyje. Nigdy nie miał zamiaru znowu się z nią spotkać.

– Jeśli za niego wyjdziesz, będzie miał zły wpływ na mojego syna – odparł sztywno.

– Nie będzie miał żadnego wpływu, ponieważ za niego nie wyjdę. – Marisa zaśmiała się nieco histerycznie. – To prawie zabawne. Wzięłam udział w tej szaradzie, żeby go nie poniżyć, a on zamiast tego został poniżony w najgorszy możliwy sposób. Bóg wie, co teraz zrobi.

Nikos wpatrywał się w nią. Jego irytacja nieco zelżała.

– Już wcześniej planowałaś zerwać zaręczyny?

– Tak. Myślałam, że Raul jest dobrym wyborem, ale myliłam się. Pozwolił mi wierzyć, że będzie kochał Nikiego jak własnego syna, ale to było kłamstwo. Gdyby zależało mu na Nikim, byłby przy nas, kiedy go potrzebowaliśmy. Ale on nas opuścił. Nie chce nas, ale naszej firmy.

– Jeśli was opuścił, to dlaczego jeszcze z nim nie zerwałaś? – zapytał powoli Nikos. – Dlaczego ma cię obchodzić, czy go poniżysz, czy nie?

– Bo potrafi być mściwy. Spodziewa się, że będzie mógł przejąć Lopez Shipping. Już zdążył za dużo się dowiedzieć o naszej firmie. Mógłby ukraść nasze kontrakty i Bóg wie, co jeszcze. Muszę to zakończyć tak pokojowo, jak to możliwe. Po wszystkim, co przeżyła moja rodzina przez te osiemnaście miesięcy, kolejna wojna jest ostatnim, na co mam ochotę.

– Co ty sobie myślałaś, kiedy zgadzałaś się za niego wyjść?

– Właściwie to on zgodził się ze mną ożenić.

– Małżeństwo było twoim pomysłem? – zapytał Nikos z niedowierzaniem.

– Tak.

– Co, do diabła…? – Kobieta, o którą musiał tyle walczyć, sama się oświadczyła? To był cios dla jego dumy.

Marisa odwróciła się na pięcie i spojrzała na niego z wściekłością.

– Zapomniałeś, że mój ojciec został zamordowany? – warknęła. – Ci ludzie utopili naszego psa! Potrafisz sobie w ogóle wyobrazić, jak to było, kiedy kartel czyhał na nasze życie, a ja byłam odpowiedzialna za małe dziecko i za całą naszą firmę? Żonglowałam setką piłek naraz, a ludzie, którzy powinni pomóc, nie mogli albo nie chcieli.

– Dlatego pobiegłaś do Raula Torresa? – odparł oskarżycielsko Nikos. – Wystarczyła godzina, żebym się przekonał, że jest niegodny zaufania, a ty wybrałaś go na ojca mojego dziecka?

– Próbowałam nas ochronić!

– Miałaś ochronę!

– Tak, płatną! A Niki nie miał ani ojca, ani nawet dziadka. Nie sądzisz, że gdybyś mi powiedział, co planujesz, wyglądałoby to inaczej? – Marisa chwyciła whiskey i wzięła haust prosto z butelki. – Gdybyś mi powiedział, gdybyś miał odwagę mi powiedzieć, że z nami koniec, przynajmniej bym wiedziała, że gdzieś tam jesteś i pewnego dnia wrócisz, żeby być ojcem dla Nikiego. Miałabym czego się trzymać.

– Nie zrzucaj na mnie swoich błędów – syknął Nikos. Jej insynuacja, że nie miał odwagi z nią zerwać, zabolała. To prawda, nie planował się z nią więcej widzieć, ale to dlatego, że uważał, że ich czas razem dobiegł końca. Dał Marisie więcej, niż jakiejkolwiek kochance. Dał jej tyle, ile był w stanie.

Gdyby wiedział, że jest w ciąży, oczywiście zachowałby się inaczej, ale przecież nie miał o tym pojęcia! I kiedy podjął decyzję o sfingowaniu swojej śmierci, jej rodzina nie była jeszcze na celowniku kartelu. Nigdy nie przyszłoby mu też do głowy, że mogliby stworzyć razem życie, ale teraz o tym wiedział i przecież wziął na siebie odpowiedzialność!

– Rozumiem, że to był dla ciebie trudny okres…

– Trudny?! – krzyknęła Marisa. – Urodziłam syna martwemu ojcu, myśląc, że mężczyzna, którego kochałam, jest karmą dla ryb! – To powiedziawszy, rzuciła pustą butelką whiskey przez salon. Butelka wylądowała na stole jadalnym i z hukiem roztrzaskała się w drobny mak.

Nikos powoli przeniósł wzrok z pobojowiska na stole na zmartwiałą z przerażenia kobietę. Od zdecydowania, czym powinien zająć się najpierw, uratowało go pukanie do drzwi.

– To chyba twoja siostra.

– Otworzę.

Nikos odwrócił wzrok. Patrzenie, jak Marisa próbuje się wyprostować, jakby walczyła o odzyskanie godności, sprawiało mu dyskomfort.

Przełknął ślinę i zaczął zbierać większe odłamki szkła. Do czasu, kiedy je wyrzucił i zadzwonił po obsługę hotelową, Marisa i Elsa skończyły szeptaną rozmowę i znowu znaleźli się sam na sam. Marisa stała plecami do zamkniętych drzwi, przyciskając swoją srebrną torebkę do piersi.

– Czy Estrella dzwoniła? – zapytał Nikos.

– Tylko żeby mnie uspokoić, że z Nikim wszystko w porządku.

– Nie zostawiasz go chyba często? – zapytał ostrożnie Nikos, bacznie obserwując jej reakcję. Musiał ocenić, jaką jest matką dla jego syna.

Marisa zgarbiła się i podeszła do kanapy, powłócząc nogami.

– Bardzo rzadko. – Usiadła i ukryła twarz w dłoniach. – Przepraszam – szepnęła. – Nie chciałam nią rzucić.

Nikos poczuł ukłucie wyrzutów sumienia.

– Ja też przepraszam. Nie powinienem był cię oceniać. – I nie powinien być zazdrosny, że znalazła nowego mężczyznę. Zachowywał się irracjonalnie. Izolacja musiała nadwerężyć jego zdrowie psychiczne.

Marisa potarła czoło, bezskutecznie starając się powstrzymać drżenie. Od narodzin Nikiego codziennie dusiła w sobie emocje. Teraz coś w niej pękło.

– Wiem, że popełniłam błąd z Raulem – powiedziała. – Ale byłam zdesperowana, Nikos. Potrafiłam myśleć tylko o tym, że Niki potrzebuje ojca, a ja potrzebuję pomocy. Byłam w żałobie… – Przełknęła ślinę i potarła czoło. – Nie chciałam wychodzić za mąż, ale czułam, że muszę, dla dobra Nikiego i dla dobra firmy.

– A co z twoim dobrem?

– Moje dobro zależało od tego, czy uda mi się odzyskać spokój ducha. To był jedyny sposób.

– No dobrze, ale musisz przyznać, że Raul jest przystojnym mężczyzną – zauważył Nikos spokojnie. – Budzenie się obok tej twarzy nie mogło być takie najgorsze.

Marisa spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Boże, nie! My nigdy…

Nikos sceptycznie uniósł brwi.

– Nie! – Marisa wbiła wzrok w dywan, bezskutecznie próbując ukryć rumieniec. – Nie byłam gotowa.

Tak naprawdę wiedziała, że nigdy nie będzie gotowa – co odpowiadało Raulowi, uganiającemu się za kochankami – ale nigdy nie przyznałaby się do tego Nikosowi. Duma nie pozwoliłaby jej wyznać, jak desperacko za nim tęskniła i jak bardzo odrzucała ją myśl, że miałby jej dotknąć inny mężczyzna.

Ku jej uldze, ich rozmowę przerwało kolejne pukanie do drzwi.

Tym razem to była obsługa hotelowa. Odłamki szkła zostały szybko i sprawnie usunięte ze stołu i podłogi, ale hałas odkurzacza sprawił, że Marisę rozbolała głowa.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Nikos, widząc, jak ściska czaszkę obiema rękami.

– Niezbyt. To chyba kara za całą tę whiskey… i szampana…

– Przyniosę ci coś przeciwbólowego.

Nikos wziął tabletki z łazienki i podał jej razem ze szklanką wody.

– Połóż się i odpocznij – powiedział.

– Muszę porozmawiać z Raulem.

– Nie ma takiej opcji. – Nikos nie miał najmniejszego zamiaru spuścić jej z oka.

– Nikos…

– Nie – przerwał ostro. – Nie jesteś teraz w odpowiednim stanie, żeby stawić mu czoło. Tylko pogorszysz sprawę. Odpocznij, wytrzeźwiej…

– Nie jestem pijana.

– Nie, ale zaczynasz odczuwać skutki picia alkoholu. Twoje ciało mówi, że powinnaś odpocząć, więc odpocznij. Możesz spać w moim łóżku, jeśli chcesz.

Marisa pokręciła głową, krzywiąc się.

– Powinnam wrócić do domu.

– Czy twoja gospodyni się ciebie spodziewa?

– Nie, dopiero rano.

– W takim razie odpocznij. Kiedy poczujesz się lepiej, mój kierowca zawiezie nas do twojego domu.

– Nas?

– Chcę poznać mojego syna, Mariso. – I przekonać się na własne oczy, że jest pod dobrą opieką. Wątpił, żeby Marisa była taka, jak jego matka, obojętna i nieodpowiedzialna, ale musiał się upewnić. Jeśli będzie miał choćby cień podejrzenia, że jego dziecko jest zaniedbane, zrobi wszystko, żeby odebrać jej prawa do opieki.

– Dobrze – szepnęła Marisa. – Możesz go zobaczyć, ale będziesz musiał poczekać do rana. Jest tak samo marudny jak jego ojciec, kiedy ktoś go obudzi.

Cichy śmiech Nikosa był ostatnim, co usłyszała, zanim zapadła w sen.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nikos patrzył na Marisę śpiącą na kanapie dokładnie w takiej samej pozycji, w jakiej zostawił ją godzinę wcześniej. Powinien ją obudzić. To nie mogło być wygodne.

Wymówił jej imię. Brak odpowiedzi.

Po chwili wahania położył palec na jej ramieniu i szturchnął ją lekko. Ponownie zero reakcji.

Czy powinien zanieść ją do łóżka? Czy powinien w ogóle jej dotykać? Kiedy wcześniej wziął ją na ręce, to była automatyczna reakcja, coś, co zrobił bez namysłu. I choć nigdy by się do tego nie przyznał, chciał wynieść ją z sali, zanim Raul się otrząśnie i spróbuje go powstrzymać.

Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo mu ulżyło, kiedy Marisa przyznała, że nie spała ze swoim narzeczonym. Marisa była jedyną kobietą, jaką znał, która dorównywała mu seksualnym apetytem. Przy nim zmieniła się z dziewicy w namiętną, nienasyconą kochankę. Choć nie chciał jej sobie wyobrażać, jak robi to samo z tym wstrętnym człowiekiem, nie miałby do niej o to żalu. Ludzie są istotami seksualnymi – zwłaszcza Marisa.

W takim razie dlaczego nie robiła tego z Raulem? Czy to macierzyństwo sprawiło, że straciła ochotę na seks?

W myślach skarcił się za roztrząsanie czegoś, co nie powinno go interesować. Ale czy to nie naturalne, że wciąż coś do niej czuł? Nie miał po niej żadnej innej kobiety, która zajęłaby jego myśli. Powinien jak najszybciej to naprawić.

Ostatecznie przyniósł z sypialni zapasową pościel i skłonił Marisę, żeby się położyła. Kiedy wsuwał jej poduszkę pod głowę, Marisa poruszyła się i wymamrotała coś, co sprawiło, że jego serce zatrzymało się na moment.

Jego imię.

Przez czas, który wydawał się wiecznością, Nikos patrzył na jej piękną twarz, ledwo będąc w stanie oddychać. Wreszcie zazgrzytał zębami i zmusił się, żeby wypuścić powietrze.

Było późno. Miał za sobą dużo bardziej emocjonujący dzień, niż planował, i wypił więcej whiskey, niż powinien. Nic dziwnego, że nad sobą nie panował. Kilka godzin snu na pewno postawi go na nogi.

Zdecydowanym ruchem zdjął Marisie buty, przykrył ją kocem i poszedł do sypialni, zamykając drzwi za sobą.

Marisa otworzyła oczy, w jednej chwili wybudzając się ze snu.

Czy Nikos naprawdę żył? Czy też to był tylko sen?

Zerknęła na zegarek – była czwarta rano. Odrzuciła koc, który pojawił się, nie wiadomo skąd, i zanurzyła stopy w miękkim dywanie.

Potarła oczy i spojrzała na kanapę. Kiedy spała, Nikos podłożył jej poduszkę pod głowę, położył ją na boku i przykrył.

Nie przyśnił jej się.

Zanim zastanowiła się nad tym, co robi, wstała, znalazła jego sypialnię i weszła do środka.

Było bardzo ciemno, ale w ciemności udało jej się dostrzec na łóżku zarys jego ciała. Nie przyśnił jej się. Żył.

Ulga była niemal równie wszechogarniająca, jak za pierwszym razem. Wpatrując się w jego śpiącą twarz, Marisa wyciągnęła drżącą rękę i dotknęła jego policzka. Ciepło jego skóry sprawiło, że przeszyła ją kolejna fala ulgi, a jej umysł nawiedziły wspomnienia wspólnych nocy. Po tym, jak

pierwszy raz wtuliła się w jego ciepłe ciało, każda samotnie spędzona noc wydawała się koszmarnie zimna.

Nagle dłoń dwa razy większa od jej ręki wystrzeliła spod kołdry i chwyciła ją za nadgarstek.

– Co ty robisz?

Serce Marisy skoczyło do gardła.

Nikos podniósł głowę i mruganiem odpędził senność. Zmrużył oczy, skupiając wzrok na postaci przed nim.

– Marisa? – Własny głos zabrzmiał ochryple w jego uszach. To był sen czy jawa?

Kiedy jego oczy przyzwyczaiły się do ciemności, zauważył, że guziki sukienki Marisy rozpięły się, odsłaniając piersi w czarnym koronkowym staniku. Podniecenie zagrało w jego żyłach; przypomniał sobie smak jej skóry na języku i zapach jej ciała. Przyciągnął ją bliżej, nagle czując potrzebę, by znowu je zasmakować, usłyszeć gardłowe jęki jej rozkoszy i poczuć jej gorące ciało przy swoim. To była żądza, jakiej nie czuł przy nikim oprócz niej.

Jej usta rozchyliły się. Jej oddech przyspieszył. Jej głowa pochyliła się do niego…

A potem, kiedy ich usta prawie się stykały, cofnęła się gwałtownie, wyrywając rękę.

– Przepraszam, że cię obudziłam – szepnęła. – Po prostu sprawdzałam, czy mi się nie przyśniłeś.

A potem zniknęła tak cicho, jak weszła, zostawiając Nikosa patrzącego w pustą przestrzeń, którą jeszcze chwilę wcześniej wypełniała. Dotknął policzka. Gdyby wciąż nie czuł mrowienia w miejscu, gdzie go dotknęła, on też byłby pewien, że to wszystko mu się przyśniło.

Marisa otworzyła drzwi kluczem i weszła do foyer. Zdjęła buty i poczekała, aż Nikos zrobi to samo, po czym w ciszy ruszyli schodami w górę. Była dopiero szósta trzydzieści, więc domownicy jeszcze spali. Ale Marisa wiedziała, że jedna osoba w tym domu na pewno nie śpi. Jej syn.

Odkąd Nikos wszedł do salonu apartamentu, świeżo umyty i gotowy na poznanie syna, prawie nie odzywali się do siebie. Żadne z nich nie wspomniało o jej nocnej wizycie w jego sypialni. Marisa wolałaby, żeby tak zostało. To było głupie i impulsywne. Starała się nie biczować się za to, ale to nie było łatwe. Wydawało się, że wszytko ostatnio robi źle.

Ale kiedy otworzyła drzwi pokoju dziecinnego i znalazła syna leżącego na plecach i wierzgającego pulchnymi nóżkami, pocieszyła się, że przynajmniej przy nim nie popełniła póki co żadnego błędu. Był szczęśliwym, zdrowym dzieckiem. Czegóż więcej mogłaby chcieć matka?

Kiedy Niki ją zobaczył, od razu wyciągnął do niej rączki. Pochyliła się, żeby go podnieść.

– Dzień dobry, moje maleństwo – szepnęła, całując go w policzek.

Niki złapał pasmo jej włosów, wiercąc się w jej ramionach. A potem zauważył stojącego w drzwiach nieznajomego i spojrzał na swojego ojca z nieskrywaną ciekawością.

Nikos odkrył, że wstrzymuje oddech, zafascynowany widokiem dziecka w ramionach Marisy. Jego wzrok był skupiony na nim, usta wydawały śmieszne bulgoczące odgłosy. Miał wgłębienie w podbródku, które Nikos pamiętał z własnych zdjęć z dzieciństwa.

Zakręciło mu się w głowie.

To naprawdę był jego syn.

Zamrugał i zauważył, że Marisa go obserwuje.

– Chcesz wziąć go na ręce? – zapytała.

Nikos nigdy w życiu nie trzymał dziecka na rękach.

– Jak łatwo go uszkodzić?

– Jeśli go nie upuścisz, to się nie dowiemy. – Marisa uśmiechnęła się. – Proszę. – Podała mu szczęśliwe, zaciekawione dziecko.

Mały Niki, kompletnie nieprzejęty tym, że nieznajomy trzyma go na rękach, od razu chwycił Nikosa za nos. Jego ojciec roześmiał się.

– Jest piękny..

– Tak. Jest. – Marisa spojrzała na dziecko z taką miłością, że Nikos ostatecznie porzucił swoje podejrzenia. Marisa w niczym nie przypominała jego matki.

– Poczekaj, aż zmienię pieluszkę, a potem zrobimy mu śniadanie.

Następne godziny były najbardziej surrealistycznymi w życiu Nikosa. Jako ktoś, kto nigdy nie chciał ani nawet nie rozważał posiadania dziecka, nigdy w życiu by się nie spodziewał, że poczuje tak głęboką i tak natychmiastową więź. Jedno spojrzenie i przepadł.

Ale to nie był jeszcze najbardziej surrealistyczny aspekt. Gotowość Marisy do odpowiadania na jego pytania – a było ich dużo – była zdumiewająca. Biorąc pod uwagę, jak zareagowała na jego zmartwychwstanie, trochę spodziewał się kłótni, a trochę, że da mu pięć minut z synem i wyrzuci go z domu.

Nieco obawiał się też spotkania z jej matką, ale Rosaria również go zaskoczyła. Była dużo szczuplejsza, niż zapamiętał, ale wciąż elegancka i dystyngowana. Lekki chłód, który od niej wyczuwał, nie mógł się równać z tym, czego się spodziewał.

Dopiero kiedy Marisa poszła położyć syna i wziąć prysznic, zostawiając jego i Rosarię samych, poruszyła najważniejszy temat. Temat jego sfingowanej śmierci.

Nikos wyjaśnił jej wszystko tak samo, jak poprzedniego dnia Marisie. Matka wysłuchała go uważnie i zadała wiele drążących pytań, ale z jej twarzy nie dało się wyczytać żadnych emocji. Nikos właśnie skończył opowiadać, kiedy Marisa wróciła do salonu.

Kiedy wychodziła, wciąż miała na sobie niełądną sukienkę z poprzedniego dnia, a jej włosy przypominały mysie gniazdo. Przemiana, jaką przeszła, była niesamowita. Teraz miała na sobie turkusową szyfonową sukienkę, która sięgała tuż poniżej kolan, a jej włosy nie były już napuszone, ale błyszczące i lekko wilgotne. Nałożyła też odrobinę make-upu, a kiedy przechodziła, Nikos poczuł ulotny zapach jej perfum. Pachniała niesamowicie.

Usiadła obok swojej matki i spokojnie nalała sobie kawy, zanim przeniosła na niego spojrzenie ciemnobrązowych oczu.

– Rozumiem, że opowiedziałeś mamie o swojej śmierci?

Nikos skinął głową.

– Czy Niki śpi? – zapytał.

– Tak. – Marisa położyła elektroniczną nianię na stole.

– Dobrze. Chciałbym wam przedstawić pewną propozycję. – Uśmiechnął się, widząc, jak matka i córka jednocześnie poderwały głowy. – Chcę kupić waszą firmę.

Czas, który Marisa spędziła sama po odłożeniu Nikiego do łóżeczka, pozwolił jej ochłonąć i zebrać myśli. Była pewna, że Nikos będzie chciał ustalić zasady, na jakich będą opiekować się synem. Musiała być opanowana na tyle, żeby sobie z tym poradzić.

Traumy ostatnich osiemnastu miesięcy postarzyły ją, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Urodziła dziecko. Jej przedtem płaski brzuch był zaokrąglony i pokryty rozstępami. Ciągłe wyczerpanie sprawiło, że

skóra nie błyszczała już zdrowiem, ale prosty akt przebrania się w normalne ubrania uspokoił ją i sprawił, że poczuła się nieco lepiej. Weszła do salonu pewna, że jest gotowa, żeby zmierzyć się z Nikosem.

Ale jej pewność siebie była iluzją. Jedno spojrzenie na Nikosa nadszarpnęło jej panowanie nad sobą, a to, co powiedział potem, kompletnie je zniszczyło.

Nikos spokojnie przeniósł wzrok z jej matki na nią.

– Jeśli się zgadzacie, zlecę niezależny audyt i zapłacę jedną trzecią rekomendowanej wartości. Spiszemy umowę, w ramach której do mnie będzie należała jedna trzecia udziałów, a do was pozostałe dwie trzecie. Marisa zachowa kontrolę, ale zatrudnimy kogoś – mam nawet dobrego kandydata – kto zajmie się codziennym prowadzeniem firmy. Ta osoba będzie odpowiadać bezpośrednio przed tobą. – Skinął głową w stronę Marisy.

Jej matka pierwsza otrząsnęła się z szoku.

– Chcesz kupić udziały w naszej firmie… ale dlaczego?

– Żeby zniechęcić Raula Torresa do zemsty na was. – Nikos przeniósł wzrok na Marisę. – Wczoraj z nim rozmawiałem, po tym jak zasnęłaś, i mogę potwierdzić, że jest żądny krwi.

Marisie zakręciło się w głowie. Od rana była tak zajęta Nikosem i ich synem, że kompletnie zapomniała o Raulu.

– Rozmawiałeś z nim? O naszych zaręczynach? – spytała z niedowierzaniem.

Nikos wzruszył ramionami.

– Zadzwonił do ciebie. Nie chciałem cię budzić, więc odebrałem. Spotkaliśmy się w lobby.

Marisa chwyciła się za głowę, wbijając paznokcie w skórę.

– O czym rozmawialiście?

– To była krótka rozmowa. Powiedziałem mu, że wasze zaręczyny są zerwane i nie dojdzie do fuzji waszych firm. Chce, żebyś oddała pierścionek – dodał obojętnie.

Marisa dotknęła miejsca na palcu, gdzie powinien znajdować się pierścionek. Przestała go nosić po kilku tygodniach zaręczyn, zakładając go tylko, kiedy miała spotkać się z Raulem. Nie czuła się w nim dobrze.

Minęło tylko nieco pół dnia, odkąd Nikos pojawił się jak duch na jej przyjęciu zaręczynowym. Zrzucał na nią jedną bombę za drugą i nawet nie drgnęła mu brew. A teraz oznajmił, że zerwał za nią zaręczyny!

Wzięła głęboki oddech.

– Kto dał ci prawo, żeby to zrobić? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co tu się dzieje? – wtrąciła matka. – Zrywasz zaręczyny z Raulem?

Marisa spiorunowała Nikosa wzrokiem, wściekła, że jej matka dowiedziała się w taki sposób.

– Tak, mamo.

– Dzięki Bogu!

Marisa spojrzała na matkę szeroko otwartymi oczami. Ta wzruszyła tylko ramionami.

– Zawsze uważałam, że to nie jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie.

– W takim razie dlaczego nic nie mówiłaś?

– Próbowałam – przypomniała łagodnie matka, przypominając jej rozmowę, której Marisa nigdy nie powtórzyłaby Nikosowi. Że jest dla niej za wcześnie. Że Marisa nie powinna wiązać się z innym mężczyzną, kiedy jej serce wciąż należało do Nikosa. Ale Marisa nie przyłożyła wagi do jej słów. Przecież nie zamierzała oddawać Raulowi swojego serca.

Odwróciła się do Nikosa i rzuciła mu kolejne piorunujące spojrzenie.

– Chcę, żebyś wyjaśnił, dlaczego wziąłeś na siebie zerwanie moich zaręczyn.

Osiemnaście miesięcy żałoby sprawiło, że zapomniała o mniej atrakcyjnych stronach jego osobowości, takich jak skłonność do działania bez pytania kogokolwiek o zdanie. Jeśli tylko opowiedziała mu o problemie, natychmiast znajdował rozwiązanie i wcielał je w życie, nawet jeśli wcale o nie nie prosiła. W rezultacie zamiast pomagać, dokładał jej problemów.

– Martwiłaś się, że będzie wściekły – odparł Nikos, wzruszając ramionami. – I miałaś pełne prawo się martwić. Ale on wdaje się w konflikty, tylko jeśli wie, że wygra. Zastanowi się dwa razy, zanim ze mną zadrze.

Marisa była pewna, że jeśli zaciśnie zęby jeszcze mocniej, to zaczną pękać.

– Mówisz, że tylko mężczyzna może mnie uratować?

Jego oczy błysnęły.

– Nie. Mówię, że w przeszłości miałem do czynienia z takimi ludźmi jak on i wiem, jak z nimi postępować.

– A jak myślisz, jak poradziłyśmy sobie z kartelem? – warknęła Marisa. – Moja matka sama spotkała się z ich przedstawicielami, mając ze sobą ukryty dyktafon, żeby zdobyć dowody przeciwko nim. To dzięki niej udało się ich aresztować. Gdyby nie ona, wciąż udawałbyś martwego.

Nikos chwycił krawędź stołu i pochylił się do przodu, patrząc w jej pełne wściekłości brązowe oczy.

Doskonale wiedział, na jakie niebezpieczeństwo naraziła się Rosaria; wiedział, że zrobiła to z macierzyńskiej miłości, której jego własna matka była pozbawiona. Opór, jaki rodzina Lopezów stawiła kartelowi, budził

podziw, ale jej sugestia, jakoby chował się i czekał, aż będzie po wszystkim, była bardziej niż uwłaczająca.

Tym bardziej, że tak właśnie się czuł przez te miesiące. Ukrywanie się w lesie z dala od cywilizacji, poleganie na raportach dostawanych mejlem, bez realnego wpływu na cokolwiek, było czystą torturą. Gdyby nie musiał ciężko pracować, by zapewnić sobie przetrwanie w dziczy, prawdopodobnie by oszalał.

Zrezygnował z życia takiego, jakie znał, żeby tych drani dosięgła sprawiedliwość. Żył jak pustelnik po to, żeby chronić ją. Marisę.

– To, co zrobiłyście, żeby pomóc pokonać kartel, było niesamowite – powiedział, z trudem trzymając nerwy na wodzy. – Ale Raul jest innego rodzaju zagrożeniem. Sama to powiedziałaś. Podczas wczorajszej rozmowy jasno dałem mu do zrozumienia, że jeśli spróbuje was szantażować, będzie musiał liczyć się z konsekwencjami.

W odpowiedzi Marisa pochyliła się do niego, przyjmując identyczną postawę.

– Równie dobrze twoja groźba mogła podsycić jego chęć zemsty.

– Jeśli ma choć trochę oleju w głowie, sprawdzi mnie i przekona się, że nie jestem osobą, która rzuca słowa na wiatr. – Jakaś część Nikosa miała wręcz nadzieję, że Raul spróbuje ich sabotować. To dałoby mu wymówkę, której potrzebował, żeby go zniszczyć. Nigdy jeszcze nie czuł tak czystej nienawiści do innego człowieka. Przez każdą sekundę ich rozmowy walczył, żeby nie uderzyć go w twarz. Nawet opisanie, co dokładnie mu zrobi, jeśli spróbuje się zemścić na Lopezach, nie przyniosło ulgi.

– Nawet nie poprosiłeś mnie o zgodę! – oburzyła się Marisa. Sam postanowiłeś zerwać moje zaręczyny i groziłeś człowiekowi, z którym kategorycznie zabroniłam ci zadzierać!

– Owszem! Po to, żeby on nie zadarł z wami!

Oczy Marisy miotały gromy. Jej zaczerwienione z gniewu policzki przypomniały Nikosowi kolor, jakiego nabierała jej skóra, kiedy doprowadzał ją do orgazmu. Jeszcze mocniej zacisnął palce na krawędzi stołu, walcząc z przemożną ochotą, żeby przyciągnąć ją do siebie i zamknąć jej usta pocałunkiem.

– Nie wiem też, dlaczego jesteś na mnie taka wściekła, kiedy próbuję ci pomóc – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Oświadczyłaś się Raulowi, bo chciałaś, żeby Niki miał ojca, a ty pomoc w prowadzeniu firmy. Ja jestem jego ojcem i proponuję ci tę pomoc. Dzięki mnie osiągniesz swój cel, a twoja rodzina zachowuje pełną kontrolę.

Gaworzenie, które dobiegło z elektronicznej niańki, przecięło gęstą atmosferę jak wybuch granatu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Marisa wstała z kanapy, patrząc to na nianię, to na Nikosa.

– Pójdę do niego – powiedziała sztywno. – Mamo, nie zgadzaj się na nic beze mnie.

Jej wyjście ani trochę nie rozluźniło atmosfery. Przez długą chwilę Rosaria milczała, przyglądając się Nikosowi chłodno i krytycznie.

– Dlaczego tak naprawdę chcesz kupić naszą firmę? – zapytała wreszcie.

– Z powodów, które już wymieniłem. Wasza rodzina dość już przeszła. Nie potrzebujecie wojny z Raulem Torresem.

– Nigdy mi się nie podobała ta ich relacja. Nie ufam temu człowiekowi. Proponowałam, że pomogę Marisie w prowadzeniu firmy, ale niewiele mogłam dla niej zrobić. – Ton Rosarii złagodniał. – Marisa odziedziczyła talent do interesów po ojcu.

Nikos przypomniał sobie, co Marisa opowiadała mu o swoich rodzicach. Z tej dwójki to Marco miał smykałkę do biznesu; Rosaria też angażowała się w prowadzenie firmy, ale w dużo mniejszym stopniu. W ostatnich latach oboje wyczekiwali dnia, w którym przekażą pałeczkę Marisie i przejdą na zasłużoną emeryturę. Marisa też z niecierpliwością na to czekała. Była zdeterminowana zarządzać firmą równie dobrze, jeśli nie lepiej od ojca, co Nikos zawsze w niej podziwiał.

Wedle planów miała przejąć firmę po ukończeniu dwudziestu pięciu lat – w wieku, który osiągnęła dopiero dwa miesiące temu. Firma znalazła

się w jej rękach rok wcześniej, niż była gotowa ją przejąć.

Nagle Nikos uświadomił sobie, jak traumatyczny musiał być dla niej ten czas. Odpowiedzialność, która spadła na jej ramiona. Żałoba. Zagrożenie ze strony kartelu. Opieka nad nowonarodzonym dzieckiem.

Jego złość wyparowała, gdy uświadomił sobie, ile siły musiało to od niej wymagać.

– Ale Marisa jest uparta – kontynuowała Rosaria. – Powiesz jej, że ma czegoś nie robić, a ona na pewno to zrobi. Ma to po mnie. Ale nie rozumiem, dlaczego ty miałbyś chcieć nam pomagać.

– Dla dobra mojego syna – odparł. – Nie chciałbym, żeby Marisa musiała wybierać między pracą a spędzaniem czasu z Nikim. Poza tym wasza firma jest dobrą inwestycją.

– Wiem, że jest dobrą inwestycją. – Rosaria patrzyła na niego przenikliwie. – Ale zastanawiam się, czy twoją intencją jest też zainwestować w moją córkę.

– Marisa jest dla mnie wyłącznie matką mojego syna – odparł stanowczo Nikos.

Rosaria pochyliła się nad stołem i chwyciła go za ręce, patrząc mu prosto w oczy.

– Marisa przeszła piekło. Jeśli cokolwiek do niej czujesz, nie skazuj jej znowu na to samo. I nie patrz tak na mnie – dodała, kiedy uniósł brew. – Marisa jest silną kobietą, ale jest tylko człowiekiem, jak my wszyscy. Nie pozwolę, żeby znowu ją skrzywdzono. Jeśli nie widzisz swojej przyszłości z nią, to…

– Już sobie to wyjaśniliśmy – przerwał Nikos, zabierając ręce. Ale zaraz przypomniał sobie, że ma przed sobą kobietę, której zamordowano męża, i opanował się. – Nie zjawiłem się po to, żeby wracać do tego, co było –

dodał łagodniej. – Oboje zostawiliśmy przeszłość za sobą, ale musimy utrzymać przyjazną relację dla dobra naszego syna.

– Nie musisz się o mnie martwić, mamo. Nikos i ja to przeszłość.

Niosąc syna w ramionach, Marisa przeszła koło Nikosa i z powrotem usiadła na kanapie. Posłała mu jadowity uśmiech, po czym przeniosła wzrok na matkę.

– Powiedz, że na nic się jeszcze nie zgodziłaś.

– W tej sprawie zdaję się na twój osąd – odparła jej matka, po czym przeszła na hiszpański. – Jeśli się zgodzisz, musisz dostać od niego oświadczenie na piśmie, że nie będzie próbował znowu się zabić.

Marisa zmrużyła oczy.

– Zabiłabym go sama, gdyby znowu to zrobił – powiedziała również po hiszpańsku, patrząc prosto na Nikosa.

Słysząc to, Nikos zaśmiał się pod nosem. Kiedy Rosaria wyszła z pomieszczenia, Marisa zmrużyła oczy.

– Zrozumiałeś nas?

– Tak.

– Odkąd mówisz w moim języku?

– Kiedy jest się martwym, można umrzeć z nudów, uwierz mi – zażartował Nikos, choć wspomnienie samotnych wieczorów spędzonych na nauce hiszpańskiego przejęło go nagłym chłodem. Uznał, że skoro spędzi tam tyle czasu, równie dobrze może wykorzystać go produktywnie. Nawet w łóżku słuchał hiszpańskich rozmówek i podcastów, których melodia kołysała go do snu.

– Sam się nauczyłeś? – Jeśli Marisa była pod wrażeniem, to nie dała nic po sobie poznać.

– Tak. Wszystko rozumiem, ale jeśli chodzi o mówienie, przydałoby mi się trochę praktyki.

– W takim razie będziesz miał okazję poćwiczyć. Nie wszyscy pracownicy naszej firmy mówią biegle po angielsku i wątpię, żeby którykolwiek z nich mówił po grecku.

Serce Nikosa zabiło szybciej.

– Czy to znaczy, że przyjmujesz moją ofertę?

Marisa spojrzała na niego równie chłodno, jak jej matka przed chwilą.

– Pod kilkoma warunkami, ale tak. Przyjmuję.

Marisa obejrzała się z bliska w lustrze, sprawdzając, czy nie rozmazał jej się makijaż. Zawsze dbała o wygląd, ale niektóre okazje były ważniejsze niż inne, a do takich należało spotkanie z Nikosem. Duma nie pozwalała jej, by zobaczył ją inaczej niż w najlepszym możliwym wydaniu. Potrzebowała całej pewności siebie, jaką była w stanie zebrać, żeby choćby przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni musiała codziennie wyglądać perfekcyjnie, ponieważ Nikos codziennie przychodził odwiedzić Nikiego. Do tego dochodziły częste wizyty w siedzibie firmy i w dokach, a także konsultacje z zespołem prawników, który miał opracować ich umowę. Wyglądało na to, że nigdy się go nie pozbędzie. Zachowywał się, jakby w ogóle nie planował wyjeżdżać z Walencji.

Ale jeśli nawet naprawdę tak było, to musiała pamiętać, że nie robi tego dla niej. Gdyby nie Niki, całkiem możliwe, że dalej uważałaby go za zmarłego.

Nie był wart ani grama bólu, który przez niego przeżywała.

Dlatego nie dawała nic po sobie poznać. Za każdym razem, kiedy przypadkiem się dotknęli albo ich spojrzenia się spotkały, udawała

obojętną. Pilnowała, żeby Nikos widział tylko to, co chciała pokazać, ale jeśli miała być szczera, trzymała się resztką sił.

To był mężczyzna, z którym przeżyła pierwszą miłość. Którego śmierć prawie ją złamała. Nigdy nie przestała go kochać, ale teraz nadszedł czas, żeby pochowała swoje uczucia do niego i zapomniała o nich.

To była najcięższa bitwa w jej życiu.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. Chwilę później do sypialni weszła jej matka.

– Gotowa?

Marisa wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

Rosaria stanęła za nią i pogłaskała ją po głowie.

– Jestem z ciebie dumna, kochanie. Twój ojciec też by był.

Marisa zamknęła oczy, czując, że zbiera jej się na płacz. To ze względu na ojca zgodziła się na propozycję Nikosa. Kontrakt cementujący ich układ miał zostać podpisany za godzinę.

Jej ojciec odziedziczył firmę po swoim ojcu i robił wszystko, żeby utrzymać panujące w niej wysokie standardy. Teraz Marisa chciała zrobić to samo dla niego. Układ z Nikosem oznaczał, że rodzinna spuścizna przetrwa, a ona będzie mogła skupić się na opiece nad synem.

A co najlepsze, jej syn będzie miał ojca. Nie po prostu ojca, ale swojego biologicznego ojca, a Nikos dowodził, że doskonale spisuje się w tej roli. Był czuły i kochający. Był wszystkim, na co zasługiwał mały Niki.

Teraz tylko musiała się nauczyć żyć obok mężczyzny, z którym kiedyś wyobrażała sobie przyszłość.

– Chodź – powiedziała, biorąc matkę za rękę i ściskając ją pokrzepiająco. – Miejmy to z głowy.

– Wybrałaś już? – zapytał Nikos, nieco zniecierpliwiony. Odkąd wskazano im stolik, twarz Marisy była schowana za menu.

Opuściła je o centymetr, żeby spojrzeć na niego znad krawędzi.

– Chyba tak.

Nikos skinął głową przechodzącemu kelnerowi i złożył zamówienie. Marisa odłożyła menu i poszła w jego ślady.

– Widzisz? – powiedział ironicznie Nikos, kiedy kelner odszedł. – To nie było takie trudne.

– Próbowałam wybrać coś do jedzenia. – Marisa ostentacyjnie przeniosła wzrok na obrazy, zdobiące ściany restauracji. Często to robiła – unikała jakiejkolwiek interakcji, która nie dotyczyła firmy albo ich syna. Jej zachowanie sprawiało, że Nikos jeszcze bardziej chciał sprowokować jakąś reakcję, poczuć na sobie ciężar tych wielkich brązowych oczu.

Wiedział, że jego zachowanie stoi w sprzeczności ze wszystkim, co mówił i jej, i sobie, ale wciąż na jej widok natychmiast czuł pożądanie. Miał ochotę ją sprowokować, sprawić, że skupi uwagę na nim, zamiast na tych obrazach. Czuł, że zachowuje się jak dziecko, ale nic nie mógł na to poradzić.

Pomijając pierwszą noc, Marisa zachowywała się nie tylko, jakby ostatnie osiemnaście miesięcy nigdy się nie wydarzyło, ale też jakby ich romans nigdy nie miał miejsca. Akceptowała go jako część życia ich syna, a sama trzymała się na dystans. Wyglądało na to, że naprawdę zostawiła przeszłość za sobą. Pozbierała się po jego śmierci i zapomniała o nim, a jej reakcja na jego powrót była wyłącznie wynikiem szoku.

Wciąż patrzyła na ten cholerny abstrakcyjny obraz. Jak to możliwe, że aż tak ją zaciekawił? Wyglądał jak coś, co mogłoby namalować dziecko.

– Możemy porozmawiać o interesach? – zapytał i od razu pożałował swojego pełnego irytacji tonu. Teraz nie tylko myślał jak domagające się

atencji dziecko, ale też tak się zachowywał.

Co dziwne, kiedy był małym chłopcem, nigdy nie zachowywał się w ten sposób. Bardzo wcześnie nauczył się, że próby zwracania na siebie uwagi przynoszą tylko odwrotny skutek. Dopiero kiedy dziadek przejął nad nim opiekę, zaczął rozumieć, jak bardzo był zaniedbywany przez rodziców. Zaczął zadawać pytania. Przede wszystkim pytanie, co było z nim nie tak, że jego matka i ojciec nie byli w stanie go pokochać.

Marisa wreszcie przeniosła na niego wzrok, który zdawał się pogodny, choć nieco znudzony.

– Co masz na myśli? – zapytała.

Dlaczego tak bardzo przeszkadzała mu jej obojętność? Przecież to tylko dowodziło, że jeśli cokolwiek do niego czuła, to przelotnie. Dobrze, że chociaż jej miłość do syna nie była przelotna. Nigdy nie oddałaby Nikiego, tak jak rodzice Nikosa oddali go dziadkowi.

Nagle po plecach przebiegł mu zimny dreszcz.

Co, jeśli pewnego dnia Marisa zobaczy w nim to, co widzieli jego rodzice? Co, jeżeli uzna, że lepiej będzie trzymać go z dala od Nikiego?

Uśmiechnął się chłodno. Ten scenariusz nigdy się nie wydarzy. Już on o to zadba.

– Zabrałem cię tutaj, żeby świętować, więc świętujmy. – Uniósł kieliszek. – Za owocną współpracę.

Marisa stuknęła się z nim kieliszkami.

– Za to mogę wypić.

Nikos napił się i znowu uniósł kieliszek.

– Za definitywne zerwanie twoich zaręczyn.

Marisa zmrużyła oczy, ale ponownie stuknęła się z nim kieliszkiem.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałować – powiedziała.

– Już ja tego dopilnuję. Wasz biznes jest pod moją ochroną.

– Na to właśnie liczę. Tylko dlatego zgodziłam się na ten układ. *Salud*. – Przytknęła kieliszek do ust. Sposób, w jaki to zrobiła, trudno byłoby nazwać prowokującym, ale podniecenie, które zawsze towarzyszyło Nikosowi w jej obecności, natychmiast dało o sobie znać.

Marisa spojrzała na wielkie langusty, które przed nią postawiono, i zaśmiała się. Miała nadzieję, że jej śmiech wypadł naturalnie.

– Jeśli danie główne jest tak samo duże jak przystawka, to będę musiała powiedzieć Santiemu, żeby zrobił nam dzisiaj mniejsze porcje.

– Idziesz do siostry?

– Tak, chce się pochwalić umiejętnościami kulinarnymi Santiego. Nie bój się, jesteś zaproszony.

– To miłe z ich strony, że o mnie pamiętali, ale po południu wracam na Ibizę.

Tyle wystarczyło. Serce Marisy zgubiło rytm, a jej opanowanie zniknęło. Ręka, w której trzymała kieliszek, drgnęła, rozlewając wino na podłogę.

Unikając wzroku Nikosa, Marisa wstała i cofnęła się, żeby zrobić miejsce dla kelnera, który rzucił się posprzątać wino i na nowo napełnić jej kieliszek. Nikos wyjeżdżał? To powinien być powód do świętowania, a nie coś sprawiającego, że czuła się, jakby miała wbite w serce odłamki szkła.

– Taka niezdarność nie jest w twoim stylu – skomentował Nikos, kiedy sytuacja została opanowana.

– Każdemu może się zdarzyć – odparła Marisa. Robiła, co mogła, żeby sprawiać wrażenie nieprzejętej, ale jej głos zadrżał. – Co będziesz robić na Ibizie? – dodała, zmieniając temat.

Nikos uśmiechnął się lekko.

– Muszę sprawdzić, co tam w klubie. Pokazać im, że żyję.

– Czy twoi menedżerowie wiedzą, że żyjesz?

Nikos włożył sobie ostrygę do ust i powoli skinął głową, nie odrywając oczu od jej pięknej twarzy. Reakcja Marisy na jego wyjazd sprawiła mu niebywałą satysfakcję. W jednej chwili kobieta, która traktowała go tak obojętnie, straciła nad sobą panowanie. Wciąż to widział – w rumieńcu na jej policzkach, drżeniu rąk, drżeniu w jej głosie.

– Każdy, kogo należało powiadomić o moim powrocie, został powiadomiony – dodał. – Czas pokazać się na żywo i zobaczyć, czy wszystko w moich klubach i innych biznesach działa tak, jak należy. Planowałem zrobić to wcześniej, ale zmieniłem plany, żeby zająć się twoją firmą i naszym synem.

Marisa wyglądała, jakby ledwo panowała nad emocjami.

– Wyobrażam sobie, że chwilę ci to zajmie.

– Mój asystent ustawił wszystko tak, żebym w ciągu tygodnia spotkał się z każdym zespołem zarządzającym.

– Wygląda na to, że będziesz zajęty?

– Będę pracować na okrągło. Miałem rozłożyć to na dwa tygodnie, ale chcę ograniczyć do minimum czas spędzony z dala od mojego syna.

– Czy zobaczymy cię w tym czasie? – zapytała Marisa lekkim tonem. Może i Nikos dałby się nabrać, gdyby nie jej wciąż czerwone policzki i patrzenie wszędzie, tylko nie na niego.

– Planuję kilka razy odwiedzić Walencję, jeśli czas pozwoli… i jeśli wam to odpowiada?

– Oczywiście – odparła gładko Marisa. – Niki bardzo się do ciebie przywiązał.

A co z jego matką? – pomyślał Nikos, ale ugryzł się w język.

– A ja bardzo przywiązałem się do niego – powiedział zamiast tego.

– Zauważyłam.

– I właśnie ze względu na to przywiązanie mam do ciebie pewną prośbę.

Marisa właśnie miała w ustach langustę, więc tylko pytająco uniosła brew.

Nikos pochylił się do niej.

– Kiedy skończę kontrolować stan moich przedsiębiorstw, chciałbym zabrać Nikiego do domu.

Kolor odpłynął z twarzy Marisy, a widelec wypadł jej z ręki na talerz. Jej oczy rozszerzyły się.

– Chcesz zabrać go na Mykonos?

– Tak, i ciebie – uściślił Nikos.

– Mnie? – Serce Marisy zabiło mocniej. Spędzała weekendy z Nikosem w jego rezydencjach na Ibizie, w Barcelonie, Rzymie i Londynie, ale do tego prawdziwego, rodzinnego domu nigdy jej nie zaprosił. – Chcesz, żebym ja też przyjechała?

– Wciąż się poznajemy, a Niki jest za młody, żeby rozstawać się z matką – odparł spokojnie Nikos, wyraźnie nie zauważając emocji, które nią targały.

To otrzeźwiło Marisę. Nie wiedziała, dlaczego właściwie tak bardzo się tym przejęła. To był człowiek, który sfingował własną śmierć, nie przejmując się tym, jak to na nią wpłynie. Nawet gdyby mu to wybaczyła – nie samą udawaną śmierć, ale to, że ani przez chwilę nie pomyślał o jej uczuciach – nie mogła mu wybaczyć ani zapomnieć, że nie dał znaku życia po tym, jak wrócił. Gdyby nie dowiedział się o Nikim, nigdy więcej by go nie zobaczyła. Nic dla niego nie znaczyła. Nie chciał jej. Zapraszał ją do swojego domu tylko jako matkę swojego syna.

No cóż, ona też go nie chciała. Ona też zapraszała go do domu tylko jako ojca swojego syna. Gdyby padł przed nią na kolana i błagał o wybaczenie, wyśmiałaby go.

A mimo to wciąż każdego dnia budziła się z paniką, że przyśnił jej się jego powrót do żywych. Za każdym razem, kiedy go widziała, zupełnie traciła zimną krew. Wciąż czuła przy nim to samo ciepło co wtedy, kiedy byli razem; każda komórka jej ciała lgnęła do niego, a rytm jej serca nigdy się nie uspokajał.

– Mój dom jest domem mojego syna, *agapi mou* – powiedział, wwiercając w nią spojrzenie brązowych oczu. – Moje dziedzictwo jest jego dziedzictwem. Zasługuje, żeby je poznać, nie sądzisz? Pewnego dnia wszystko, co moje, będzie należało do niego.

Policzki zapiekły Marisę na dźwięk pieszczotliwego zdrobnienia, które tak gładko przeszło mu przez gardło.

– Jeśli tak stawiasz sprawę, jak mogłabym ci odmówić?

Nie mogła. Wiedziała o tym. Wszystkie dzieci zasługiwały na najlepszą możliwą relację z obojgiem rodziców i Marisa nigdy nie odmówiłaby tego synowi, nieważne, jak bardzo sama by cierpiała.

– Czyli przyjeżdżacie?

Marisa zmusiła się, żeby się uśmiechnąć.

– Jasne. Przyjedziemy.

Nikos uśmiechnął się szeroko.

– Doskonale. Wszystko zorganizuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nikos skrzyżował ramiona na piersi i zgromił wzrokiem swojego menedżera.

– Czy nie wyraziłem się dostatecznie jasno, kiedy mówiłem, że w naszych klubach wyznajemy zasadę zerowej tolerancji dla narkotyków?

Na twarzy Toniego strach mieszał się ze zranioną dumą.

– Robimy, co w naszej mocy, ale nie jesteśmy w stanie wszystkich upilnować…

Nikos pochylił się groźnie nad biurkiem.

– I tutaj właśnie się nie zgadzamy. Pozwoliłeś, żeby pod moją nieobecność ta sprawa wymknęła się spod kontroli.

– Nic takiego…

– Nie przerywaj mi. Zasady klubu są proste. Każdy gość jest przeszukiwany przy wejściu, a znalezione narkotyki są konfiskowane i niszczone. Ci, którzy nie zgodzą się na przeszukanie, mogą pójść poszukać rozrywki gdzie indziej. – Nikos pokazał torebkę, którą zabrał młodemu chłopakowi na parkiecie. – W tym jest ze sto pigułek. Na twojej warcie. Jesteś zwolniony.

– To był jeden błąd! – zaprotestował Toni.

– Rozmawiałem z miejscowymi władzami. Pod moją nieobecność liczba incydentów narkotykowych powiązanych z naszym klubem stale rosła. To oczywiste, że patrzyłeś na to przez palce. A teraz wychodź.

Toni zacisnął usta. Przez chwilę Nikos zastanawiał się, czy będzie musiał fizycznie go wyprowadzić, ale po chwili mężczyzna obrócił się na pięcie i wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi.

Toni był drugim menedżerem, którego zwolnił w przeciągu pięciu dni, obu dokładnie z tego samego powodu. Dobry Boże, przecież to dla ludzi takich jak Toni on, Nikos, stracił osiemnaście miesięcy życia! Kiedy menedżer jego klubu został porwany, potroił ochronę i zatrudnił osobistych ochroniarzy dla najwyższych stanowiskiem pracowników. Robił wszystko, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. A oni tak mu się odwdzięczają?

Uciszając wspomnienie ściskającego za gardło strachu o życie wszystkich tych, którzy byli mu bliscy, Nikos wstał i wyszedł z gabinetu.

Kiedy otworzył swój pierwszy klub na Ibizie, inni właściciele klubów uważali, że jest szalony, wprowadzając politykę zerowej tolerancji dla narkotyków. Bogaci imprezowicze nigdy nie poszliby do klubu, gdzie nie mogą skorzystać z paliwa, dzięki któremu można imprezować całą noc! Ale on udowodnił im, że się mylą. Zatrudnił najlepszych DJ-ów, stworzył ekskluzywną, hedonistyczną atmosferę, a imprezowicze zlecieli się całą chmarą.

Tej nocy, jak zwykle, jego klub w Barcelonie pękał w szwach. Nikos wszedł do strefy VIP, zamówił sobie drinka i dołączył do grupy starych znajomych, którzy świętowali jego powrót do żywych. Tak spędził cały ostatni tydzień: w dzień sprawy biznesowe, w nocy imprezy. Po osiemnastu miesiącach w samotności miał sporo imprez do nadrobienia.

Szampan i rozmowy płynęły wartko, a piękne kobiety co rusz próbowały go zagadywać. Mógłby wybrać, którąkolwiek zechciał. Czy to nie na to czekał przez te osiemnaście miesięcy? A nawet dwa lata, jeśli wliczyć czas, który spędził z Marisą. Wierny Marisie.

Ale tak jak przez wszystkie poprzednie wieczory, Nikos musiał się zmuszać, żeby się dobrze bawić. Czuł się jak zewnętrzny obserwator. To wszystko było takie powierzchowne! W takich chwilach jak ta, tęsknił za pewnymi aspektami życia na Alasce. Ścinanie drzewa i rąbanie go, żeby napalić w piecu, miało swój sens. Było w pewien sposób oczyszczające. To nie było.

Po tak długim celibacie powinien umierać z tęsknoty za kobiecym towarzystwem, ale nie czuł nic. Żadna kobieta nie zwracała jego uwagi. Nawet trochę.

Patrząc na paradujące przed nim skąpo odziane piękności, oczyma duszy widział Marisę.

Jeszcze dwie noce i będą razem na Mykonos. Sama ta myśl ekscytowała go bardziej niż cały klub rozebranych ślicznotek.

Uświadomił sobie, że ich znajomość nie miała szansy naturalnie się zakończyć. Płomień pożądania między nimi nie wypalił się, a on utknął. Nie mógł pójść dalej.

Do diabła z komplikacjami. Do diabła z niewchodzeniem dwa razy do tej samej rzeki. Nikos chciał odzyskać swoje dawne życie, a to nie mogło się stać, dopóki jego romans z Marisą pozostawał niedokończoną sprawą.

Ostrożnie trzymając Nikiego, Marisa zeszła z pokładu prywatnego odrzutowca Nikosa. Na płycie lotniska stał zaparkowany duży czarny samochód, a jej serce wyrywało się tęsknie do stojącego przy nim wysokiego mężczyzny.

Przez ostatnie siedem dni widziała Nikosa tylko dwa razy, ale jego nieobecność nie przyniosła jej żadnej ulgi. Było dokładnie odwrotnie. Cały czas musiała się powstrzymywać, żeby do niego nie dzwonić. Za to kiedy

już się spotykali, jej serce bez przerwy kołatało, a ciało pulsowało podnieceniem.

Nikos szedł w ich stronę z szerokim uśmiechem, opalony, w okularach przeciwsłonecznych, dżinsach i skórzanej kurtce. Marisa zdążyła już zapomnieć, jak dobrze wyglądał w dżinsach. W panice odpędziła wspomnienie ciała, które się pod nimi kryło.

Zapomniała wstrzymać oddech, kiedy pochylił się, żeby cmoknąć ją na powitanie. Owionął ją zmysłowy zapach wody kolońskiej, od którego niemal ugięły jej się kolana. Z ulgą oddała mu Nikiego.

– Jak minęła wam podróż? – zapytał Nikos.

Marisa spróbowała się uśmiechnąć.

– Dziękuję, że wysłałeś po nas samolot.

– Wszystko, co najlepsze dla mojego syna i jego mamy.

W samochodzie już był zamontowany fotelik i Nikos zapiął w nim syna z taką wprawą, jakby robił to setki razy. Następnie usiadł obok niego, a za nim wsiadła Marisa. Zaraz pożałowała, że nie usiadła z przodu, koło kierowcy, ponieważ gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, znów owionął ją zapach Nikosa. Kątem oka zauważyła, że ściąga kurtkę, i wbiła wzrok w okno, żeby nie patrzeć na niego pożądliwie. Czy jego ciało pod T-shirtem było jeszcze bardziej umięśnione niż kiedyś, czy tylko jej się wydawało?

Założyła nogę na nogę, ściskając uda, i postanowiła oddychać przez nos.

Wkrótce znaleźli się wśród małych, urokliwych budynków o białych ścianach i kolorowych dachach. Marisa skupiła się na podziwianiu Morza Egejskiego, którego turkusowe fale błyskały między domami.

– Zasnął.

Głos Nikosa był tak zdziwiony, że ku swojemu zaskoczeniu Marisa się zaśmiała.

– Zawsze zasypia w samochodzie.

– Dużo jeszcze muszę się o nim nauczyć.

– Wiesz wszystko, co najważniejsze. Reszta to ozdobniki.

Nikos milczał przez długą chwilę.

– Dziękuję.

Marisa odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Za co?

– Za to, że go tu ze sobą zabrałaś. – W oczach Nikosa było niespodziewane wzruszenie. – Wiem, że nie było ci łatwo zaakceptować mój powrót po tym, jak przez tyle miesięcy myślałaś, że nie żyję. Kiedy sobie pomyślę, ile przeszłaś przez ten czas… Kartel, utrata ojca… wiem, jaki był ci bliski.

Marisie ścisnęło się gardło. Utrata ojca zaraz po Nikosie sprawiła, że prawie straciła zdrowe zmysły.

– Nie było łatwo. Gdyby nie Niki… – Urwała.

– Gdyby nie Niki? – zachęcił Nikos.

– Pomógł nam się pozbierać – powiedziała cicho Marisa. – Przetrwanie do końca ciąży, przygotowanie się na jego nadejście, dało nam cel. Mama… – Pokręciła głową. – Żałoba jest jak płynięcie przez czarną lodowatą chmurę. Ale dziecko zmusza, żeby być silnym. Pierwotny instynkt, żeby je chronić i opiekować się nim, jest zbyt silny. Dlatego spychasz ból i żałobę na samo dno, żeby przetrwać kolejny dzień. Spychasz wszystkie uczucia. – Nagle zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo. – Tak poradziła sobie mama… tak radzi sobie mama – dodała szybko. – Była jak tygrysica, strzegąca swoich młodych.

Spojrzenie Nikosa przewiercało ją na wylot. Sprawiał wrażenie, jakby chciał się dostać do jej czaszki i odczytać jej myśli. Ale odezwał się, dopiero kiedy dotarli do małej wioski, informując, że są już na jego terenie.

Kiedy samochód zatrzymał się przed trzypiętrową willą, Marisa zdała sobie sprawę, że to nie jest wioska. To była jedna wielka posiadłość. Nikos urządził tu sobie mały raj na ziemi.

Gorące łzy zapiekły ją w oczy. Jakże pragnęła tu przyjechać przez te miesiące, kiedy była w nim zakochana! Wielokrotnie to sugerowała, ale musiała być zbyt subtelna, bo Nikos nigdy nie zrozumiał jej sugestii. Zawsze miał rozsądny powód, żeby nie zabrać jej ze sobą, kiedy odwiedzał dom. Marisa zaś za każdym razem się z tym godziła i uciszała głosik w głowie mówiący, że gdyby faktycznie traktował ją poważnie, zaprosiłby ją do swojego domu rodzinnego.

Głęboko w środku wiedziała, że wcale nie chce jej tam zapraszać. Gdyby nie to, poprosiłaby go otwarcie. Ale wiedziała, że wówczas by odmówił, a jej pękłoby serce.

Otworzyła przed nim swój dom. Jej rodzina otworzyła przed nim swoje serca. On nigdy nie odwzajemnił się tym samym. Jak mogła być tak ślepa?

Nikos wypiął syna z fotelika, wziął go na ręce i dołączył do Marisy, która oglądała jego dom z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Promienie zachodzącego słońca oświetlały ją od tyłu, zamieniając jej włosy w świetlistą aureolę. Jej piękno nigdy nie przestało go zachwycać i teraz, kiedy zdecydował się obrać nową strategię, powitał swój pociąg do niej z zadowoleniem.

– Co myślisz o moim domu? – zapytał, stając obok niej.

Marisa drgnęła i spojrzała na niego, ale w tej samej chwili Niki postanowił rzucić się w ramiona matki. Jak śliski węgorz wywinął się z ramion Nikosa na jej pierś. Gdyby nie refleks Marisy, syn upadłby głową w dół na ziemię. Nim zdążyli zarejestrować, co się stało, stali przytuleni, ściskając syna między sobą.

Czas się zatrzymał.

Nikos odkrył, że patrzy prosto w szeroko otwarte, przerażone oczy zastygłej w bezruchu Marisy. Na jej policzki z wolna zaczynał wypływać rumieniec. Przełknęła ślinę, a Nikos poczuł przemożną ochotę, żeby pocałować jej otwarte do krzyku usta…

Uśmiechnął się. Marisa wciąż go pożądała, tak samo jak on ją.

Serce Marisy waliło jak młotem. Nie wiedziała, czy to ze strachu o syna, czy też dlatego, że Nikos patrzył na nią, jakby chciał pożreć ją w całości.

Z bezruchu wyrwał ją dopiero syn, wiercący się między ich ciałami.

– Niki! – skarciła go łagodnie, kiedy złapał ją za włosy. Zanim zdążyła chwycić jego rączkę, Nikos zrobił to za nią.

– Zostaw włosy mamy w spokoju. – Zbliżył się do niej jeszcze bardziej, żeby uwolnić drugą rękę i delikatnie otworzyć nią zaciśniętą piąstkę. Bliskość jego ciała sprawiła, że Marisa poczuła dreszcz przyjemności. Wstrzymała oddech, by nie wdychać zapachu jego ciała. Nikos spojrzał na nią z błyskiem w oku, po czym wreszcie cofnął się o krok.

– Było blisko – stwierdził.

Marisa odetchnęła głęboko i przełknęła ślinę, kołysząc Nikiego na biodrze i starając się wyglądać na nieporuszoną. Ale jak bardzo nie próbowałaby ukryć swojego pożądania, nie mogła zrobić tego samego z pożądaniem, które błyszczało w oczach Nikosa.

Pewnie patrzył tak na wszystkie kobiety, które mu się spodobały. Gdyby nie była wtedy naiwną dziewicą, wiedziałaby, że nie jest dla niego nikim wyjątkowym.

Nigdy nie była romantyczką. Odkąd pamiętała, chciała stanąć na czele rodzinnej firmy, ale wiedziała, że musi sobie na to zasłużyć. W odróżnieniu od siostry i większości koleżanek pilnie się uczyła i nie interesowała się chłopakami. Wakacje spędzała, towarzysząc ojcu w pracy i ucząc się od

niego tajników zarządzania firmą. Po szkole nie wyjechała na studia, ale została w Walencji, ucząc się na lokalnym uniwersytecie i wciąż pracując w rodzinnej firmie. Miała świetną karierę i wspaniałych znajomych. Nic więcej nie było jej potrzebne do szczęścia.

A potem poznała Nikosa i zakochała się. Jej życie stało się dużo bardziej skomplikowane, niż kiedykolwiek by podejrzewała.

Odepchnęła od siebie wspomnienia i weszła za Nikosem do hallu, gdzie już czekał na nich personel. Nikos przedstawił jej wszystkich po kolei; Marisa starała się zapamiętać ich imiona, ale jej uwagę zwracało przede wszystkim wnętrze willi. Nawet Niki przestał się wiercić w jej ramionach i rozglądał się dookoła. Podczas gdy jej dom w Walencji był urządzony w kolorowym, typowym dla Hiszpanii stylu, tutaj wszystko było prawie całkowicie białe, od wysokich sufitów po umeblowanie. Tylko posadzka pod jej stopami miała ciepłą szarą barwę.

Weszła za Nikiem do dużego salonu z kilkoma strefami wypoczynkowymi. Przez łukowate drzwi naprzeciwko dostrzegła błękit morza i, nie czekając na Nikosa, poszła w jego stronę. Znalazła się w kolejnym salonie, który płynnie zamieniał się w rozległy taras. Oszołomiona, rozglądała się od prawej do lewej, podziwiając basen, który wydawał się przechodzić prosto w morze.

Przeniknął ją dreszcz zachwytu, zanim usłyszała za sobą głos Nikosa.

– I co myślisz?

– Przepięknie tu.

Nikos uśmiechnął się szeroko.

– Chodź, oprowadzę cię.

Marisa bardzo się starała skupić na wycieczce, a nie na swoim przewodniku, ale Nikos skutecznie jej to utrudniał. Przez cały czas trzymał się blisko niej, a w pewnym momencie położył nawet rękę na jej plecach,

kiedy pokazywał jej plac zabaw, który kazał wybudować dla Nikiego. Ponieważ artykułowana mowa przychodziła Marisie z coraz większym trudem, reagowała tylko pomrukami aprobaty, oglądając kolejno budynek spa, salę konferencyjną, kino na świeżym powietrzu i kolejny basen, którego nie powstydziłby się ośrodek wypoczynkowy.

Kiedy wrócili do willi, Nikos zapoznał ją ze starszą kobietą o matczynym wyglądzie.

– Mariso, to jest Seema. Zatrudniłem ją jako nianię dla Nikiego na czas waszego pobytu.

Nikos czujnie obserwował reakcję Marisy. Wyglądała na nieco zaskoczoną, ale uśmiechnęła się do niani.

– Miło mi panią poznać – powiedziała, wyciągając rękę.

– Mnie również. – Seema uścisnęła jej dłoń, po czym zwróciła się bezpośrednio do ich syna. – A ty musisz być małym Nikim?

Ku zaskoczeniu Nikosa, Niki cofnął głowę i ukrył ją w jego ramieniu. Za żadne skarby nie dało się go skłonić, żeby spojrzał na nianię.

– Dziwne, nie uważasz? – skomentował Nikos. – Zwykle jest bardzo towarzyski.

Marisa pokręciła głową.

– Potrzebuje czasu, żeby się przyzwyczaić do nowych ludzi.

– Do mnie od razu się przyzwyczaił.

Marisa wzruszyła ramionami.

– Tylko z tobą tak było. Może instynktownie wiedział, że jesteś jego ojcem. – To powiedziawszy, zwróciła się do niani, zostawiając Nikosa puchnącego z dumy. – Proszę się nie martwić, wkrótce na pewno się przyzwyczai. Jest w nowym domu, nowym miejscu. Dzisiaj ja się nim zaopiekuję, a jutro spróbujemy jeszcze raz.

Seema spojrzała na Nikosa, oczekując jego decyzji. Jego polecenia były jasne – miała opiekować się ich synem, zwłaszcza wieczorami i nocami. Ale ponieważ Nikos czuł na sobie laserowe spojrzenie Marisy, skinął głową.

– Dzisiaj proszę się rozgościć. Jeśli będziemy pani potrzebować, zadzwonimy.

Niania skinęła głową i wyszła.

Nastało ciężkie milczenie.

– Zatrudniłeś nianię? – zapytała Marisa tonem, w którym czaiła się groźba.

Nikos wzruszył ramionami.

– Oczywiście.

Marisa zmrużyła oczy.

– Nie miałeś prawa.

– Miałem pełne prawo – oburzył się Nikos. – Jestem jego ojcem.

– A ja jestem jego matką i jestem tutaj tylko dlatego, że jestem jego matką!

– Seema ma doskonałe referencje. Była nianią dzieci króla Egona.

– Nie obchodzi mnie, czyją była nianią! Nie miałeś prawa tego zrobić bez konsultacji ze mną. I to, że jesteś jego ojcem, to żaden argument. Nie znasz jeszcze Nikiego na tyle, żeby wiedzieć, co będzie dla niego najlepsze.

– Dla kogo najlepsze? – odparł chłodno Nikos. – Dla niego czy dla ciebie?

Marisa poczerwieniała z gniewu.

– Jak śmiesz…

– Ledwo spuszczasz go z oka. Nawet kiedy organizowaliśmy naszą spółkę, zabierałaś go na wszystkie spotkania. Jeśli chodzi o naszego syna,

masz trochę paranoję, nie uważasz?

Cienie pod oczami Marisy dobitnie świadczyły, że jej ciało potrzebuje przerwy, ale nigdy się jej nie doczeka, jeśli codziennie będzie wstawać skoro świt. To, że zatrudnienie niani dawało więcej czasu na inne rzeczy, było tylko dodatkową zaletą…

Marisa patrzyła na niego, jakby chciała go zabić.

– Opieka nad Nikim to moje zadanie. Jestem za niego odpowiedzialna.

– Nigdy nie odpoczywasz. Nie masz czasu dla siebie.

– Owszem. Na tym polega bycie matką.

Wbrew woli Nikos pomyślał o własnej matce.

– Nie zawsze – wyrwało mu się.

Nie wszystkie matki były tygrysicami broniącymi młodych, jak Marisa i jej matka. Niektóre patrzyły na swoje dzieci i nie czuły zupełnie nic.

Spojrzenie Marisy złagodniało. Kiedy znów się odezwała, jej głos był dużo spokojniejszy.

– W przyszłości skonsultuj się ze mną, kiedy będziesz podejmował decyzje dotyczące naszego syna.

– Czy ze mną to też będzie tak działać? Bo póki co to ty podejmowałaś wszystkie decyzje.

– Owszem, bo wychowywałam go sama przez jedenaście miesięcy. Zasłużyłam na to. – Marisa przerwała na chwilę. – Ale dobrze, rozumiem, co chcesz powiedzieć. Jeśli w jakimś momencie nie będziesz się ze mną zgadzać, przedyskutujemy to.

– Kto ma ostatnie słowo?

– Logika. A jeśli nie logika, to ja.

Nikos miał ripostę na końcu języka, ale się powstrzymał. Wiedział, że choć ich syn nie rozumiał, co mówią, z pewnością wyczuwał napiętą

atmosferę. Nie zamierzał pozwolić, żeby ich dziecko oglądało kłótnie rodziców.

Dlatego przełknął dumę i wskazał schody.

– Pokażę wam wasze pokoje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzymając Nikiego blisko piersi, Marisa przekroczyła próg pokoju, który otworzył przed nią Nikos. Bliskość syna nieco łagodziła targające nią emocje. Wiedziała, że pewnego dnia Nikos powoła się na ojcowskie prawo do decydowania o życiu ich syna, ale nie sądziła, że jej uczucia w związku z tym będą aż tak silne. Aż do tej chwili sama podejmowała wszystkie decyzje. Nikos nie żył! Kiedy nie była czegoś pewna, radziła się matki, ale ostateczna decyzja zawsze należała do niej. To, że Nikos zatrudnił nianię bez jej wiedzy, rozgniewało ją… a także kompletnie wytrąciło z równowagi. Co go obchodziło, czy będzie miała czas dla siebie, czy nie? Przecież była mu obojętna. Sam to powiedział.

A jednak nadal jej pragnął. Już wcześniej to wyczuwała, widziała to w jego oczach. Nie zależało mu na niej, ale nadal jej pożądał.

Spojrzała w lustrze na kobietę przed sobą.

Matkę. Córkę. Siostrę.

Kobietę.

A potem dostrzegła za sobą Nikosa. Stal, którą miał w oczach podczas kłótni, zniknęła. Tym, co teraz malowało się na jego twarzy, było…

Poczuła w podbrzuszu gorący skurcz.

Szybko odwróciła wzrok i zajęła się oglądaniem sypialni. Była biała i przestronna, jak reszta domu, ale gdzieniegdzie wkomponowano dodatki w odcieniach pomarańczu i palonej cegły. Jej ulubione kolory. Nie widziała ich nigdzie indziej. Czyżby kupił je dla niej…?

Spojrzała na Nikosa, który zdawał się czekać na jej werdykt.

– Co myślisz? – zapytał.

Marisa przełknęła ślinę.

– Jest piękna. Dziękuję.

Nagle zapragnęła jak najszybciej opuścić intymną przestrzeń sypialni, więc wycofała się do drzwi.

– Gdzie będzie spał Niki?

Nikos uśmiechnął się.

– W pokoju naprzeciwko. Pokażę ci.

Pokój dziecinny przypadł do gustu Nikiego, który od razu zaczął badać piankowe puzzle. Przylegająca garderoba była pełna nowiutkich ubranek i zabawek. Marisa uznała to za dobrą okazję, żeby przebrać syna po podróży. Kiedy wciągała skarpetki na jego pulchne stópki, telefon Nikosa zawibrował w kieszeni. Nikos wyszedł, zostawiając ją samą.

Marisa spojrzała w wesołe oczy syna i powoli wypuściła powietrze. Była bliska wybuchnięcia płaczem. Nie smutnym płaczem. Sfrustrowanym płaczem. Sfrustrowanym, ponieważ wciąż pożądała mężczyzny, który tak źle ją potraktował.

– Mój dziadek wrócił – oznajmił Nikos, wchodząc z powrotem do pokoju. – Czy mogę już zabrać do niego Nikiego?

Marisa uśmiechnęła się sztucznie i odsunęła się, pozwalając mu wziąć syna na ręce. Wychodząc za nimi z pokoju, pomodliła się o samokontrolę.

– Mówiąc, że wrócił, masz na myśli, że twój dziadek tu mieszka?

– Mówiąc dokładniej, mieszka w willi obok spa. Mógłby mieć skrzydło tutaj, ale woli prywatność własnego domu, żeby móc się zabawiać ze swoimi koleżankami.

– Och! Nie wiedziałam. – Nikos nigdy nie wspominał, że mieszka z dziadkiem.

– O czym? O tym, że mój dziadek wciąż prowadzi aktywne życie seksualne? Ja też staram się o tym nie myśleć.

Marisa zachichotała.

– Nie! O tym, że mieszka z tobą. Od niedawna?

– Wprowadził się, kiedy skończyłem renowację, osiem lat temu.

– Dlaczego kupiłeś to miejsce? Ze względu na widoki?

Nikos uśmiechnął się nieco sztywno.

– Odziedziczyłem je po matce.

Marisa zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że dorastałeś w Chorze? – Chora była stolicą Mykonos.

– Tak, ale tutaj mieszkałem do szóstego roku życia.

– To musiała być dla ciebie spora zmiana. – Willa była położona na całkowitym odludziu. – Przeprowadziłeś się ze względu na szkołę?

– Nie. Mój dziadek wygrał sprawę o opiekę – odparł Nikos krótko. – Zadbał o mnie, a teraz ja dbam o niego.

Szok sprawił, że Marisa chwyciła się poręczy schodów. Sprawę o opiekę?

Ale nie było czasu, żeby zapytać o szczegóły, bo u stóp schodów czekał na nich starszy pan.

Dziadek Nikosa, Stratos, był mężczyzną koło osiemdziesiątki. Miał burzę siwych włosów, twarz pooraną wiatrem, błyszczące niebieskie oczy i energię człowieka o połowę młodszego.

Powitał Marisę zaskakująco chłodno. Kiedy na nią spojrzał, jego niebieskie spojrzenie z ciepłego i dobrodusznego stało się lodowate. Marisa

nie mogła zrozumieć jego antypatii. Po raz pierwszy od czasów szkolnych poznała kogoś, kto znielubił ją tak szybko i tak nagle.

Czym sobie na to zasłużyła? Czyżby Stratos był uprzedzony do Hiszpanów? Albo rudowłosych?

Jeśli kierowało nim uprzedzenie, to ku uldze Marisy nie obejmowało przynajmniej jej syna.

Stratos nie mówił ani po angielsku, ani po hiszpańsku, a Marisa zaczęła się uczyć greckiego dopiero po upozorowanej śmierci Nikosa, więc nie było jak przełamać lodów. Ale Stratos nie potrzebował wspólnego języka, żeby porozumieć się z wnukiem.

Z początku Niki był tak samo nieśmiały, jak przy wcześniejszym spotkaniu z nianią, ale to nie zniechęciło jego dziadka. Usiadł na podłodze i cierpliwie czekał, aż Niki nabierze przy nim pewności siebie. Wkrótce jego cierpliwość została nagrodzona i wnuk wykorzystał go jako żywą drabinę.

Marisa patrzyła na nich i myślała o tym, co Nikos powiedział o swoim dziadku. Jak to możliwe, że spotykali się przez sześć miesięcy, a ona nie wiedziała o nim tak fundamentalnych rzeczy? Jeśli już rozmawiali o swojej przeszłości, lakonicznie odpowiadał na pytania, po czym kierował rozmowę z powrotem na nią. Robił to tak subtelnie, że dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Ale to nie był moment, żeby się nad tym zastanawiać, ponieważ podano obiad i wszyscy wyszli, by zasiąść przy nakrytym na tarasie stole.

Stratos usiadł obok krzesełka dla dziecka i uparł się, że sam poda mu specjalnie przygotowaną papkę. Grymas na twarzy dziecka, gdy jej spróbował, był warty uwiecznienia. Wypluło papkę, która wylądowała na białej koszuli Stratosa.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, mężczyzna spojrzał na Marisę i wybuchnął śmiechem, który udzielił się i jej, i Nikosowi.

– Jest w tym cukinia? – zapytała, kiedy wreszcie przestali się śmiać, Niki dostał banana, a Stratos wrócił do ignorowania jej.

Nikos wyszczerzył zęby. To był jego pierwszy wspólny posiłek z synem w jego własnym domu. W Walencji wielokrotnie jadali wspólnie posiłki, ale zawsze uczestniczyła w tym Marisa i jej rodzina. Choć jej matka i siostra odnosiły się do niego uprzejmie, wiedział, że obie z radością wbiłyby mu widelec w serce. Co ciekawe, nie czuł tego samego ze strony Marisy, ale potem przypomniał sobie, że przez te pierwsze tygodnie nosiła obojętność niczym zbroję.

Czy zdawała sobie sprawę, że straciła tę zbroję?

– Nie ma pojęcia, co kucharz do tego dodał – odparł, napiwszy się wina. – Powinienem był go uprzedzić, żeby nie dodawał cukinii.

– Ani papryki, ani bakłażana – odparła Marisa, nie patrząc na niego. – Kilka dni temu zrobiłam mu ratatouille. Można by pomyśleć, że próbuję go otruć.

– Wciąż jestem pod wrażeniem, że umiesz gotować. Kiedy cię poznałem, ledwo potrafiłaś ugotować wodę.

– Gotuję tylko dziecięce posiłki – zaznaczyła.

Kolejny przykład jej oddania dla syna.

Z tego, co Nikos pamiętał, jego matka nigdy nie ugotowała mu posiłku. Bardziej była zajęta gotowaniem heroiny. Wyobraził sobie swojego syna balansującego na stołku kuchennym, żeby sięgnąć do szafki z jedzeniem.

Theos, dlaczego ojcostwo sprawiało, że przypominał sobie własne dzieciństwo wyraźniej niż od dekad?

Napił się wina, zdeterminowany nie dopuścić, żeby wspomnienia jego dzieciństwa zepsuły mu ten wieczór.

Kiedy posprzątano po obiedzie, Marisa wstała od stołu.

– Muszę położyć Nikiego spać.

– Może zostaniesz chociaż na deser? – zaproponował Nikos.

Marisa pokręciła głową, wyjmując syna z krzesełka.

– Już dawno powinien być w łóżku.

– No dobrze, jak wolisz. Jutro Seema może położyć go spać, a ty możesz zostać z dorosłymi.

Marisa nie dała się sprowokować.

– Lubię sama kłaść go spać.

– Lubisz wszystko sama robić.

– Tylko jeśli chodzi o tego malucha. – Marisa wyciągnęła syna do Stratosa, żeby mógł dać mu buziaka na dobranoc, a potem sama uprzejmie cmoknęła jego pomarszczony policzek.

Nikos zauważył, że zawahała się, zanim podeszła do niego. Nie omieszkał wykorzystać okazji, by otoczyć ją ramieniem.

– Dobranoc, *moro mou* – powiedział, całując syna w czoło. Kiedy Marisa próbowała się cofnąć, zaczepił palce o kieszeń jej spodni, przytrzymując ją. – Czy ja też dostanę całusa na dobranoc, *agapi mou*?

Marisa zesztywniała.

– Oczywiście.

Pochyliła się ostrożnie z synem w ramionach. Kiedy Nikos poczuł jej oddech na policzku, odwrócił się, a ich usta zetknęły się przelotnie.

Marisa cofnęła się gwałtownie, przyciskając syna do piersi jak tarczę. W jej oczach Nikos wyczytał oszołomione oskarżenie.

– Dobranoc, *agapi mou* – wymruczał, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Śpij dobrze.

Marisa krótko skinęła głową, odwróciła się na pięcie i zniknęła w willi.

Minęła chwila, zanim Nikos wstał, by dolać sobie i dziadkowi wina.

– Twój syn będzie niezłym łobuzem – parsknął dziadek.

Nikos uśmiechnął się.

– Nigdy nie sądziłem, że doczekam prawnuka – dodał Stratos. – Zwłaszcza od ciebie.

Nikos był jedynakiem, ale miał stado kuzynów, z którymi za dziecka biegał po ulicach Chory. Z kilkoma wciąż utrzymywał stały kontakt, a z pozostałymi spotykał się przy okazji rodzinnych uroczystości.

– Dla mnie to też było zaskoczenie.

Dziadek spoważniał.

– Musisz się z nią ożenić.

Tyle wystarczyło, by Nikos stracił dobry nastrój.

– To nie będzie konieczne.

– Nie będziesz tak myśleć, jeśli ta kobieta uniemożliwi ci spotykanie się z nim.

– Dlaczego coś takiego miałoby się stać?

– Wychowałem cię, a mimo to nie powiedziała mi o nim. Gdyby chciała się ze mną skontaktować, znalazłaby sposób. Ma też dość pieniędzy, żeby z tobą walczyć, jeśli zdecyduje, że masz więcej go nie widywać.

– Za bardzo go kocha. Zrobi to, co dla niego najlepsze. – Ale cyniczne słowa dziadka obudziły w Nikosie wątpliwości. Czy sam już wcześniej się na tym nie zastanawiał?

– Równie dobrze może uznać, że najlepiej będzie trzymać cię z dala od niego. Najlepsze dla niego byłoby mieć rodziców, którzy są małżeństwem.

– Moi rodzice byli małżeństwem, a chyba nie powiesz, że to było dla mnie najlepsze.

Dziadek skrzywił się.

– To nie była wina małżeństwa. To była wina narkotyków.

– Nienawidzili się nawzajem, z narkotykami czy bez.

– Kiedyś się kochali. To narkotyki ich zniszczyły.

Nikos zdusił w sobie irytację. Nie był gotów, żeby się o to kłócić. Jego dziadek pamiętał złagodzoną wersję przeszłości. Nikos podejrzewał, że to miłość do syna sprawiała, że wciąż chciał widzieć w nim to, co najlepsze.

– Ja pamiętam ich tylko, jak się kłócili – powiedział. – Nie zamierzam skazywać na to Nikiego. Sformalizujemy kwestię opieki, jak tylko Niki będzie na tyle duży, żeby rozstawać się z matką raz na jakiś czas.

– A kiedy to będzie? Nie widzisz, jak się przy nim zachowuje? Miną lata, zanim pozwoli ci się nim opiekować, kiedy jej nie będzie w pobliżu.

Nikos przypomniał sobie, jak pobladła, kiedy zapytał, czy Niki mógłby pojechać z nim na Mykonos. Uspokoiła się dopiero, kiedy wyjaśnił, że zaproszenie dotyczy również jej. Pamiętał też jej reakcję na wiadomość, że zatrudnił nianię. Marisa przyznała, że lubi sama wszystko robić przy synu. Nie lubiła natomiast, kiedy ktoś podważał jej osąd.

Ale aż małżeństwo?

– Jaka jest pewność, że zgodzi się na formalny układ? – zapytał Stratos.

– Zgodzi się. – Ale słowa Nikosa brzmiały nieprzekonująco nawet w jego uszach.

– Wiem, że nie podoba ci się idea małżeństwa, ale pamiętaj, że nie musi trwać wiecznie.

Małżeństwo dziadka Nikosa z jego babcią zostało tragicznie przerwane przez rak jajnika, czterdzieści lat temu. Stratos nigdy nie powiedział tego wprost, ale Nikos domyślał się, że to małżeństwo nie było szczęśliwe. Jego dziadek miał od tego czasu wiele koleżanek, ale nigdy ponownie się nie ożenił ani nie zamieszkał z inną kobietą.

Kiedy godzinę później wstali od stołu, obawy, które dziadek zasiał w sercu Nikosa, zdążyły zagnieździć się na dobre.

Zbyt spięta, żeby zasnąć, Marisa wzięła elektroniczną nianię z szafki nocnej i wyszła na balkon.

Położyła nianię na kutym żelaznym stoliku, podeszła do balustrady i odetchnęła głęboko, podziwiając bezkres Morza Egejskiego. Miała nadzieję, że zamaskuje smak Nikosa, którego nie zdołała się pozbyć nawet dwukrotnym myciem zębów.

Ciepło pulsowało w jej brzuchu. Ich usta złączyły się tylko na sekundę, ale ta sekunda ostatecznie odebrała jej szansę, by odzyskać nad sobą jakąkolwiek kontrolę.

Przeciągnęła się, żeby odpędzić dreszcze, które przechodziły ją za każdym razem, kiedy przypominała sobie jego zmysłowy głos. Zamiast tego postanowiła skupić się na otoczeniu. Przedmieścia, na których leżała posiadłość Lopezów w Walencji, słynęły ze swojego piękna, ale nie mogły się równać z domem Nikosa. To miejsce miało wszystko, piękno i spokój.

Jakie sekrety się w nim kryły?

Wiele sekretów. Tego była pewna.

Już wcześniej domyślała się, że dzieciństwo Nikosa nie było tak szczęśliwe jak jej, ale nigdy by nie podejrzewała, że jego dziadek musiał przejąć nad nim opiekę. Nikos nigdy nic o tym nie wspomniał. Wedle tego, co mówił, mieszkał w Chorze do czternastego roku życia, a potem został wysłany do angielskiej szkoły z internatem.

Zamknęła oczy, odpędzając obraz Nikosa. Wyszła tutaj, żeby oczyścić umysł, a nie żeby myśleć o nim jeszcze bardziej. Ale niemyślenie o nim było niemożliwe, kiedy wszystkimi zmysłami czuła jego obecność.

Kiedy otworzyła oczy, po raz pierwszy zauważyła, że balkon sięga dalej niż mury jej sypialni. Przeszła kawałek i odkryła, że balkon jest współdzielony z pokojem obok. Zasłony były zaciągnięte, ale i tak cofnęła się jak oparzona i pospiesznie wróciła na swoją stronę.

Instynkt podpowiadał jej, że sąsiednia sypialnia należy do Nikosa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Był późny wieczór, kiedy Nikos ostrożnie otworzył drzwi pokoju dziecinnego i podszedł na palcach do łóżeczka. Lekko pogłaskał syna po policzku, myśląc nad setkami sposobów, na które Marisa mogłaby ich rozdzielić, gdyby uznała to za stosowne. Miała pieniądze i środki, żeby to zrobić. Kochała syna tak, jak jego matka nigdy nie kochała jego, a jeśli była w stanie się od niego odwrócić, to dlaczego Marisa nie miałaby zrobić tego samego? Wprawdzie nie była tak bogata, jak on, ale potrafiła walczyć jak lwica i z pewnością byłaby groźnym przeciwnikiem.

Nikos nigdy nie unikał konfrontacji, ale w centrum toczonych przez niego walk nigdy nie było żywe dziecko. To między innymi konflikt między rodzicami uczynił jego dzieciństwo traumatycznym i nieszczęśliwym i nigdy nie pozwoliłby, żeby jego syn przechodził przez to samo.

Choć sama myśl o małżeństwie sprawiała, że robiło mu się niedobrze, zyskałby większą władzę i ochronę prawną.

Pochylił się i pocałował syna w czoło.

– Słodkich snów – szepnął.

Niki był częścią jego życia od tak niedawna, ale już wiedział, że zrobiłby wszystko dla swojego dziecka. Nawet jeśli oznaczało to poślubienie jego matki.

Teraz musiał tylko przekonać Marisę. Zamykając drzwi pokoju dziecinnego uśmiechnął się na myśl o najbardziej skutecznym sposobie,

żeby ją przekonać.

Marisa właśnie siedziała na pluszowym fotelu w rogu balkonu, kiedy czujnik ruchu elektronicznej niani zamrugał. Serce podeszło jej do gardła, ale zanim zdążyła wyskoczyć z fotela, usłyszała z urządzenia szept Nikosa.

Z ulgą opadła na fotel. Kartel został pokonany, ale lęk, w którym żyła przez ostatni rok, nie opuścił jej.

Chwilę później jej próba odnalezienia spokoju została ostatecznie udaremniona, gdy drzwi na drugim końcu balkonu otworzyły się i na marmurową podłogę padł cień.

Mocniej zacisnęła poły szlafroka, który narzuciła na kusą jedwabną piżamę, i z udawaną nonszalancją spojrzała na zbliżającego się Nikosa. W jego rękach spostrzegła butelkę wina i dwa kieliszki.

– Myślałem, że jesteś zmęczona. – Po jego twarzy błąkał się lekki uśmiech.

– Nie mogłam zasnąć.

– To powinno pomóc. – Nikos przysunął do stolika drugi fotel, otworzył butelkę i nalał im po kieliszku. – Proszę.

Nie powinna tego robić. Powinna się z nim pożegnać, wrócić do swojej sypialni i zamknąć drzwi na klucz. Na pewno nie powinna sobie pozwolić na picie z nim wina, sam na sam, w świetle księżyca.

Podziękowała, wzięła od niego kieliszek i przytknęła go do ust. Wino było wyborne. Tak jak mężczyzna, którego miała przed sobą.

Znów uśmiechnął się zniewalająco i rozsiadł się wygodnie na fotelu. Siedzieli tak blisko siebie, że ich nogi niemal się stykały.

– O czym myślisz? – zapytał.

– O niczym ważnym. Twój pokój też wychodzi na ten balkon?

– Tak, jest tuż obok.

– Och!

– Ale ty już zdążyłaś to zgadnąć – dodał z zaskakującą przenikliwością. – Czekałaś na mnie.

Marisa zaczerwieniła się gwałtownie. Odkryła, że nie potrafi zaprzeczyć. Ponieważ Nikos mówił prawdę.

– Nie wstydź się, *agapi mou*. – Nikos odstawił kieliszek, schylił się, podniósł jej bosą stopę i położył sobie na kolanach. – Ja też nie potrafiłbym spać, wiedząc, że dzieli nas tylko cienka ściana. – Zaczął głaskać jej stopę ruchami delikatnymi jak piórko.

Dlaczego nie protestowała?

– Nie ma nic złego w tym, że kogoś pragniemy – szepnął, przesuwając dłoń na jej kostkę. – Ani w tym, że poddamy się temu pragnieniu.

Marisa z trudem łapała powietrze.

– Oboje próbowaliśmy walczyć z tym, co nieuniknione – kontynuował tym samym aksamitnym głosem. – To jak walka z przypływem.

Marisa chciała zaprzeczyć. Krzyczeć, że się myli.

Ale to krzyczałaby jej zraniona duma. Nikos złamał jej serce, a potem podeptał jego szczątki. Nie zostało już nic, co mógłby zniszczyć.

Nikos obserwował emocje na twarzy Marisy. Zauważał każdy ciężki oddech, rumieniec na jej policzkach, kształt jej twardych sutków pod szlafrokiem. I widział jej wewnętrzną walkę.

Przesunął rękę wyżej, na wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie jej uda.

– Dalej coś do mnie czujesz? – zapytał.

Jej gardło się poruszyło, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

– Ja wciąż czuję coś do ciebie. – Jego palce sięgnęły skraju jej jedwabnych szortów. – Staram się zapomnieć, ale przez cały ten czas nie

miałem nikogo oprócz ciebie.

Marisa oddychała szybko i płytko. Kiedy wsunął palec pod materiał jej szortów, zadygotała. Czuł bijące od niej ciepło.

– Tyle razy wyobrażałem sobie nas razem – szepnął. Widział, że Marisa próbuje się opanować, i skutecznie jej to uniemożliwił, wsuwając w nią palec. Jej plecy wygięły się gwałtownie, a głowa opadła do tyłu.

– Pamiętam twój smak. Pamiętam, jak dobrze nam było ze sobą.

Drżącą ręką Marisa rozwiązała pasek szlafroka i rozpięła guziki koszuli, odsłaniając wspaniałe piersi. Chwyciła Nikosa za koszulę na piersi i spojrzała na niego błyszczącymi z pożądania oczami.

– Nikos…? – odezwała się ochryple.

Nikos był tak podniecony, że teraz to on miał problem z artykułowaną mową.

– Tak, *agapi mou*?

Marisa mocniej przycisnęła się do jego ręki.

– Przestań gadać i zabierz mnie do łóżka.

To powiedziawszy, przyciągnęła go do siebie za koszulę i pocałowała go z czystą, niepohamowaną żądzą.

Świat wokół Nikosa przestał istnieć. Ich języki ocierały się, oddechy mieszały się ze sobą, paznokcie wbijały się w ciało. Powietrze wypełniło ciężkie dyszenie. Nie zauważył nawet, że Marisa zmienia pozycję, aż usiadła mu na kolanach, przyciskając do niego piersi.

Podłożył rękę pod jej pośladki i wstał, podnosząc ją ze sobą. Jej nogi otoczyły jego talię, gdy niósł ją do łóżka.

Sekundę później leżał na niej, całując i przygryzając, drżącymi rękami pozbywając się ubrania. Nakrył jej pierś ustami i possał ją chciwie, zsuwając jej szorty. Marisa kopnięciem posłała je w powietrze,

jednocześnie rozpinając jego rozporek. Spojrzeli sobie w oczy, nadzy, dyszący z podniecenia.

Ich usta i ciała z powrotem przylgnęły do siebie.

Nie zastanawiając się, Marisa rozchyliła uda. W tym, co się z nią działo, nie było miejsca na zastanawianie. Tylko na doznania. Cudowne, fantastyczne, niesamowite doznania. Ciężar ciała Nikosa na jej ciele, ciepło jego skóry, jego zapach i smak…

Palące gorąco między jej nogami było niemal nie do zniesienia. Poczuła, jak Nikos na nią napiera, i jęknęła błagalnie.

– Proszę. Teraz…

Wszedł w nią jednym, silnym ruchem. Ulga była tak wielka, że Marisa krzyknęła rozdzierająco.

Z ramionami zaciśniętymi na jego szyi, nogami otaczającymi jego talię, ustami ukrytymi w jego ramieniu, Marisa zamknęła oczy i poddała się zniewalającej rozkoszy.

Wchodził w nią głęboko, raz po raz, z każdym ruchem wzmagając ich rozkosz, aż Marisa poczuła, jak coś napina się między jej udami i przycisnęła się do niego jeszcze mocniej. Orgazm uderzył w nią jak tsunami, zostawiając ją bezwładną i omdlałą.

Morska bryza wpadła przez otwarte drzwi, przyjemnie owiewając skórę Nikosa. Marisa leżała na plecach obok niego, przykryta po szyję. Kiedy z niej zszedł, odsunęła się od niego i od tego czasu nie próbowała go dotknąć.

Kiedyś po seksie Marisa zawsze się do niego przytulała. Kładła głowę na jego piersi i słuchała bicia jego serca. To było dziwne, ale w jakiś sposób uspokajające uczucie. Głaskała go też i całowała, szepcząc, że go kocha.

Nigdy jej nie wierzył, ale i tak jej słowa wzruszały go tak bardzo, że ledwo mógł oddychać przez ściśnięte gardło.

Teraz zaś leżała nieruchomo jak trup, ale Nikos wiedział, że nie śpi. Kiedy zasypiała, zawsze zwijała się w kłębek. Czasem budził się i odkrywał, że jest przytulony do jej pleców, jakby jego ciało podświadomie szukało jej dotyku. Tego też nie robił z nikim innym.

– O czym myślisz? – zapytał.

Marisa milczała przez chwilę.

– Dlaczego pytasz?

– Zwykle po seksie nie jesteś taka cicha.

– Minęło dużo czasu, odkąd ze sobą spaliśmy, Nikos. – Westchnęła i obróciła się na bok, żeby na niego spojrzeć. – Nie powinieneś wracać do swojego pokoju?

– A chcesz, żebym wrócił?

Marisa odwróciła wzrok.

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

– Dlaczego?

– Czasem Niki budzi się w nocy. Zabieram go wtedy do siebie do łóżka.

– Nie możesz tego zrobić, kiedy tu jestem?

– To tylko namieszałoby mu w głowie.

– Dlaczego?

– Po prostu. Nie chcę, żeby myślał, że jesteśmy jak inni matki i ojcowie.

– Nie jest za młody, żeby tak myśleć?

– Nie wiem, co myśli. Może mieć w głowie w pełni uformowane myśli. Po prostu jeszcze nie wie, jak je wypowiedzieć.

– Może – zgodził się Nikos. – I jedną z tych myśli może być pragnienie, żeby mama i tata razem mieszkali.

– Nie mów tak. – Marisa usiadła na łóżku i założyła szlafrok.

– Dlaczego nie? Czy to nie normalne, że dziecko chce takich rzeczy?

Marisa zaciągnęła mocno pasek i wstała.

– Dla każdego normalność jest czymś innym. – Wyszła na balkon i chwilę później wróciła, trzymając elektroniczną nianię. Położyła ją na szafce nocnej i usiadła z powrotem na łóżku.

– Mówię poważnie, Nikos. Nie chcę namieszać mu w głowie.

– Ja też nie.

– Dobrze.

– Chcę dla niego wszystkiego, co najlepsze. Dlatego uważam, że powinniśmy się pobrać.

Marisie opadła szczęka. Wyglądałaby komicznie, ale sytuacja była zbyt poważna, żeby Nikos uznał ją za zabawną. Wiedział, że będzie musiał sporo się namęczyć, żeby zdobyć zgodę Marisy, ale był pewien, że mu się uda. Musiał tylko pociągnąć za właściwe sznurki.

Podjęcie decyzji przyniosło mu ulgę. Jego uczucia do syna z każdym dniem rosły na sile. Chciał być dla niego prawdziwym ojcem, a nie kimś, kto odwiedza go kilka razy do roku. Chciał mieć pewność, że nikt nigdy nie odbierze mu syna.

Planował być jej mężem przez rok. Rok wzmocniłby jego pozycję prawną jako ojca, dzięki czemu przy rozwodzie mógłby się domagać pełnego prawa do opieki. Rok pozwoliłby mu też rozładować pożądanie do Marisy i pozwolić, żeby ich związek naturalnie się wypalił.

Teraz musiał tylko namówić Marisę, żeby się zgodziła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marisa z zapamiętaniem potrząsała głową, jakby próbowała pozbyć się wody z uszu. Właśnie walczyła z chęcią, żeby przytulić się do Nikosa, kiedy zrzucił jej na głowę tę bombę. Myślał, że powinni wziąć ślub?

Jak miała zareagować na coś takiego? Byłaby w mniejszym szoku, gdyby powiedział, że chce skolonizować Marsa.

Spojrzała na jego spowitą w półmroku twarz, szukając sygnału, że żartuje.

– Myślisz, że powinniśmy się pobrać? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak.

Marisa znów potrząsnęła głową.

– Po co, na litość boską?

– Dla Nikiego. Dla nas. – Nikos oparł się na łokciu. – Bycie z dala od was przez ten tydzień sprawiło, że zrozumiałem, że potrzebuję was w swoim życiu. Chcę, żebyśmy byli rodziną, *agapi mou*.

Serce Marisy wbrew jej woli szarpnęło się tęsknie.

– Dopiero co mówiłeś coś innego.

– Nie wiedziałem, jak bycie ojcem zmieni moją perspektywę. Ty miałaś szczęśliwe dzieciństwo z matką i ojcem, którzy byli razem, i ja chcę tego samego dla naszego syna. Ty nie?

Z bólem Marisa pomyślała, że kiedyś tego chciała. W pierwszych miesiącach ciąży kurczowo trzymała się nadziei, że Nikos wciąż gdzieś

żyje, wyrzucony na bezludną wyspę. Zostanie odnaleziony, a ona opowie mu o ciąży. On jej się oświadczy i będą żyć długo i szczęśliwie.

Ale ta nadzieja zawsze była płonna, a ona w głębi duszy o tym wiedziała. Wszystkie małe niezamieszkane wysepki na Balearach, w regionie, w którym zniknął, zostały kilkukrotnie przeszukane. Żadnego ciała nie znaleziono.

Morze pochłonęło Nikosa. Marisa wreszcie się z tym pogodziła, z tym i ze świadomością, że jej syn nigdy nie pozna ojca. Kiedyś sądziła, że Raul będzie dla niego ojcem. Ślepa, desperacka potrzeba pomocy i obrony popchnęły ją do tego, żeby lekkomyślnie mu się oświadczyć.

A teraz Nikos proponował jej to, czego najbardziej pragnęła. Ona zaś myślała tylko o tym, że po powrocie nie chciało mu się dać znaku życia, póki nie dowiedział się o istnieniu ich syna.

– Od kiedy to potrzebujesz mnie w swoim życiu? – zapytała.

– Odkąd zacząłem żyć na nowo – odparł spokojnie. – Myślałem, że oboje poszliśmy do przodu, ale to, co dzieliliśmy tej nocy, dowodzi, że to, co było między nami, jest wciąż żywe.

Na wspomnienie tego, co przed chwilą dzielili, Marisa znowu poczuła ściskanie w podbrzuszu. Z najwyższym wysiłkiem skupiła się z powrotem na rozmowie. I na gniewie, który zaczynał w niej rosnąć.

– O to ci chodziło? – zapytała. – Chciałeś mi przypomnieć, jak dobrze jest nam razem? Zmiękczyć mnie seksem, żebym była bardziej otwarta na pomysł małżeństwa?

– Częściowo.

Marisa odwróciła wzrok, żeby nie widział łez, które zapiekły ją w oczy.

– Ale nie możesz zaprzeczyć, że chemia między nami staje się coraz silniejsza – dodał w ciszy. – To, co zrobiliśmy, musiało się zdarzyć. I będzie się dziać dalej, czy zgodzisz się ze mną ożenić, czy nie.

– Widzę, że twoje ego nie zmalało – odparła drżąco.

Poczuła, jak materac obok niej się zapada. Kiedy Nikos położył ręce na jej ramionach i pocałował ją w kark, musiała zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć.

– To nie moje ego – wymruczał w jej włosy. – To prawda. I wiem, że ty też to czujesz.

Nikos położył rękę na jej piersi i potarł sutek, który natychmiast stwardniał.

– Widzisz? – szepnął. – Już znowu mnie pragniesz. Kiedy jesteśmy razem, nie ma chwili, żebym o tobie nie fantazjował.

Marisa chwyciła i odsunęła jego rękę.

– To tylko seks – powiedziała, wzdychając.

– Dobry seks. Świetny seks. Tak jak kiedyś. Pamiętasz, jak nam było dobrze? Możemy to znowu mieć.

Marisa odsunęła się od niego.

– Jeśli było nam tak dobrze razem, to dlaczego do mnie nie wróciłeś?

Nikos milczał przez chwilę, zastanawiając się nad właściwym doborem słów. Gdyby kiedyś wiedział to, co wiedział teraz – gdyby czuł to, co czuł teraz – zachowałby się inaczej.

– Wiedziałem, że masz nowe życie. Byłaś zaręczona z innym mężczyzną. Myślałem, że ja też znajdę sobie inną kobietę, ale żadna nie równa się z tobą. – Otoczył ręką jej biodra. – Od dnia, w którym się poznaliśmy, nie było nikogo innego. Wiem, że nam się uda. Możemy być prawdziwą rodziną i dać Nikiemu miłość i stabilizację, której ja nigdy nie miałem.

Marisa milczała przez długą chwilę, ale nie odepchnęła jego ręki.

– Opowiedz mi o tym.

– O czym?

– O swoim dzieciństwie.

– To przeszłość. – Nikos wzruszył ramionami.

– Tak, ale to twoja przeszłość. Jeśli chcesz się ze mną ożenić, żeby Niki miał miłość i stabilizację, której sam nie miałeś, to chcę, żebyś powiedział, dlaczego. Sprawił, żebym zrozumiała. Inaczej się nie zgodzę.

Nikos widział, że Marisa nie blefuje. Przeklął się w duchu za nieostrożność.

Żadnej swojej kochanki nie zabrał na Mykonos. Z żadną nie rozmawiał o swoim dzieciństwie. Ale Marisa nie była taka, jak jego inne kochanki. Z wierzchu wydawała się ulepiona z tej samej gliny – piękna, olśniewająca. Ale pozory mylą.

Pierwsza oczywista różnica między nią a innymi kochankami była taka, że na wstępie podejściu dała mu kosza. Marisa nie bawiła się w gierki. Szanowała się, a on szybko zaczął ją za to podziwiać. Zbliżyła się do niego bardziej niż ktokolwiek inny. Opierał się przeciw zabraniu jej do domu swojego dzieciństwa, bo wiedział, że jest dostatecznie przenikliwa, by zajrzeć pod luksusową fasadę i wydobyć paskudną prawdę na światło dzienne.

Zabranie tu Marisy oznaczało odpowiedź na pytania o rozdział w jego życiu, o którym wolałby zapomnieć.

Wziął głęboki oddech.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko. Ale możemy zacząć od tego, dlaczego twój dziadek przejął nad tobą opiekę.

– Moi rodzice byli narkomanami. Nie zrozum mnie źle – nie mieszkałem w melinie jak z filmów. To znaczy, byli ćpunami, ale

wysokofunkcjonującymi. Byli parą inteligentnych, dobrze wychowanych ludzi, którzy nie potrafili funkcjonować bez narkotyków.

– Cały czas używasz czasu przeszłego. Oboje nie żyją?

– Mój ojciec żyje, ale od dawna go nie widziałem. Coś koło piętnastu lat. Matka zmarła dziesięć lat temu. Pochodziła z bogatej rodziny… jak widać. – Zatoczył ręką koło, wskazując wnętrze willi. – Mój ojciec był muzykiem, podobno wybitnym. Kiedy się poznali, nie byli mocno uzależnieni, ale mieli na siebie destrukcyjny wpływ. Może na początku się kochali, ale ja pamiętam tylko, że się nienawidzili. Często zapraszali znajomych i zaczynali się kłócić w środku imprezy… – Zaśmiał się ponuro. – Wszyscy zachowywali się, jakby to było normalne. Dwóch dorosłych, obrzucających się obelgami i grożących sobie nożami…

– Co takiego?! Widziałeś to?

– Widziałem wiele przemocy. Trafiłem pod opiekę dziadka, kiedy moja matka rozbiła szklankę na głowie ojca. Nie był poważnie ranny, ale było na tyle krwi, że jeden z ich znajomych zadzwonił po lekarza.

Odpędził wspomnienie krwi lejącej się po twarzy ojca, która jeszcze chwilę wcześniej była wykrzywiona w grymasie wściekłości. On sam bawił się wtedy swoim pluszowym słonikiem. Udawał, że nie słyszy ani nie widzi rozgrywającej się przed nim sceny.

– Lekarz zobaczył, jak bawię się na podłodze otoczony strzykawkami i tacami z kokainą i poczuł się w obowiązku zadzwonić po władze. Zabrali mnie i oddali mojemu dziadkowi.

– I miałeś wtedy sześć lat? – upewniła się słabym głosem Marisa.

– Tak. Uznano, że styl życia moich rodziców nie stwarza odpowiednich warunków do wychowywania dziecka. Nie wiedziałem wtedy o tym, ale walczył o opiekę nade mną od lat. Po prostu nie miał dowodów.

– Czyli tak po prostu zostałeś zabrany rodzicom i przekazany dziadkowi? – Marisa pokręciła głową. – Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jakie to musiało być dla ciebie traumatyczne.

– Pamiętasz, co przed chwilą powiedziałaś? Dla każdego normalność oznacza coś innego. Dla mnie normalni byli uzależnieni od narkotyków rodzice, którzy się nienawidzą. Minęło dużo czasu, zanim zrozumiałem i pogodziłem się z tym, że nigdy więcej nie będę z nimi mieszkał.

Jego rodzice byli całym jego światem. Kochał ich i robił wszystko, co mógł, żeby byli z niego zadowoleni. Uśmiech matki czy rzucona od niechcenia pochwała ojca wystarczyły, żeby napełnić jego dziecięce serce radością trwającą wiele dni.

Przerażenie przemocą, którą oglądał, było niczym w porównaniu z przerażeniem na myśl, że ktoś mógłby ich rozdzielić.

Marisa podciągnęła kolana do brody i starała się słuchać tego wszystkiego równie beznamiętnie, jak Nikos to opowiadał. Ale to było niemożliwe. Oczyma wyobraźni widziała ciemnowłosego chłopca, bawiącego się na podłodze wśród przemocy i narkotyków. Widziała surowego urzędnika, wyciągającego go z jedynego domu, jaki znał.

– A kiedy wreszcie to zaakceptowałeś… jakie było życie z dziadkiem?

Nikos skrzywił się.

– Trudne. Nie miałem wpojonej żadnej dyscypliny i byłem nauczony sam sobie radzić. Często się ścieraliśmy, zwłaszcza kiedy byłem nastolatkiem. Wysłał mnie do angielskiej szkoły z internatem. Angielskie szkoły słyną z surowości. Moja matka za to zapłaciła. – Skrzywił się gorzko. – Gdyby chciała, mogłaby za te same pieniądze zawalczyć o mnie, zatrudnić kogoś, żeby się mną opiekował. Ale wolała zapłacić, żebym wyjechał za granicę.

Marisie było niedobrze. Jej dzieciństwo było idyllą, czego zawsze była świadoma i za co była wdzięczna. W porównaniu z Nikosem dorastała w raju. Ani przez sekundę nie musiała się zastanawiać, czy rodzice ją kochają. Ich miłość była dla niej taką oczywistością, że nigdy nie musiała jej kwestionować.

– A co z twoim ojcem? – szepnęła.

– Kilka miesięcy po tym, jak mnie zabrali, rozeszli się, a on wyprowadził się do Aten. Chyba dalej gdzieś tam jest, utrzymuje się z grania na gitarze. Większość pieniędzy, które dostał od mojej matki, wydał na alkohol i narkotyki. – Nikos zacisnął usta. – Wiesz, z czasem zacząłem ich nienawidzić. Naprawdę nienawidzić. Zwłaszcza mojej matki. Miała pieniądze, żeby o mnie zawalczyć. Ja też dostałem spadek po jej rodzicach, do którego zyskałem dostęp, kiedy miałem szesnaście lat. Od tego czasu zacząłem żyć na własny rachunek, inwestując, pomnażając oszczędności, a zarazem świetnie się bawiąc. Następnym razem odwiedziłem Mykonos, kiedy miałem dwadzieścia trzy lata. Nie widziałem jej przez sześć, siedem lat, i zmiana, jaka w niej zaszła, była ogromna. Była po tylu operacjach plastycznych, że jej twarz wyglądała jak zrobiona z plastiku, ale to nie zdołało ukryć zniszczeń, jakie wyrządził jej styl życia. Wciąż jej nienawidziłem, ale kiedy zobaczyłem, co z niej zostało… Poczułem się za nią odpowiedzialny. – Zaśmiał się gorzko. – To dziwne, jak się zmieniamy, prawda? Nigdy nie sądziłem, że poczuję coś takiego. Odpowiedzialność za tę kobietę. Ale tak się stało.

– Może to dlatego, że zobaczyłeś ją oczami dorosłego człowieka? Zobaczyłeś, co zrobiło z nią życie.

– Może. – Nikos wzruszył ramionami. – W każdym razie nabrałem nawyku dzwonienia do niej co kilka dni. Pewnego dnia nie odebrała.

Próbowałem kilka razy, aż wreszcie zadzwoniłem na miejscową policję. Znaleźli jej ciało na podłodze w sypialni. Przedawkowała.

Marisa zamknęła oczy, odpędzając łzy. Nikos nie chciał jej współczucia.

– Przykro mi – szepnęła.

Nikos wstał z łóżka i otworzył drzwi, żeby wyjść na balkon. Za wszelką cenę potrzebował świeżego powietrza. Zacisnął dłonie na balustradzie i pokręcił głową, by pozbyć się napięcia z karku.

Przez tyle lat życzył matce śmierci, a mimo to żałoba po jej stracie prawie go złamała. Jak Marisa opisała żałobę? Jako płynięcie przez czarną chmurę?

Jego żałoba była czymś, czego nigdy nie spodziewał się poczuć, i nienawidził się za nią. Jego matka nie żałowała jego straty, więc dlaczego on miałby żałować jej? Dlatego zdusił tę żałobę i schował głęboko w sercu, gdzie została. Zapomniana. Aż do teraz.

Poczekał, aż zaciśnięty węzeł w jego żołądku się rozluźni, i wrócił do sypialni Marisy. Ku jego zaskoczeniu, nie była sama. Widok siedzącego na łóżku syna sprawił, że Nikos zapomniał o smutku.

Marisa wzruszyła ramionami.

– Nie jest przyzwyczajony do spania w nowych miejscach. Tylko raz spędziliśmy noc w Genewie, wtedy, kiedy rozbito kartel. Budził się cztery razy.

Niki wyciągnął rączki do Nikosa, który położył się obok niego i przytulił go mocno. Jeśli Marisa wciąż chciała, żeby wyszedł, to będzie musiała poprosić jeszcze raz.

Ale ona tylko się uśmiechnęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Nikos się obudził, pierwszym, co poczuł, był ciężar. Otworzył oczy i stwierdził, że jego syn siedzi mu na piersi, badawczo obserwując twarz ojca. Słońce już wstało, ale Nikos był pewien, że ostatni raz obudził się tak wcześnie, kiedy sam był dzieckiem.

Uśmiechnął się do syna i usiadł, sadzając go sobie na kolanach. Spojrzał na Marisę, zwiniętą koło niego w kłębek. Na widok jej rudozłotych loków coś ścisnęło go za gardło. Już chciał ich dotknąć, kiedy Niki wsadził mu palec do nosa.

Nikos nie chciał budzić Marisy, więc pozwolił sobie na śmiech, dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi pokoju dziecinnego. Postanowił, że przebierze syna i zmieni mu pieluszkę, ale po chwili musiał stwierdzić, że nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. Właśnie się zastanawiał, czy budzić nianię, kiedy w drzwiach pokoju stanęła zaspana, ziewająca Marisa. Nawet z włosami sterczącymi we wszystkie strony wyglądała pięknie i Nikos natychmiast poczuł ukłucie tęsknoty.

Sam ledwo zmrużył oko tej nocy. Kiedy jego syn i matka jego syna smacznie spali na wielkim łożu, on sam budził się przy każdym ich ruchu. Kilkukrotnie zapadał w drzemkę, a kiedy się budził, odkrywał, że jego sny są rzeczywistością.

Czy jego matka kiedykolwiek pozwoliła mu spać w swoim łóżku? A ojciec? Czy oni spali w jednym łóżku? Pamiętał, że każde miało własną sypialnię, do której drugie miało zakaz wstępu. On zaś miał zakaz wstępu

do obu. To była jedyna zasada, jaka panowała w ich domu: nigdy, przenigdy nie wchodzić do sypialni żadnego z rodziców i nigdy, przenigdy ich nie budzić. Kiedy został im odebrany, na początku myślał, że to dlatego, że za bardzo hałasował. Dopiero z czasem zrozumiał, że nie został zabrany. Że z własnej woli go oddali.

Co z nim było nie tak, że zrobili mu coś takiego? Oddali go? Przez lata zadawał sobie pytanie, ale teraz stało się jeszcze bardziej palące.

Co z nim było nie tak, że nie dostał tej miłości, którą Marisa obsypywała Nikiego? Patrzył, jak całuje ich syna, który machał nóżkami w powietrzu. Wątpił, żeby jego własna matka kiedykolwiek go pocałowała.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – zapytała Marisa.

– Kiedy ostatni raz spałaś do późna? – odpowiedział pytaniem Nikos. – Wracaj do łóżka. Ja się tym zajmę.

Marisa zignorowała jego polecenie.

– Przebierasz go?

– Jak widać.

– Jakoś nie widzę, żebyś przygotował mu czyste ubranka.

Nikos o tym nie pomyślał. Sądząc po wyrazie twarzy Marisy, doskonale o tym wiedziała. Uśmiechnęła się.

– Przyniosę je. Mam też przynieść czystą pieluszkę?

O tym też nie pomyślał.

Musiał się wiele nauczyć. Ale po wyrazie twarzy Marisy widział, że chętnie go nauczy.

Mógł tylko mieć nadzieję, że równie chętnie zgodzi się zostać jego żoną.

Pierwszy dzień na Mykonos dłużył się Marisie. Większą jego część spędziła, leżąc nad basenem i rozmyślając. A jej myśli były poświęcone

Nikosowi…

Przede wszystkim myślała nad tym, co zaszło między nimi w nocy. Była wściekła, że z rozmysłem zaplanował ją uwieść, ale przecież sama czekała na niego na tym balkonie. Chciała tego równie mocno. A ciepło w jej podbrzuszu dowodziło, że gdyby tej nocy również przyszedł do jej sypialni, bez wahania otworzyłaby mu drzwi.

Seks był czymś fizycznym. Nie musiał o niczym świadczyć. Dużo bardziej niepokoiły ją emocje, jakie wzbudziła w niej jego beznamiętna opowieść o swoim dzieciństwie. Z całej siły współczuła temu skrzywdzonemu chłopcu. Ale Nikos, którego znała, nie był sześcioletnim chłopcem i musiała za wszelką cenę oddzielić od siebie te dwie osoby. Zwłaszcza jeśli miała przyjąć jego oświadczyny.

Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co robić. Czy naprawdę byłaby w stanie odmówić synowi szczęśliwego dzieciństwa tylko i wyłącznie przez zranioną dumę? A Nikos? Czy nie zasługiwał, żeby być prawdziwym ojcem, żeby oglądać kolejne etapy w życiu ich syna? Jego pierwszy krok? Pierwsze słowo?

Dopiero po południu pojawiła się okazja, żeby zadać Nikosowi pytania, które stopniowo formowały się w jej głowie. Jego dziadek poszedł na spotkanie klubu szachowego, a niania zabrała Nikiego na popołudniową drzemkę. Wkrótce potem Nikos wyszedł na taras, niosąc dwa kolorowe drinki.

– Proszę – powiedział z uśmiechem, podając jej jeden z kieliszków. – Nie bój się, nie jest mocny.

Tyle wystarczyło, by serce Marisy zabiło mocniej. Jak dobrze zdążył ją poznać jako matkę, jej lęki i czułe punkty! Spełniał jej potrzeby i jako matki, i jako kobiety. Także te, które obudził dopiero jego powrót…

– Dziękuję – szepnęła, zza okularów przeciwsłonecznych podziwiając jego opalony tors. Zawsze kochała jego ciało. Jego muskularność. Oliwkowy odcień skóry. Ciemne włoski na jego piersi. Wąskie biodra. Długie nogi. Wszystko.

Uśmieszek na jego twarzy pozwalał mniemać, że doskonale wiedział, o czym pomyślała. Ale Marisa nie przejmowała się tym. Po ostatniej nocy i po tym, z czego się jej zwierzył, przestała zaprzeczać swojemu pożądaniu. Było za późno na zaprzeczanie.

Kiedy wyciągnął się na leżaku obok, oparła się na łokciu, żeby na niego spojrzeć.

– Zmieniłeś się – stwierdziła. – Jesteś bardziej umięśniony.

Nikos wyszczerzył zęby.

– Mieszkałem w chacie na Alasce przez osiemnaście miesięcy. Jeśli chciałem mieć ciepło, to musiałem narąbać sobie drewna. Uwierz mi, w zimie robi się tam naprawdę zimno.

To powiedziawszy, wyciągnął rękę i obwiódł kształt jej piersi.

– Twoje ciało też się zmieniło.

Marisa zadrżała pod jego dotykiem.

– Tak się dzieje, kiedy kobieta rodzi dziecko.

Nikos uśmiechnął się i potarł kciukiem jej sutek.

– Urodzenie dziecka uczyniło cię jeszcze piękniejszą.

Marisa parsknęła śmiechem.

– Co w tym śmiesznego?

– Nie widziałeś mnie jeszcze nagiej w pełnym świetle.

– Jeszcze? – Nikos uniósł brew. – Mam się spodziewać, że to się zmieni?

– Może.

Nikos położył głowę w zgięciu łokcia i spojrzał jej w oczy.

– Nie ma tu nikogo oprócz nas…

Marisa położyła mu palec na ustach. Pocałował go.

– Nikos… – westchnęła.

– Tak, *agapi mou*?

Marisa zmusiła się, żeby się skupić. Ciepło jego oddechu nie ułatwiało jej tego.

– Tak myślałam nad tym, co wczoraj mówiłeś… o małżeństwie…

Nikos potarł nosem jej policzek.

– Czyżbyś uznała, że to wspaniały pomysł?

Marisa obróciła się na plecy, ale to nie zniechęciło Nikosa do wodzenia rękami po jej ciele. Zacisnęła uda i spróbowała zignorować doznania, które wywoływał jego dotyk.

– Jeśli miałabym się na to zgodzić, będziemy musieli mieszkać w Walencji.

– Wiem.

– Wiem, że Mykonos jest twoim domem, ale byłabym za daleko od firmy i od mojej rodziny. Moja mama kocha Nikiego. Nie mogę jej go odebrać.

Nikos niespiesznie wodził palcem wokół jej sutka.

– Już się na to zgodziłem, *agapi mou.*

– Och! – Marisa przełknęła ślinę. Powinna odepchnąć jego rękę, ale to było zbyt przyjemne. – Przepraszam. Byłam tak nastawiona na dyskusję, że nie słuchałam twoich odpowiedzi.

Nikos przesunął rękę niżej, na jej wzgórek łonowy.

– Chciałbym, żeby Niki spędzał też część czasu tutaj – powiedział łagodnie. – Ale zgodzę się, że będzie praktyczniej, jeśli nasz główny dom

będzie w Walencji.

Nikos zaczepił kciuk o krawędź kąpielówek.

– Coś jeszcze?

Zsunął kąpielówki, odsłaniając swoją erekcję.

– Chcę, żeby… żeby Niki chodził do szkoły w Walencji.

Nikos usiadł na krawędzi jej leżaka i rozwiązał sznurki jej kostiumu.

– Jest za młody, żeby martwić się szkołą – odparł spokojnie. – Możemy zdecydować, kiedy przyjdzie na to czas.

– Jeszcze jedno…

– Tak, *agapi mou*?

– Nie próbuj… – Marisa zamknęła oczy i spróbowała się skupić, choć Nikos właśnie zsuwał majtki jej kostiumu.

– Nie próbuj? – Nikos uklęknął nad nią.

– Nie próbuj mną rządzić – wydyszała.

– W ten sposób? – Nikos wszedł w nią jednym, silnym ruchem. – Rządzić tobą w ten sposób?

– Nikos… – Jego imię zabrzmiało bardziej jak jęk niż cokolwiek innego.

Znowu w nią wszedł.

– To miałaś na myśli?

Znowu miał się wycofać, ale Marisa zacisnęła nogi wokół jego talii.

– Wygrałeś – wydyszała.

– Czyli wyjdziesz za mnie?

– Tak. – W tej chwili powiedziałaby wszystko, żeby tylko nie przestawał.

– W takim razie z przyjemnością spełnię twoje życzenie.

– Czas wstawać, Śpiąca Królewno.

Marisa otworzyła zaspane oczy i ujrzała przed sobą Nikosa siedzącego na brzegu łóżka.

– Która godzina?

– Dziewiąta.

Marisa usiadła na łóżku. Na jej szafce nocnej, koło elektronicznej niani, stała parująca kawa.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Bo uroczo wyglądasz, kiedy śpisz. – Nikos pochylił się do niej. – Gdyby nasz syn tak wcześnie się nie obudził, obudziłbym cię w znacznie przyjemniejszy sposób – szepnął jej do ucha.

Marisa nie mogła uwierzyć, że tak długo spała. Albo była wyczerpana po uprawianiu seksu do późnej nocy, albo jej podświadomość wiedziała, że może spać, bo Nikos zajmuje się ich synem.

– Gdzie jest Niki?

– Z Seemą w pokoju dziecinnym. A ty musisz wstawać. Mamy dzisiaj umówione spotkanie.

– Tak?

Nikos pocałował ją w usta.

– Tak, *agapi mou*. W urzędzie, żeby zarejestrować nasze plany wzięcia ślubu. Musimy też wynająć miejsce na wesele. Zaplanować sobie wszystko.

Marisa zerwała się z łóżka.

– Od kiedy to bierzemy ślub?

– Wczoraj się zgodziłaś.

Tak, zgodziła się. W trakcie seksu, który kontynuowali w sypialni, póki nie padli z wyczerpania. Marisa aż do teraz starała się nie myśleć o tym, na

co się zgodziła. Teraz, gdy musiała stawić temu czoła, ogarnęła ją rosnąca panika.

– Nie zgodziłam się wziąć z tobą ślubu natychmiast!

– Decyzja została podjęta. Po co mielibyśmy czekać?

Bo mnie nie kochasz!

Od kiedy zaczęła znowu myśleć o Nikosie w tych kategoriach? Przecież ona też go nie kochała. Kochała ich syna i chciała, żeby miał tak samo szczęśliwe dzieciństwo, jak ona. Nikos, chociaż ją zranił, również zasługiwał, żeby być ojcem dla swojego dziecka. To były powody, dla których zgodziła się go poślubić. Była gotowa poślubić Raula dla dobra Nikiego, więc dlaczego nie miałaby poślubić człowieka, który jest jego biologicznym ojcem? Jednego była pewna: nie mogła myśleć o Nikosie jako o skrzywdzonym dziecku, któremu nikt nie dał miłości. Nie mogła sobie wyobrażać, że ona będzie kobietą, która to zrobi.

– Zgodziłam się pod warunkiem, że nie będziesz próbował mną rządzić – powiedziała.

Nikos uniósł brwi i spojrzał na nią tak, że poczuła gorąco w podbrzuszu.

– Doprawdy? Z tego, co pamiętam, błagałaś, żebym to zrobił.

Marisa cofnęła się gwałtownie.

– Przestań!

– Co masz na myśli? – Nikos zrobił krok w jej stronę.

Marisa wyciągnęła rękę w geście „stop”.

– Nie dotykaj mnie, dopóki tego nie przedyskutujemy.

Nikos uwielbiał wyzwania. Zwłaszcza kiedy rzucał je seksowny, zaspany rudzielec.

– Po pierwsze, chcę wziąć ślub w Hiszpanii – powiedziała stanowczo.

– Dlaczego? – Nikos zrobił kolejny krok w jej stronę.

– Tam mieszka moja rodzina.

– Mogą tu przylecieć. Chcę, żebyśmy wzięli ślub tutaj, na Mykonos.

– Dlaczego?

Bo tak będzie szybciej, a im szybciej się z tobą ożenię, tym szybciej będę wiedział, że moje prawa jako ojca są chronione. A im mniej będziesz miała czasu na zastanowienie, tym mniejsza szansa, że zmienisz zdanie.

Nie powiedział tego jednak.

Chwycił jej wyciągniętą rękę i unieruchomił nad jej głową, patrząc głęboko w pełne pożądania oczy.

– Mamy lepsze plaże – powiedział, po czym uciszył pocałunkiem jej protesty.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Nikos wszedł do sypialni, Marisa właśnie nakładała róż na policzki. Na jego widok jej ręka zadrżała i mało brakowało, a zepsułaby cały makijaż.

Po tym, jak rano załatwili sprawy organizacyjne, Nikos jakby nigdy nic zapowiedział, że wieczorem pojadą do jednego z jego klubów świętować zaręczyny. Marisie nie przyszedł do głowy żaden dobry powód, żeby odmówić, więc spędziła popołudnie w dzielnicy handlowej Chory, szukając sukienki na tę okazję. Sama nie wiedziała, dlaczego, ale z każdą godziną czuła się coraz bardziej samotna.

Zgodziła się go poślubić. Zgodziła się, żeby powiedzieli sobie sakramentalne „tak” na Mykonos w najbliższy weekend. Nie wiedziała, jakim cudem Nikosowi udało się tak błyskawicznie załatwić formalności, ale oto miała wziąć ślub za mniej niż pięć dni. Żeby uczynić ten dzień bardziej wyjątkowym, wybrali dzień, który jednocześnie miał być pierwszymi urodzinami ich syna. Marisa uznała, że to będzie odpowiednie. Wydawało się, że los daje jej znać, że podjęła właściwą decyzję.

Ale w takim razie, dlaczego było jej tak smutno?

Nikos podszedł do niej, podniósł jej włosy i pocałował ją w kark.

– Pachniesz cudownie – wymruczał. – I wyglądasz oszałamiająco.

Marisa spojrzała na niego w lustrze i uśmiechnęła się mimo bólu w piersi. On też wyglądał oszałamiająco. W czarnych bawełnianych spodniach, popielatej koszuli z rozpiętym górnym guzikiem i czarnej

marynarce wyglądał jednocześnie elegancko, casualowo i nieziemsko przystojnie.

– Udało ci się skontaktować z matką? – zapytał.

Marisa skinęła głową, otwierając paletkę z cieniami.

– I?

– Powiedziała, że jeśli mnie skrzywdzisz, to osobiście dopilnuje, żebyś nie spłodził kolejnego dziecka.

– I co na to powiedziałaś?

– Że nie jestem na tyle głupia, żeby pozwolić, żebyś znowu mnie zranił. – Marisa wzięła pędzelek i dotknęła nim błyszczącego brązowego cienia. – Nasze małżeństwo jest dla dobra Nikiego. Oboje o tym wiemy i ona też o tym wie.

– Ale wspiera to?

– Tak.

– A twoja siostra?

– Uważa, że zwariowałam, ale będzie na ślubie.

– Dlaczego uważa, że zwariowałaś?

Marisa wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty powtarzać tyrady siostry, wściekłej, że Marisa postanowiła oddać swoją rękę mężczyźnie, który tak okrutnie ją potraktował. Ale Elsa nie była samotną matką.

– Elsa jest zakochana. Uważa, że ludzie powinni brać ślub tylko z miłości.

– A ty co uważasz?

– Że małżeństwa z miłości są dość świeżym wynalazkiem. – Marisa sięgnęła po maskarę. – Historia jest pełna szczęśliwych małżeństw z rozsądku.

– Zgadzam się, że fundamentem małżeństwa nie musi być miłość. – Nikos położył jej ręce na ramionach i pocałował jej włosy. – Może to być też wspaniały seks.

– Pod warunkiem, że małżonkowie są sobie wierni – odparła znacząco Marisa. Nie rozmawiali, jak ma funkcjonować to małżeństwo, ale jednego była pewna: nie zniosłaby widoku Nikosa w ramionach innej kobiety.

Nikos zrozumiał aluzję. Uśmiechnął się do niej czarująco w lustrze.

– Nie musisz mi tego mówić – odparł. – Odkąd się poznaliśmy, byłaś tylko ty. I tak pozostanie, dopóki będziesz to nosić.

Marisa odwróciła się i patrzyła, jak wyjmuje czarne aksamitne puzderko. Otworzył je i wyciągnął do niej.

– Twój pierścionek zaręczynowy.

Marisa nie poruszyła się. Nikosowi przyszło do głowy, że może czeka, aż uklęknie na jedno kolano. Oczywiście, to byłoby absurdalne.

Co dziwne, kiedy znalazł ten pierścionek – a odwiedził każdy sklep jubilerski w Chorze, zanim znalazł ten właściwy – przyszła mu do głowy niechciana fantazja. W tej fantazji uklęknął na jedno kolano. W tej fantazji Marisa rozpromieniła się z zachwytu i rzuciła mu się w ramiona. W tej fantazji powiedziała, że go kocha.

Otrząsnął się. To ojcostwo musiało sprawić, że stał się taki sentymentalny.

– Przymierzysz? – zapytał, kiedy Marisa nadal się nie poruszyła.

Wyjęła pierścionek z puzderka i założyła go sobie na palec. Wstała, żeby się pokazać.

– Jest idealny.

Nikosowi na moment odjęło mowę. W krótkiej, czarnej obcisłej sukience z naszytymi cekinami Marisa wyglądała obłędnie. Musiała czymś

spryskać włosy, bo one też błyszczały. W tamtej chwili Nikos nie potrafił odpędzić myśli, że to ona jest idealna.

Kiedy wsiadali do samochodu, obok właśnie parkował Stratos, który wrócił z kolacji z jedną ze swoich koleżanek. Marisa pomachała do nich. Kobieta odmachała jej; Stratos jak zwykle udawał, że jej nie widzi.

– Dlaczego twój dziadek mnie nienawidzi? – spytała, kiedy kierowca ruszył.

– Nie nienawidzi cię.

– Gdzie ty masz oczy? Udaje, że mnie nie widzi.

Nikos milczał przez chwilę, po czym westchnął.

– Jest zły, że nie powiedziałaś mu o istnieniu Nikiego.

Marisa starała się zachować opanowanie, ale ta odpowiedź zabolała.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś?

– Nikos… – Marisa już miała powiedzieć, że po jego śmierci się załamała, ale powstrzymała się. – Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam w żałobie. To był dla mnie szok… Ogromny szok, ale też cud. – Cud, który wyrwał ją z głębin rozpaczy i dał jej nowy cel.

Nikos świdrował ją wzrokiem.

– Cieszyłaś się, że nosisz moje dziecko?

Marisa dotknęła jego policzka.

– Świadomość, że rośnie we mnie twoje dziecko, dała mi większą pociechę, niż możesz sobie wyobrazić. Nigdy nie zamierzałam utrzymywać tego w tajemnicy. Po prostu wolałam poczekać do końca pierwszego trymestru, zanim powiem komukolwiek oprócz mojej najbliższej rodziny. Bałam się, że poronię.

Nawet teraz bała się myśleć, co by zrobiła, gdyby straciła dziecko. To było jedyne, co łączyło ją z Nikosem w tych mrocznych czasach.

– Ale potem zaczęła się ta sprawa z kartelem. Najpierw utopili naszego psa, a wkrótce po tym, jak Niki się urodził, straciłam też ojca. Moje życie zamieniło się w piekło. Myślałam tylko o tym, żeby Niki był bezpieczny. Zamieniłam nasz dom w fortecę, w której ukryłam siebie i jego.

Nikos słuchał jej, nie odrywając od niej wzroku. Zdawał się spijać każde słowo z jej ust.

– Przepraszam, że nie skontaktowałam się z twoim dziadkiem – szepnęła. – Powinnam była to zrobić. Gdybym wiedziała, jacy byliście sobie bliscy, na pewno bym to zrobiła. Proszę, powiedz mu, że nie zrobiłam tego z rozmysłem i że bardzo mi przykro, że go zraniłam.

Nikos skinął głową.

– Wszystko mu wytłumaczę.

– Dziękuję.

Nikos oparł głowę o zagłówek i odetchnął głęboko, walcząc z poczuciem winy, jakie wywołała w nim jej opowieść.

Powinien był przy niej być, kiedy przechodziła przez to wszystko.

– To jest pierwszy raz, kiedy Niki opuścił posiadłość, odkąd go urodziłam – dodała Marisa. – Urodziłam go w domu.

– To wyjaśniałoby, dlaczego jest taki nieśmiały przy obcych. – Nikos spróbował się uśmiechnąć.

– Pewnie tak. – Marisa wzięła go za rękę i uścisnęła lekko.

– Zastanawiałem się, dlaczego się ukrywałaś, jeszcze zanim zginął twój ojciec – odezwał się Nikos, odwzajemniając uścisk.

Marisa drgnęła.

– O czym ty mówisz?

– Kazałem moim ludziom cię ochraniać – przyznał.

Marisa spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Kartel przysłał mi twoje zdjęcie – przypomniał jej. Na moment zmroziło go przerażenie, jak za każdym razem, kiedy przypominał sobie zdjęcie Marisy wśród zdjęć rozczłonkowanego ciała jego prawnika.

– Firma Felipego Lorenziego pomogła mi sfingować moją śmierć. Zapłaciłem im też za to, żeby ochraniali ludzi, których kartel mógł ze mną powiązać. W tym ciebie. Codziennie składali mi raporty, żebym miał pewność, że jesteś bezpieczna. Żałuję tylko, że nie poleciłem im ochraniać całej waszej rodziny. – Nikos przełknął ślinę. – Nie wiedziałem, że kartel wziął was na cel, aż do śmierci twojego ojca.

Marisa zmarszczyła brwi. Nikos widział, że szybko myśli.

– Skoro Felipe mnie obserwował, to jakim cudem nie wiedziałeś, że jestem w ciąży?

– Ze względu na poufność. – Gdy tylko Nikos dowiedział się o istnieniu Nikiego, od razu skontaktował się z Felipem i zapytał, jakim cudem w jego raportach nie było ani słowa o ciąży Marisy i urodzeniu dziecka. – Ponieważ twoja rodzina również ich zatrudniła, byli związani umową o poufności. Czy powierzyłabyś im swoje bezpieczeństwo, gdybyś wiedziała, że będą dyskutować z innymi ludźmi o twoim życiu prywatnym?

Marisa z wahaniem pokręciła głową.

– Gdybyś o nim wiedział, czy to by coś zmieniło? – zapytała.

– Nie wiem. – Nikos zacisnął usta. – Może to i dobrze, że nie wiedziałem. Gdybym wrócił, zanim kartel został rozbity, znaleźlibyście się w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Ale te miesiące… Mariso, to były najgorsze miesiące mojego życia. Kiedy się dowiedziałem, że kartel wziął na cel twoją rodzinę, myślałem, że oszaleję. Jedyne, co mnie powstrzymywało…

Urwał, przypominając sobie tamten strach. To, jak blisko był, żeby pieszo przejść przez góry i do niej wrócić…

Wziął głęboki oddech i kontynuował.

– Kiedy się dowiedziałem, że wynajęliście Felipego do ochrony, trochę się uspokoiłem, ale dalej było mi ciężko. Mam nadzieję, że nie posunąłbym się do narażenia ciebie albo naszego syna.

– To musiało być dla ciebie trudne, nie móc podjąć żadnego działania i bezczynnie obserwować sytuację – domyśliła się Marisa. Znając Nikosa, nie mogła sobie wyobrazić dla niego gorszej tortury niż tkwienie tysiące kilometrów od miejsca, gdzie działa się cała akcja.

– To było straszne. Felipe musiał wiedzieć, że będzie mi ciężko tam wysiedzieć, i dlatego umieścił mnie w chacie w środku niczego, która wymagała ciągłej pracy. – Nikos uśmiechnął się. – Nie da się spędzić dnia na ponurych rozmyślaniach, jeśli trzeba rąbać drewno i nosić wodę ze strumienia.

Marisa poczuła, jak pieką ją oczy. Tylko nie to. Zamrugała, odpędzając łzy.

– Co się stało? – zapytał Nikos.

Marisa nie była w stanie mówić przez ściśnięte gardło, więc tylko się uśmiechnęła, żeby go uspokoić.

Warunki, w których musiał żyć. Izolacja. Osamotnienie.

Osiemnaście miesięcy jego życia.

Nigdy wcześniej nie myślała o tym, jak musiał się czuć, kiedy porzucił wszystko, co dawało mu radość w życiu, i ukrył się w głuszy. Nigdy nie uświadomiła sobie, jakie to było bezinteresowne.

Zrobił to wszystko po części dla niej. I ochraniał ją. Nie zapomniał o niej, jak dotąd myślała.

Czyżby coś jednak dla niego znaczyła?

Ale jeśli tak, to dlaczego nie zamierzał jej w ogóle mówić, że żyje?

Nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

Spojrzała na swój pierścionek. Oprawiony w różowe złoto szampański brylant błyszczał w słońcu. Kiedy Nikos go wyciągnął, ledwo się powstrzymała, by nie wybuchnąć z radości. Uwielbiała szampańskie brylanty; ich kolory i to, jak mieniły się w świetle. I kochała różowe złoto.

Mężczyzna, który chciał ją poślubić, żeby na zawsze być częścią życia ich syna, dał jej pierścionek marzeń.

Samochód zatrzymał się przed białą miejską willą przy wąskiej brukowanej uliczce, która z pozoru nie różniła się od innych willi na Mykonos. Ale tym, co ją odróżniało, była cała chmara wystrojonych ludzi, tłoczących się przy wejściu i czekających na otwarcie. Kiedy Marisa wysiadła z samochodu, oślepił ją błysk flesza. Dopadli ich paparazzi.

W jednej sekundzie Nikos znalazł się przy jej boku, wziął ją za rękę i wprowadził ją do środka. Otoczyły ich roztańczone ciała, śmiechy i głośna, pulsująca muzyka. Kluby Nikosa to nie było miejsce, gdzie przychodziło się porozmawiać. Przychodziło się przetańczyć noc do muzyki najlepszych DJ-ów na świecie.

Spiralne schody prowadziły do mieszczącej się nad parkietem strefy dla VIP-ów. Piętro okazało się dużo mniej zatłoczone i Marisa spotkała nawet kilku znajomych. Popijając szampana i prezentując pierścionek zaręczynowy zachwyconym kobietom, poczuła, że powoli się odpręża.

Zawsze lubiła chodzić do klubów Nikosa. Kiedy była jeszcze studentką, od czasu do czasu wyjeżdżała z koleżankami na weekend na Ibizę i zawsze chodziły do Manolas. To był ich ulubiony klub, bo czuły się w nim bezpiecznie. Liczna ochrona pilnowała, żeby pijani mężczyźni nie zapędzili się za daleko w swoich zalotach, a dzięki surowej polityce narkotykowej

mogły być pewne, że nikt nie dosypie im czegoś do drinka. Przeszukanie torebki na wejściu było małą ceną za bezpieczeństwo.

Nigdy się nie zastanawiała, dlaczego Nikos ma tak twarde stanowisko, jeśli chodzi o narkotyki. Teraz, gdy rozglądała się po zapełnionym parkiecie, znowu pomyślała o tym, ile go kosztowało powstrzymanie kartelu od napełnienia tego i innych klubów narkotykami. Ile poświęcił, żeby chronić ludzi przed uzależnieniem, które zniszczyło życie jego rodziców…

– O czym myślisz? – zapytał Nikos, przekrzykując muzykę.

Marisa uśmiechnęła się i wspięła się na palce, żeby pocałować go w usta. Gdyby faktycznie mu na niej nie zależało, nie pytałby jej o to.

I kiedy kolejne godziny mijały, a Nikos trwał u jej boku, odkryła, że ciągle zadaje sobie to samo pytanie. Jeśli Nikos naprawdę chciał się z nią ożenić tylko ze względu na ich syna, dlaczego obchodziło go, co myśli? Dlaczego się postarał, żeby wybrać jej idealny pierścionek zaręczynowy?

I dlaczego włożył tyle wysiłku, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, zanim jeszcze wiedział, że ich syn w ogóle istnieje?

– Chodźmy trochę odetchnąć! – krzyknęła niedługo po północy.

Trzymając się za ręce, wyszli na przestronny taras dla VIP-ów. Ominęli sekcję dla palaczy i usiedli na ustronnej dwuosobowej ławce, pozwalając, by morska bryza schłodziła ich rozgrzane ciała. Na zewnątrz hałas był na tyle cichy, że dało się rozmawiać, ale Marisie wystarczyło słuchanie śmiechów i gwaru dobiegającego z tarasu poniżej.

Bezwiednie bawiąc się guzikami koszuli Nikosa, uświadomiła sobie, że rozpięła jeden z nich i wsunęła rękę pod koszulę.

– Co ty robisz? – zapytał.

– Dotykam cię. – Marisa zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy. – Chcesz, żebym przestała?

Jego oczy błysnęły w ciemności.

– Nie.

– Dobrze. – Marisa podniosła nogę i oparła mu na biodrze. Nikos chwycił od spodu jej udo; jego palce dotykały brzegu jej sukienki, która podwinęła się aż do pośladka. Marisa wtuliła twarz w jego szyję.

– Cudownie pachniesz, wiesz?

Wysunęła rękę spod jego koszuli i opuściła na jego udo, muskając miejsce, gdzie erekcja napinała materiał jego spodni. Nikos mocniej zacisnął rękę na kieliszku burbona. Było coś niesłychanie pociągającego w tym, jak go dotykała, nie przejmując się otaczającymi ich ludźmi.

Jak daleko zamierzała się posunąć?

Podniosła głowę i polizała płatek jego ucha.

– Chyba nie podziękowałam ci jeszcze za pierścionek, prawda?

Jej dłoń wróciła na jego pierś i Nikos sam nie wiedział, czy go to uspokoiło, czy rozczarowało. Chwilę później przełknął ślinę, czując, jak przyciska nogę do jego krocza.

– Kiedy wrócimy, podziękuję ci, jak należy – szepnęła. Nikos mocniej zacisnął rękę na jej udzie, walcząc z ochotą, by wsunąć ją pod sukienkę. W chwili, gdy był bliski przegrania z żądzą, Marisa nagle opuściła nogę i cofnęła się, biorąc go za rękę.

– Wystarczy powietrza. Zatańczmy!

Oszołomiony Nikos patrzył na jej piękną twarz. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział na niej taką radość.

– Chcesz tańczyć? – wykrztusił.

Marisa pochyliła się do niego, dając mu wspaniały widok na swój dekolt.

– Niezbyt. Chcę, żebyś zabrał mnie do domu.

Nikos tylko na nią patrzył. Marisa uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Czyżbyś nie mógł zebrać myśli? – Jej oczy błysnęły łobuzersko. Położyła rękę na jego pośladku i przejechała językiem po jego wargach. – Teraz wiesz, jak się przy tobie czuję.

To powiedziawszy, cofnęła się i podniosła rękę z telefonem, który niepostrzeżenie wysunęła z tylnej kieszeni jego spodni.

Nikos wyrwał jej go i zadzwonił do swojego kierowcy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy tylko znaleźli się w samochodzie, oddzieleni ekranem od kierowcy, Nikos wziął Marisę w ramiona i pocałował, przelewając w ten pocałunek całe nagromadzone pożądanie. Reakcja Marisy była natychmiastowa; nie odrywając od niego ust, usiadła na nim okrakiem, trzęsącymi się z niecierpliwości rękami rozpinając mu koszulę. Praktycznie zdarła ją z jego torsu, po czym równie niecierpliwie rozpięła jego pasek, uklękła na podłodze samochodu i zsunęła jego spodnie razem z bokserkami.

Nie wahała się ani chwili. Opuściła głowę i wzięła go w usta.

Theos. To było coś niesamowitego. Nikos jęknął gardłowo i zamknął oczy, wplatając palce w jej włosy.

Co było takiego w Marisie, że aż tak na nią reagował? Jak to możliwe, że jej dotyk palił tak, jak nie palił go dotyk żadnej innej kobiety?

Kiedy podniosła się z podłogi i z powrotem na nim usiadła, chwycił ją za kark i pocałował głęboko. Jęknął w jej usta, kiedy opuściła się na niego i zaczęła go ujeżdżać.

Ulga, której doznała Marisa, kiedy poczuła w sobie Nikosa, była obezwładniająca. Robiła, co mogła, żeby powstrzymać narastające w niej napięcie, cieszyć się rozkoszą jak najdłużej. Ale gdy odchyliła głowę, a usta Nikosa nakryły jej twardy z podniecenia sutek, uświadomiła sobie, że ma całe życie, żeby się nim nacieszyć. Opadła na niego szybko i głęboko, i po kilku ruchach poddała się ekstazie.

Marisa leżała z głową na piersi Nikosa, słuchając bicia jego serca.

– Śpisz? – szepnęła w ciemności.

Musiała być przynajmniej trzecia w nocy. Po szalonej jeździe prawie wbiegli do willi, zamknęli się w jego sypialni i zrobili wszystko jeszcze raz. Powinna być wyczerpana, ale zamiast tego wciąż czuła się pijana adrenaliną.

– To zależy, czego chcesz – mruknął ospale, przytulając ją mocniej.

– Niczego. No, przynajmniej przez kilka najbliższych minut – zażartowała.

Nikos roześmiał się.

– Myślę, że też przyda mi się jeszcze kilka minut, *agapi mou*.

Marisa ugryzła jego sutek.

– Jesteś nienasycona. – W jego głosie brzmiał podziw.

– Tylko przy tobie.

– W takim razie, póki to jest tylko przy mnie, nie krępuj się.

Marisa wspięła się na niego, opierając piersi na jego klatce piersiowej, i spojrzała mu w oczy.

– Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pragnęłam, i jedynym, jakiego kiedykolwiek będę pragnąć. Wiesz o tym, prawda?

Nagle odkryła, że leży na plecach. Nikos klęczał nad nią i patrzył z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Sekundę później przycisnął wargi do jej ust i pocałował ją z taką zapalczywością, że oboje znowu się podniecili i wkrótce Marisa jęczała w jego ramionach, gdy wynosił ich wzajemne pożądanie na nowe wyżyny.

Kolejne dni minęły Marisie jednocześnie niesłychanie szybko i niesłychanie wolno. Z jednej strony byli zajęci organizacją zbliżającego się ślubu i wesela, które miało być jednocześnie przyjęciem urodzinowym

ich syna. Wszystko było zarezerwowane, a goście potwierdzili przyjście. Nikos zatrudnił świetną organizatorkę ślubów i dał jej nieograniczone fundusze. Dzień ślubu wydawał się zbliżać z prędkością rozpędzonego pociągu.

Niesłychanie wolna natomiast była reszta czasu, który spędzali na wspólnych aktywnościach: ona, Nikos i ich syn. Dziadek Nikosa wyjechał na kilka dni ze swoją koleżanką, co pomogło Marisie się zrelaksować. Wieczorem, po tym jak położyli Nikiego spać, zamykali się w sypialni i kochali się tak długo, aż zasnęli z wyczerpania.

Po trzech dniach idylli Nikos pojechał do biura, żeby nadrobić zaniedbane sprawy służbowe. Marisa zaś zostawiła Nikiego pod czujnym okiem niani i wyszła z lokajem, żeby zdecydować, gdzie umieścić rodzinę i znajomych, którzy mieli przyjechać na wesele.

Uznała, że domki dla gości będą najlepsze dla jej koleżanek, które będą mogły zachowywać się głośno, nikomu nie przeszkadzając. Podyktowała Angelosowi ich nazwiska, używając greckiego; rozpromienił się i pogratulował jej postępów, na co Marisa rozpromieniła się z dumy. Poprosiła Seemę, żeby mówiła do niej po grecku, żeby przyspieszyć naukę języka. Wkrótce miała nadzieję zaskoczyć Nikosa, mówiąc do niego w jego ojczystym języku.

Kiedy rozlokowała koleżanki w domkach dla gości, wróciła do głównej willi. Nigdy wcześniej nie była w pokojach na drugim piętrze, które okazały się urządzone z równym przepychem, co na pierwszym – pomijając jeden pokój. W tym pokoju była tylko stara, zniszczona kanapa.

Kiedy reszta gości dostała swoje pokoje, a Angelos wrócił na dół, Marisa z ciekawości wróciła do tego nieumeblowanego pokoju.

To był zwykły pokój z białymi ścianami, bladoniebieskimi zasłonami i szarym dywanem. Nieco niepewnie Marisa podeszła do kanapy,

przykucnęła i podniosła materac, odsłaniając skrzynię na pościel. Zmarszczyła nos, kiedy z wnętrza uderzył ją zapach stęchlizny. Skrzynia okazała się pełna starych zabawek. To było ostatnie, co spodziewała się znaleźć.

Ostrożnie wyjęła sponiewieranego szmacianego słonika i dotknęła wgłębienia po urwanym oku. Było tam więcej pluszaków, plastikowych żołnierzyków i samochodzików. Wszystko wyglądało na stare. Zaniedbane. Opuszczone.

Drgnęła, słysząc za sobą kroki. Do pokoju wszedł Nikos, trzymając Nikiego na rękach. Wyraz jego twarzy sprawił, że Marisa poczuła się, jakby zrobiła coś złego.

– Przepraszam. Byłam ciekawa, co tu jest. – Włożyła słonika z powrotem do kanapy.

Widząc jej zmieszanie, Nikos zmusił się, żeby się uśmiechnąć, i przekroczył próg.

Nie postawił stopy w tym pokoju od dziesięciu lat.

Dołączył do Marisy przy kanapie i spojrzał na jej dawno zapomnianą zawartość. Jego pierś była tak ściśnięta, jakby ktoś uwięził ją w imadle. Niki spojrzał na zabawki i z ekscytacją wyciągnął do nich rączki.

– Może…?

– Nie – uciął Nikos, zanim Marisa zdążyła skończyć pytanie.

Wzięła od niego Nikiego, przyglądając mu się bacznie.

Nikos odetchnął kilka razy. Dręczące go emocje nie były winą Marisy.

– To była moja sypialnia – powiedział znacznie łagodniej. – To jedyne, co moja matka zachowała z mojego dzieciństwa.

Odkrył tę kanapę niedługo po jej śmierci, kiedy z sentymentu zabrnął do swojej starej sypialni. Reszta jego rzeczy zniknęła. Kanapa i jej

zawartość były jedynymi dowodami, że w tej willi kiedykolwiek mieszkało dziecko.

Kiedy zlecał renowację pałacu, polecił pozbyć się każdego innego mebla, ale zachować tę kanapę. A potem zamknął drzwi swojego dzieciństwa i nigdy więcej ich nie otwierał. Aż do teraz.

Podniósł słonika, którego Marisa trzymała, kiedy wszedł do pokoju.

– Zabierałem go wszędzie ze sobą. – Zaśmiał się gorzko i otworzył drzwi garderoby. – Czasem razem się tu chowaliśmy, kiedy moi rodzice próbowali się pozabijać.

Spojrzał na Marisę, która kołysała Nikiego na biodrze. Odwrócił wzrok od współczucia w jej oczach i wyjrzał przez okno na domki dla gości. Zbudował je na skrawku ziemi, który niegdyś codziennie widział z okna.

W ciągu roku po odziedziczeniu tego miejsca usunął każdy ślad obecności rodziców i swojego dzieciństwa. Poza tą kanapą.

– Dlaczego z powrotem się tu przeprowadziłeś? – zapytała cicho Marisa.

Zamiast odpowiedzieć, Nikos wpatrywał się w milczeniu w błękitny sportowy samochód zbliżający się do posiadłości. To dziadek wracał z wycieczki.

– Dlaczego nie? – zapytał wreszcie. – To idealna lokalizacja. Jest tu więcej przestrzeni, niż kiedykolwiek mógłbym potrzebować.

– Ale wspomnienia…

Nikos spojrzał jej w oczy.

– Wspomnienia są przeszłością. Jeśli pozwolimy, żeby przeszłość się nas uczepiła, nigdy nie ruszymy w przyszłość. – Żeby podkreślić swoje słowa, ruszył w stronę drzwi, żeby wyjść i zostawić przeszłość za sobą. Tam, gdzie było jej miejsce.

Szli w ciszy. Kiedy dotarli do szczytu schodów, Nikos położył rękę na ramieniu Marisy.

– Mój dziadek wrócił. Chcę z nim porozmawiać o tym, co mi powiedziałaś. Chcesz do nas dołączyć?

Marisa pokręciła głową.

– Idź przodem. Ja zabiorę Nikiego na basen.

– Dobrze. – Nikos pocałował w czoło najpierw ją, a potem ich syna. – Dołączę do was, kiedy skończymy rozmawiać.

Marisa zaniosła Nikiego do pokoju dziecinnego, usiadła na fotelu i posadziła go sobie na kolanach. Przytuliła policzek do jego małej główki i spróbowała przełknąć gulę w gardle.

Nie rozumiała, dlaczego prawie się rozpłakała na widok kanapy pełnej starych zabawek Nikosa. Dlaczego miałaby tak bardzo się tym przejąć, skoro on wydawał się niewzruszony?

Ale w takim razie dlaczego je zachował? I dlaczego ten pokój był jedynym nieumeblowanym pomieszczeniem w całej willi?

Za każdym razem, kiedy myślała, że udało jej się poznać Nikosa, odnajdywała w nim kolejną tajemnicę.

Niki wstał na jej kolanach i kiwał się, gaworząc radośnie. Marisa otarła łzy i roześmiała się.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła? – zapytała retorycznie. Przyłożyła usta do jego policzka i dmuchnęła, sprawiając, że roześmiał się głośno. Czy matka Nikosa robiła tak ze swoim synem? Czy jego ojciec kołysał go na kolanach? Chyba musieli okazywać mu czułość, kiedy był niemowlęciem. Alternatywa była zbyt nieznośna. Sama myśl, że Nikos mógł spędzić pierwsze lata swojego życia bez miłości i czułości, które dla niej były czymś oczywistym…

Niki przestał się kołysać i wtulił twarzyczkę w jej szyję. Marisa zamknęła oczy, powstrzymując łzy.

Jeśli Nikos dotąd nie był kochany tak, jak każdy człowiek powinien być, ona mu to zrekompensuje. Nie było sensu zaprzeczać temu, że go kocha. Zawsze go kochała. I choć nigdy tego nie powiedział, może nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, wiedziała, że on też ją kocha.

Głowa Nikiego opadła na pierś. Marisa pocałowała jego śpiącą buzię i delikatnie położyła go w kojcu. Pływanie mogło poczekać.

Upewniła się, że elektroniczna niania działa, wyszła z pokoju dziecinnego i ruszyła na poszukiwanie ukochanego mężczyzny.

– Zabili jej ojca?

Nikos przełknął ostatni łyk kawy. On i dziadek siedzieli obok siebie na tarasie wychodzącym na morze. Ciepły blask popołudniowego słońca kontrastował z mrocznymi tematami, na które rozmawiali.

– Tak. Zepsuli hamulce jego samochodu.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś?

– Mówiłem ci, że jej rodzina ucierpiała z rąk kartelu.

– Ale nie w ten sposób. – Stratos z niedowierzaniem pokręcił głową. – Nie powiedziałeś mi, że biedna dziewczyna straciła ojca, kiedy była w ciąży z tobą i myślała, że ty też nie żyjesz.

Skręcanie w żołądku, które Nikos czuł, odkąd wszedł do tego przeklętego pokoju, przybrało na sile.

Stratos potrząsnął głową.

– Jak na dobrego człowieka, którym jesteś, masz problemy z empatią. – Westchnął. – Wiem, że to jest coś, z czym nie możesz nic zrobić, ale martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie – odparł krótko Nikos. – Czy wobec tego przestaniesz udawać, że jej nie widzisz?

– Przeproszę ją. Gdzie jest?

– Miała zabrać Nikiego na basen. – Nikos zamierzał do nich dołączyć, ale uznał, że lepiej będzie popływać w morzu. Przedzieranie się przez fale pozwoli mu wyrzucić z siebie wszystkie te cholerne emocje.

Ta przeklęta kanapa. Otwarcie jej było jak otwarcie puszki Pandory.

Po śmierci matki zamknął drzwi do swojego dzieciństwa i dosłownie, i w swoim umyśle. Przeszłość to przeszłość. Po co zastanawiać się nad pytaniami, na które nigdy nie miał dostać odpowiedzi?

Ale przeszłość śledziła go przez całą izolację i wreszcie go dogoniła, napełniając myślami i wspomnieniami.

Dlaczego jego matka zachowała tę kanapę, kiedy pozbyła się wszystkich innych rzeczy, które do niego należały?

Czyżby coś jednak do niego czuła?

– Wszystko w porządku? – zapytał Stratos.

Nikos nalał sobie kolejną filiżankę kawy. Skąd się u niego wzięły te myśli?

Jego matka i ojciec pozwolili bez walki, żeby go im odebrano, choć mieli pieniądze i środki, żeby go odzyskać. To proste. Dlaczego miałby się tym przejmować? To było najlepsze, co mogło go spotkać. Gdyby chcieli go odzyskać, to wróciłby do domu, gdzie codziennie rozgrywały się dantejskie sceny i gdzie jego jedynym towarzyszem był pluszowy słonik.

Zanim dziadek powitał go w swoim domu, ten słonik był jego jedynym przyjacielem. Dopiero w wieku sześciu lat Nikos poznał inne dzieci. Kuzynów, którzy przyjęli go do swojego grona i stali się jego prawdziwymi przyjaciółmi. Pluszowy słonik został za nim, zapomniany tak, jak wszystko inne.

W takim razie dlaczego sobie o nim przypomniał?

Jedynym uczuciem, jakie pozwolił sobie czuć, była miłość do syna. Za dwa dni miał poślubić Marisę i wiedział, że co by się nie działo, jego syn zawsze będzie miał jego miłość i opiekę.

Napił się kawy. Nie miał ochoty słuchać kolejnego wykładu na temat tego, że zaniedbaniom jego rodziców było winne wyłącznie uzależnienie od narkotyków, więc postanowił zmienić temat.

– Myślałem o ślubie.

– Wszystko jest gotowe?

– Nikos skinął głową.

Dobrze. Cieszę się, że przekonałeś się do mojego sposobu myślenia. Małżeństwo ochroni ciebie i twojego syna. Ale z własnego doświadczenia mogę ci powiedzieć jedno – nieszczęśliwa żona to nieszczęśliwe życie.

– Nie będziemy małżeństwem na tyle długo, żeby to miało znaczenie. – Nikos uniósł brwi, widząc wyraz twarzy dziadka. – Tymczasowe małżeństwo to był twój pomysł – przypomniał.

– Wiem. – Stratos westchnął. – Ale wtedy jeszcze myślałem, że Marisa jest egoistką. Nie wiem, czy…

– Decyzja została podjęta – przerwał Nikos. – Rok małżeństwa to wszystko, na co mogę się zgodzić.

Poczucie winy, które go dręczyło, było zupełnie niesłuszne. Przecież nigdy nie obiecywał Marisie, że będą ze sobą na zawsze. Tego kłamstwa nigdy od niego nie usłyszała.

– Czas może sprawi, że zmienisz zdanie – powiedział ze smutkiem Stratos.

– Nie ma takiej opcji. Rok, a potem złożę wniosek o rozwód.

Jeśli czas miał zmienić czyjekolwiek zdanie, to Marisy. Prędzej czy później zobaczy w nim to, co sprawiło, że jego rodzice się od niego odwrócili.

Oczyma wyobraźni ponownie ujrzał ten czuły wyraz, który tak często widywał na jej twarzy. Wyraz, który mógłby uznać za miłość… gdyby tylko dało się go kochać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Marisa powoli wycofała się z powrotem na piętro, zakrywając usta dłonią. Podbiegła do drzwi pokoju Seemy i zapukała.

– Wszystko w porządku? – zapytała niania, otwierając.

– Jakie jest greckie słowo na rozwód?

– *Diazýgio.*

Marisa zamknęła oczy. Nie przesłyszała się.

– Dziękuję.

Sprawdziła, czy Niki dalej śpi, pobiegła do swojej sypialni, chwyciła za telefon i zadzwoniła do siostry.

Elsa odebrała po trzecim sygnale.

– Cześć, siostrzyczko. Jak tam na Mykonos?

– Masz gdzieś obok Santiego?

– Tak… Coś nie tak?

– Możesz go dać do telefonu? To ważne.

Po chwili Marisa usłyszała głos człowieka, którego zawsze uważała za brata.

– Czego potrzebujesz? – zapytał.

Marisie ulżyło, że przeszedł prosto do rzeczy.

– Możesz przysłać po mnie jeden ze swoich samolotów? – Santi miał firmę zajmującą się transportem lotniczym.

– Jesteś na Mykonos?

– Tak.

– Kiedy chcesz być odebrana?

– Tak szybko, jak to możliwe.

– Już wysyłam po ciebie samolot. Nie rozłączaj się, czekaj na instrukcje… Mariso?

– Tak?

– Wszystko w porządku?

– Nie. Ale będzie. Pospiesz się, proszę.

– Poczekaj. Mam lepszy pomysł. Zaraz wszystko zorganizuję, a ty porozmawiaj przez ten czas ze swoją siostrą.

– Marisa? – Tym razem w głosie Elsy brzmiała panika. – Co się stało?

– Nic. – Jeszcze nic. – Ale ślub jest odwołany. Nie mogę za niego wyjść.

– Co się stało?

– Powiem ci, kiedy będę w domu. – Jej prawdziwym domu. Domu pełnym ludzi, którzy ją kochają.

– Straszysz mnie.

– Przysięgam, że to nic strasznego. Nie skrzywdził mnie. – A przynajmniej nie fizycznie.

– Na pewno?

– Na pewno.

– No dobrze… Santi chce znowu z tobą rozmawiać.

Tak jak poprzednio, Santi od razu przeszedł do rzeczy.

– Rozmawiałem z moim kontaktem. Jest na Santorini i właśnie wysyła po ciebie swój samolot. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, powinien wylądować za godzinę. Mam wysłać po ciebie samochód, żeby zawiózł cię na lotnisko?

– Tak, proszę.

– Zadzwonię do ciebie, kiedy kierowca będzie dziesięć minut od celu. Trzymaj się – zakończył Santi, po czym się rozłączył.

Marisa nie marnowała czasu. Wrzuciła do torebki paszport swój i Nikiego, a potem poszła do pokoju dziecinnego, żeby spakować jego torbę podróżną. Na szczęście na parterze nikogo nie było i mogła niepostrzeżenie przemknąć się z Nikim i bagażami do podziemnego garażu. Klucze do samochodów wisiały na tablicy; Marisa naciskała je po kolei, aż zaświeciły się światła tego z fotelikiem dziecięcym. Zapięła w niego śpiącego Nikiego, a potem wyjęła dziecko razem z fotelikiem. Zamiast wrócić do domu, nacisnęła przycisk otwierający drzwi garażowe i stanęła tuż obok nich, czekając na ratunek.

Nadzieja, że będzie setki kilometrów stąd, zanim Nikos zauważy jej nieobecność, okazała się płonna, gdy usłyszała za sobą kroki.

– Dokąd się wybierasz?

Marisa prawie wyskoczyła ze skóry. Obróciła się i zobaczyła idącego w jej stronę Nikosa.

Nikos zmierzył wzrokiem jej rumieniec winy, fotelik i sposób, w jaki stała między nim a ich śpiącym synem. Nie mogła wiedzieć, że w garażu jest założony alarm. W chwili, kiedy postawiła w nim stopę, Nikos dostał powiadomienie na telefon.

– Dokąd się wybierasz? – powtórzył zimno.

Marisa tylko na niego patrzyła. Jej twarz miała kolor dojrzałego pomidora.

Dzwonek telefonu przerwał ciszę.

– Nie odbierzesz?

Marisa powoli wyjęła telefon.

– *Hola*.

Rozmowa trwałą mniej niż minutę. Przez cały czas Marisa nie odrywała wzroku od Nikosa. Nawet nie mrugnęła.

Nikos skrzyżował ramiona na piersi.

– Rozmawiaj ze mną. Powiedz mi, co się dzieje.

Marisa zamknęła oczy, po czym otworzyła je i spojrzała na niego w sposób, który zmroził mu krew w żyłach.

– Jadę do domu.

Teraz to on patrzył na nią bez mrugania. Każda część jego ciała napięła się.

Opuszczała go. Widział to w jej oczach.

Marisa opuszczała go. Jej spłoszone zachowanie zastąpił ten sam opanowany, nieugięty bunt, który pamiętał z pierwszych tygodni po swoim powrocie.

Czyż od zawsze nie wiedział, że ten dzień nastąpi?

– Kiedy planowałaś mi powiedzieć?

– Planowałam wysłać ci wiadomość.

– Wiadomość? – W Nikosie aż się zagotowało. – Zamierzałaś odejść bez słowa ostrzeżenia?

– Tak.

Pozwoliłaby mu się martwić. Szukać jej. Wyobrażać sobie najgorsze. Nikos z wysiłkiem opanował rosnący gniew i coś jeszcze, coś niezdefiniowanego, co ciążyło mu na sercu.

– Masz jakiś powód? – zapytał.

W oczach Marisy błysnęła pogarda.

– Owszem.

– Chcesz się nim ze mną podzielić?

Marisa spojrzała na zegarek.

– Nie bardzo. Zaraz będzie po mnie samochód.

– Samochód… – Nikos zaśmiał się bez wesołości. – Widzę, że nie próżnowałaś.

– Nie ja. Santi. Zorganizował samolot, żeby zabrał mnie do domu, więc jeśli chcesz mnie powstrzymać, będziesz miał z nim do czynienia.

– Och, nie próbowałbym cię powstrzymywać, *agapi mou*. – Nikos znacząco spojrzał na dziecko w foteliku. – Ale nasz syn to co innego.

Marisa nie wydawała się przestraszona. Skrzyżowała ramiona na piersi w identyczny sposób jak on. Kiedy się odezwała, jej głos był cichy, ale nieznoszący sprzeciwu.

– Zabieram Nikiego do domu. Do Walencji. Do jego rodziny. Do ludzi, którzy go kochali, odkąd był w moim brzuchu. I jeśli myślisz, że możesz mnie powstrzymać, to się mylisz. – Przechyliła głowę. – Ostatecznie, czy to nie jest powód, dla którego chciałeś mnie poślubić? Żeby zapewnić sobie dostęp i prawo do naszego syna?

Pobladła twarz Nikosa wystarczyła Marisie za odpowiedź. Miała rację. Jej grecki nie był jeszcze dość dobry, żeby zrozumiała wszystko, o czym rozmawiali Nikos z dziadkiem, ale zrozumiała wystarczająco dużo.

Od razu zrozumiała, jakie pobudki kierowały Nikosem. Zrozumiała je z bezwzględną jasnością.

I zrozumiała też, że ją okłamał. W jego oświadczynach nie chodziło o to, żeby dać Nikiemu stabilną rodzinę. Nikos zrobił to dla własnego interesu, od początku do końca.

Zbliżyła się do niego tak, że ich twarze dzieliły centymetry. Uśmiechnęła się złowrogo.

– Wszystko słyszałam. Nie mówiłam ci, że nauczyłam się greckiego, kiedy ty udawałeś trupa? A tak… nie mówiłam. Rozumiesz, nie chciałam, żebyś wiedział, jak bardzo za tobą tęskniłam. Że moja żałoba była tak

wielka, że nocami słuchałam nagrań twojego języka, żeby móc zasnąć. Tylko to było w stanie mnie pocieszyć. Bo tak bardzo za tobą tęskniłam, że chciałam umrzeć.

Wnętrzności Nikosa zacisnęły się boleśnie.

Wciąż używając tego samego spokojnego, rzeczowego tonu, Marisa kontynuowała.

– Ale potem pojawiło się coś, co dało mi wolę życia. Dowiedziałam się, że jestem w ciąży. – Poklepała się po brzuchu i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Szkoda, że nie było cię przy mnie, kiedy byłam w ciąży. Nie widziałeś, jak rusza się w moim brzuchu, jak kopie. To zabawne, ale jeszcze dzisiaj rano myślałam, że cudownie byłoby, gdybyśmy mieli kolejne dziecko i gdybyś tym razem mógł w tym wszystkim uczestniczyć. Nie teraz, może bardziej za rok. Ups. To trochę głupie z mojej strony, nie sądzisz? Skoro ty planowałeś wręczyć mi wtedy papiery rozwodowe.

Zrobiła krok do tyłu i pokręciła głową, cmokając jak rozczarowana nauczycielka.

– Pewnie uznałeś, że rok wystarczy, żeby dać ci silniejszą pozycję w sądzie, jeśli nie zgodzę się na twoje warunki opieki? Sprytne, bardzo sprytne. O wszystkim pomyślałeś. Gratuluję przebiegłości. Ale ja nie zamierzam z tobą walczyć… Chyba że mnie do tego zmusisz. – Jej oczy miotały płomienie. – Nie powstrzymam cię od widywania naszego syna, ale żeby mi go odebrać, będziesz musiał najpierw mnie zabić. A teraz przepraszam, ale słyszę samochód. To moja podwózka.

Odwróciła się i pochyliła, żeby podnieść fotelik z Nikim.

– Nie wysłuchasz nawet, co mam do powiedzenia? – zapytał Nikos tak spokojnie, jak potrafił. Słyszał w uszach bicie własnego serca, ale to nie wystarczyło, by zagłuszyć zbliżający się samochód…

Marisa nawet nie raczyła się do niego odwrócić.

– Słyszałam dość, kiedy rozmawiałeś z dziadkiem – rzuciła przez ramię.

– Czyli mianowałaś się sędzią we własnej sprawie? – Nikos chwycił ją za ramiona i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. – Właśnie dlatego chciałem, żebyśmy wzięli ślub. Wydaje ci się, że możesz decydować o wszystkim, co dotyczy naszego dziecka. Ale tak nie jest. Jestem jego ojcem.

– Jesteś kłamcą! – syknęła Marisa. Jej opanowanie wyparowało. – Mówiłeś, że chcesz, żebyśmy byli rodziną, a ja ci uwierzyłam. Przełknęłam dumę i zrobiłam to, co najlepsze dla naszego syna, podczas gdy ty przez cały czas myślałeś tylko o sobie!

– Chroniłem moje interesy! Skąd mam wiedzieć, że zawsze będziesz robić to, co najlepsze dla naszego syna? – warknął Nikos. – Ludzie się zmieniają, a ja wiem aż za dobrze, jak można wykorzystać pieniądze i władzę wbrew interesom dziecka. Doskonale wiem, że gdybyś chciała wyrzucić mnie z życia mojego syna, mógłbym przegrać tę walkę. Tak, okłamałem cię, ale co innego miałem zrobić? Bez małżeństwa każda umowa, jaką zawrzemy, będzie na twoich warunkach. Wszystko musi być na twoich warunkach. Nikomu nie ufasz.

– I myślisz, że dlaczego tak jest?! – krzyknęła Marisa. – Nie będę przepraszać za moją nadopiekuńczość, kiedy przez pierwsze jedenaście miesięcy jego życia bałam się, że stracę go tak samo, jak ciebie i mojego ojca!

Cały gniew uszedł z Nikosa tak szybko, jak się pojawił. Patrzenie na jej wściekłą, zrozpaczoną twarz sprawiło, że krajało mu się serce.

Ale ją też opuściła wola walki. Gniewnym gestem otarła łzy.

– Do diabła z tobą, Nikos – załkała. – Dlaczego nie mogłeś po prostu dać mi spokoju? Nigdy nie odmawiałam ci kontaktu z naszym synem. Przełknęłam dumę, przełknęłam nienawiść za to, co mi zrobiłeś, i pozwoliłam, żebyś stał się częścią naszego życia, a ty dalej myślisz, że

tylko czekam na pretekst, żeby cię z niego wyrzucić. Patrzysz na mnie jak na każdego innego – jak na potencjalnego wroga, który wbije ci nóż w plecy, kiedy tylko się odwrócisz. Myślisz, że jest z tobą coś nie tak, ale to z twoimi rodzicami było coś nie tak. Ale nie obchodzi mnie, że zostałeś zraniony jako dziecko. Jesteś dorosłym mężczyzną, który powinien wiedzieć, że ludzi nie wolno traktować jak psy, a tak właśnie mnie potraktowałeś. Jak mogłeś mi to zrobić? Poskładać moje serce, a potem z powrotem je złamać? Czy ty kiedykolwiek coś do mnie czułeś? – Marisa zakryła uszy rękami. – Nie. Nie odpowiadaj. Nie chcę tego słyszeć. Dość mnie skrzywdziłeś.

Samochód zaparkował obok. Kierowca wysiadł i patrzył na nich.

Marisa podała mu fotelik.

– Możesz to dla mnie przypiąć, proszę? – Ręce za bardzo jej się trzęsły, żeby zrobiła to sama.

Kiedy miała wsiąść do samochodu, obróciła się, żeby ostatni raz spojrzeć na Nikosa.

Nie poruszył się. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

Marisa uniosła podbródek.

– Kiedy dotrę do domu, polecę moim prawnikom napisać umowę o opiekę. Będzie tak uczciwa, jak to możliwe dla nas trojga.

To powiedziawszy, wsiadła do samochodu i odjechała.

Nikos stał i patrzył w miejsce, gdzie zniknął samochód. Nie był w stanie się zmusić, żeby wrócić do środka. To w jakiś sposób uczyniłoby jej odejście jeszcze bardziej ostatecznym.

Usiadł na schodku i czekał, aż spowijająca go niemoc minie.

Wbił palce w głowę i przełknął ślinę. Wszystko w nim wydawało się zaognione, poranione. Było mu niedobrze.

Czas mijał, a niemoc nie chciała go opuścić… Aż usłyszał w oddali odgłos samochodu. Poderwał się, po czym nogi z powrotem się pod nim ugięły, kiedy zdał sobie sprawę, że dźwięk dobiega z niewłaściwego miejsca. Chwilę później zatrzymał się przed nim Stratos w swoim sportowym samochodzie.

Na widok Nikosa wychylił się przez okno.

– Wszystko w porządku?

Nikos kiwnął głową.

– Jesteś pewien?

Kolejne kiwnięcie. Nikos odchrząknął.

– Dokąd jedziesz?

– Na pokera do Stelios. Próbowałem znaleźć Marisę, żeby ją przeprosić, ale nigdzie jej nie ma. Jutro z nią porozmawiam. – Stratos z powrotem włączył silnik. – Muszę jechać, jestem już spóźniony. Wrócę późno, nie czekaj! – dodał ze śmiechem, po czym odjechał w tym samym kierunku, w którym niedawno odjechała Marisa.

Jak na osiemdziesięciolatka, jego dziadek prowadził zaskakująco ciekawe życie. Kobiety, jedna za drugą. Zakrapiane wieczory w dobrym towarzystwie. To było życie, które Nikos planował wznowić po powrocie do świata żywych. I tak by było, gdyby się nie dowiedział, że ma syna.

Zamrugał. Skąd mu się wzięły te myśli? Przecież unikał blasku fleszy jeszcze przed tym, jak ponownie zobaczył Marisę. Odkąd wrócił, najprzyjemniejsze chwile w jego życiu to były te spędzone z nią. Hulaszcze życie, które kiedyś prowadził, przestało go pociągać. Izolacja go zmieniła. Marisa go zmieniła. Ich syn go zmienił.

I jak dowiedział się, że ma syna? Śledząc jego matkę. Dlaczego śledził matkę? Bo ochota, żeby zobaczyć ją jeden ostatni raz, była zbyt silna, żeby się jej oprzeć…

Nikos odkrył, że nie zniesie dłużej patrzenia na drogę, którą odjechała od niego Marisa. Wstał i powlókł się z powrotem do domu.

Pustka była namacalna.

Cisza była ogłuszająca.

Nie zastanawiając się, dokąd idzie, wspiął się po schodach na drugie piętro. Kiedy szedł korytarzem, fala nudności sprawiła, że zgiął się wpół. Chwycił się parapetu okna, obok którego przechodził, i poczekał, aż minie.

Gdy otworzył oczy, ujrzał niknącą w oddali krętą drogę, którą odjechał dziadek.

Wyprostował się gwałtownie, nagle dostrzegając wszystko z krystaliczną jasnością.

To nie dziadek powinien przeprosić Marisę. Jego antypatia do niej była bezpośrednią konsekwencją działań Nikosa. Gdyby wcześniej się przed nią otworzył, opowiedział jej o swoim życiu, zrozumiałaby, kim był dla niego dziadek, i skontaktowałaby się ze Stratosem.

Ale nie otworzył się przed nią. Nie mógł zmienić tego, kim był. Nie mógł zmienić tego, że nigdy przed nikim się nie otwierał…

Tylko że z Marisą tak nie było. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Kiedy skłamał, mówiąc, dlaczego sprowadził się z powrotem do willi, widział po jej spojrzeniu, że wiedziała swoje. Wiedziała, że sprowadził się tu po to, żeby udowodnić sobie, że przeszłość nie ma dla niego znaczenia, choć wcale tak nie było. Marisa o tym wiedziała, ale wciąż uśmiechała się do niego z miłością…

Tak, miłością.

Cokolwiek sprawiło, że jego rodzice przestali go kochać, nie powstrzymało Marisy od przyciskania policzka do jego piersi i słuchania bicia jego serca…

Jego puls przyspieszył, gdy spojrzał na drzwi swojej dawnej sypialni. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że to tu przez cały czas zmierzał. Nie wiedział, co planuje zrobić, ale wiedział, że jeśli chce ruszyć w przyszłość, to musi się uwolnić z kajdan przeszłości.

Świadomość, że rośnie w niej jego dziecko, dała Marisie pociechę. Kiedy opisywała żałobę jako ranę, która boli z każdym oddechem, mówiła o swojej żałobie po nim. Jak to możliwe, że dotąd tego nie widział?

Bo ani przez sekundę nie myślał, że ktoś mógłby opłakiwać jego śmierć.

Kiedy przez osiemnaście miesięcy ukrywał się w cieniu, ostatnim, co widział każdego dnia przed zaśnięciem, była jej twarz. I czy nie robił tego samego, co ona? Słuchał nagrań jej języka, żeby pomóc sobie zasnąć?

Theos, teraz nareszcie to widział. Nareszcie to rozumiał.

Marisa była powodem, dla którego zdecydował się sfingować swoją śmierć. Żeby ją chronić. Ponieważ nawet wtedy nie zniósłby, gdyby coś jej się stało. Wolał sam zginąć, niż narazić ją na niebezpieczeństwo.

Wyszarpnął telefon z kieszeni i szybko przewinął listę kontaktów.

– Thodoris? – powiedział, kiedy telefon został odebrany. – Z tej strony Nikos Manolas. Potrzebuję twojej pomocy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W trakcie lotu na Mykonos Niki zachowywał się zaskakująco grzecznie. Niestety, tym razem tak nie było. Samolot jeszcze nawet nie wystartował, a on już płakał. Marisa uspokajała go, jak mogła, próbowała przekupywać go jedzeniem, ale na nic się to nie zdało.

Podniosła go z fotelika i poszła zapytać załogę o przyczynę opóźnienia. Od dwudziestu minut byli gotowi do startu. Ale nikt, kogo spotkała, nie wiedział, a jeśli wiedzieli, to nie chcieli jej powiedzieć.

Usiadła i znowu spróbowała nakarmić Nikiego. Tym razem przyjął mleko z butelki i uspokoił się.

Wkrótce Marisa zaczęła żałować, że się uspokoił. Oparła głowę o skórzane siedzenie i bez powodzenia próbowała odpędzić sprzed oczu twarz Nikosa. Zignorować nieznośny ból w sercu. Powstrzymać cisnące się jej do oczu łzy.

Ale łatwiej byłoby powstrzymać wschód słońca.

Odwróciła głowę do okna, żeby Niki nie widział jej smutku. Nie chciała obciążać jego delikatnej, formującej się psychiki. Musiała panować nad sobą, póki nie znajdzie się w swojej sypialni. Musiała ukryć emocje głęboko w sobie, tak jak w miesiącach po odejściu Nikosa.

– Wszystko w porządku? – Stewardessa spojrzała na nią, wyraźnie zmartwiona.

Marisa kiwnęła głową, ponieważ jej gardło było zbyt ściśnięte, żeby mówić. Przez łzy ledwo widziała, co jest za oknem. Dlatego nie od razu

zauważyła duży czarny kształt.

Zamrugała kilka razy i zmartwiała, kiedy zrozumiała, co zbliża się do samolotu. Samochód. Jeden z samochodów Nikosa.

Nikos wyskoczył z siedzenia pasażera, zanim jeszcze samochód całkiem się zatrzymał, i popędził w stronę samolotu. Chwilę później był w kabinie i szedł w jej stronę.

Patrzył prosto na nią.

– Nie zostawiaj mnie – powiedział ochryple.

Marisa zaniemówiła. Czy to na pewno był Nikos? Czy ten zdyszany, rozchełstany człowiek mógł być tym samym idealnie opanowanym mężczyzną, którego widziała ledwie godzinę wcześniej?

Ale potem Marisa przypomniała sobie, jak doskonałym potrafił być aktorem, i odwróciła wzrok.

– Wracaj do domu, Nikos. Już powiedziałam, że możemy podpisać uczciwą umowę o opiekę. Nie masz się czym martwić. Nie powstrzymam cię od widywania się z Nikim.

– To nie ma nic wspólnego z Nikim. Proszę, Mariso, nie odchodź.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę bez ciebie żyć.

Marisie zrobiło niedobrze. Nie mogła uwierzyć, że posunął się do czegoś takiego.

– Ty wstrętny, zakłamany draniu.

Nikos skrzywił się, ale przyjął cios.

– Jestem draniem. Traktowałem cię okropnie, ale… – Wziął głęboki oddech i przejechał dłońmi po włosach. – Możesz dać Nikiego komuś z załogi? Nie chcę, żeby słuchał tego, co mam do powiedzenia.

Marisa zmrużyła zaczerwienione od płaczu oczy, ale po chwili wahania zaniosła Nikiego do części samolotu przeznaczonej dla załogi.

Nikos usiadł wna fotelu naprzeciwko tego, na którym siedziała Marisa, i zgarbił się, pocierając czaszkę i próbując zebrać myśli.

Marisa wróciła i usiadła naprzeciwko. Kiedy Nikos podniósł na nią wzrok, jej nogi były skrzyżowane, plecy wyprostowane, a na jej twarzy malował się władczy wyraz. Dobrze znał ten wyraz z czasu po swoim powrocie. Jak to możliwe, że nie rozpoznał w tej postawie obronnej tarczy?

– Mój dziadek powiedział mi dzisiaj, że brakuje mi empatii – zaczął.

– Ma rację.

– Niekoniecznie.

Marisa uniosła brew.

– Jeszcze jako dziecko nauczyłem się blokować uczucia.

– Zdążyłam sama to zgadnąć – prychnęła. – Blokujesz uczucia, żeby nikt więcej cię nie zranił. Nie trzeba być Freudem, żeby to rozumieć, Nikos.

Nikos skinął głową.

– Dzięki temu chronię się przed bólem, ale zarazem nie potrafię rozpoznać bólu innych. – Skrzywił się. – Czy raczej, pozwala mi to ignorować ból innych. Nawet tych, którzy są mi bliscy. – Zaśmiał się ponuro. – Nie, żeby łatwo się było do mnie zbliżyć. Nawet mojemu dziadkowi się to nie udało. Mieszkałem w Anglii przez siedem lat i pomyślałem o nim zaledwie kilka razy. Możesz to sobie wyobrazić? Ten człowiek mnie uratował, znosił moje wybryki, a ja tak go potraktowałem?

– Ale się z nim pogodziłeś.

– Tak. A potem poznałem ciebie.

Marisa zesztywniała.

– Mariso… jesteś… – Nikos przełknął ślinę. – Nie wiem, dlaczego z tobą jest inaczej, ale tak jest. Masz w sobie coś, na co reaguję silniej niż na kogokolwiek przed tobą. Między nami nigdy nie chodziło po prostu o seks, nawet kiedy sam przed sobą udawałem, że tak jest. Wmawiałem sobie, że twoje wyznania miłości to były tylko puste słowa. Jak mogłabyś pokochać kogoś, kogo nie kochali nawet rodzice? Ale ty przykładałaś policzek do mojej piersi i wiem, że słuchałaś bicia mojego serca. Chciałaś poczuć bicie mojego serca. Nikt wcześniej tego nie robił. Nikt nie zbliżył się do mnie na tyle, żeby to zrobić. A ja też czułem bicie twojego serca i ciepło twojego ciała, i chciałem tylko tam zostać i nigdy nie wypuścić cię z ramion.

Władczy wyraz zniknął z twarzy Marisy.

– Myślę, że zakochałem się w tobie dawno temu, tylko po prostu o tym nie wiedziałem. Ale nawet gdybym wiedział, walczyłbym z tym i rezultat byłby taki sam. Sfingowałbym moją śmierć, nie mówiąc ci o tym i nie mając zamiaru do ciebie wracać. Bo tak było bezpieczniej. Byłaś zbyt blisko… Każdego dnia naszego romansu bałem się, że zobaczysz we mnie to, co sprawiło, że rodzice mnie odrzucili. A kiedy znalazłam twoje zdjęcie między zdjęciami martwego ciała mojego prawnika… – Nikos wziął głęboki oddech. – To był pierwszy raz, kiedy czułem prawdziwy strach. To właśnie sprawiło, że postanowiłem sfingować moją śmierć. Musiałem cię chronić. Poleciłem, żeby codziennie składano mi o tobie raport. Nie zasnąłbym, gdybym nie miał pewności, że jesteś bezpieczna. Kiedy się dowiedziałem, co się przydarzyło twojemu ojcu… *Theos*… Tak bardzo się bałem…

Oczy Marisy błyszczały. Jej broda się trzęsła.

– Kiedy było po wszystkim, nie chciałem nigdy więcej cię widzieć. Przez ciebie czułem rzeczy, których nie czułem nigdy wcześniej,

i przerażało mnie to. Uczucia sprawiają, że czuję się bezradny, wystawiony na atak. Wiem, że to skrzywiona logika, ale sądziłem, że jeśli odepchnę cię pierwszy, nie będziesz mogła mnie zostawić. Nie będziesz mogła mnie zranić. Dlatego trzymałem się z dala od ciebie. Nawet wtedy, kiedy przyjechałem pod twój dom, wmawiałem sobie, że chcę tylko ostatni raz cię zobaczyć. Niki był dla mnie wymówką, żeby z powrotem pojawić się w twoim życiu. Zaakceptowałem miłość do syna, ponieważ był niewinnym dzieckiem, które nie może mnie skrzywdzić. Podczas gdy ty, Mariso… Nie masz pojęcia, jaką masz nade mną władzę. Nie masz pojęcia, jak bardzo cierpiałem, wyobrażając sobie ciebie z Raulem. Myślałem, że pogodziłaś się z tym, że odszedłem. Jak mogłabyś tego nie zrobić? Jak mógłbym być dla kogokolwiek na tyle wyjątkowy, żeby opłakiwał moją śmierć? Ale ja nigdy nie pogodziłem się z tym, że cię straciłem.

Serce Marisy biło tak głośno, że słyszała w otumanionej głowie jego echo. Tak desperacko chciała mu uwierzyć…

I tak bardzo się bała…

Skuliła się, kiedy Nikos uklęknął przed nią i ujął jej dłoń. Próbowała wyciszyć jego słowa, odebrać im moc.

– Jesteś tylko ty – powiedział cicho. – A ja nie mogę dłużej zaprzeczać, że cię kocham. Zamieniłaś lód w mojej piersi w serce, które bije miłością do ciebie. To z tobą chcę być. To z tobą chcę spędzać każdą następną noc. Tobie powierzam moje życie, moje serce i moją duszę. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę, pozwól mi udowodnić, że jestem mężczyzną, na jakiego zasługujesz. Błagam cię o to nie dla naszego syna, ale dla siebie, bo nie mogę bez ciebie żyć. Próbowałem, ale każda droga prowadzi z powrotem do ciebie. Pozwól, żebym zasłużył sobie na twoją miłość i twoje zaufanie. Przysięgam na naszego syna, że nigdy więcej go nie zawiodę.

Marisa nieświadomie splotła z nim palce. Kawałki jej złamanego serca powoli, z wahaniem zaczęły się zrastać. Wreszcie odważyła się na niego spojrzeć.

– Kiedy zgodziłam się za ciebie wyjść, zrobiłam to dla Nikiego.

– Wiem.

– Wszystko, co robiłam, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży, było dla niego.

– Wiem – szepnął Nikos.

– Ale ty… – Pochyliła się do niego. – Ty sprawiłeś, że odżyłam. Przypomniałam sobie, że jestem nie tylko matką, ale też kobietą. Kobietą, która cię kocha. Zawsze cię kochała.

– Nigdy na to nie zasłużyłem. Ale zasłużę, jeśli tylko mi pozwolisz.

Marisa wyciągnęła trzęsące się dłonie i położyła mu na policzkach. Wyraz w jego oczach przyszył ostatni kawałek jej serca z powrotem na właściwe miejsce.

– Tak. – Nie potrafiąc dłużej trzymać w sobie emocji, przyciągnęła go do siebie i pocałowała. – Och, tak, Nikos!

Nikos otoczył ją ramionami i przytulił z taką czułością, że jej serce zaśpiewało z radości.

Nikos patrzył Marisie w oczy, przepełniony emocjami. Wiedział, że spędzi resztę życia u jej boku. Dziękując Bogu, że powołał ją do życia, by on na nowo nauczył się kochać.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY